



DZIŚ DODATEK OLIMPIJSKI

MEDALE NA FINAŁ IGRZYSK W PARYŻU



Julia Szeremeta jechała do Paryża bez oczekiwań. Wraca ze srebrem w boksie, pierwszym w XXI wieku medalem dla Polski w tej dyscyplinie.



Polscy siatkarze ze srebrnymi medalami olimpijskimi. Przegrali wyraźnie finał z Francją, po meczu nie umieli się cieszyć ze swojego sukcesu.



Natalia Kaczmarek pobięła po brąz na 400 m i – co zaskakujące – to jedyny polski medal w lekkoatletyce na igrzyskach w Paryżu.



Daria Pikulik ostatniego dnia igrzysk sensacyjnie sięgnęła po srebro w kolarstwie torowym. Gdy wpadła na metę, nie mogła powstrzymać łez.

DUŻY
FORMAT



ZŁAMANE SERCA ZETEK

Temat dnia

Chce iść do więzienia

Szwajcar walczył w Ukrainie, czym złamał zakaz związany z zasadą neutralności ▶ 4-5

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198



MSZ blokuje zagranicznych studentów

Afera wizowa uderza w uczelnie

Ministerstwo Spraw Zagranicznych zamyka drzwi do Polski przed studentami z Indii, Algierii, Kataru, Tunezji. Stawia im niemożliwe do zrealizowania warunki.

Alicja Gardulska

Zmiany wprowadzono nagle, nikt nie poinformował o nich uczelnie. O trzęsieniu ziemi słyszą od zagranicznych studentów, którzy dzwonią z prośbą o pomoc. Z komunikatów na stronach polskich ambasad dowiadują się właśnie, że zmieniły się warunki, które muszą spełnić, by wystąpić o polską wizę studencką. Co w praktyce zamyka przed nimi drzwi do Polski. Dotychczas osoba ubiegająca się o taką wizę musiała mieć zaświadczenie z uczelni o przyjęciu na studia oraz dowody, że opłaciła czesne i ubezpieczenie na życie. Musiała też udokumentować, że ma środki, by się w Polsce utrzymać (co najmniej 9312 zł na rok plus pieniądze na pokrycie kosztów zamieszkania). Kom-

plet dokumentów dołączała do wniosku wizowego i czekała na umówienie spotkania z konsulem.

Konieczne uznanie

Teraz studenci dowiadują się, że muszą dodatkowo zdobyć uznanie świadectwa szkoły średniej, czyli dokument, który mogą wydać wyłącznie polskie kuratoria. „Konsulat będzie wymagał przedstawienia tego dokumentu wobec wszystkich aplikantów ubiegających się o wizę krajową studencką począwszy od 11 sierpnia 2024. Brak będzie prowadził do odmowy wydania wizy!” – czytamy na stronie ambasady w Algierze. Ambasada w Indiach nie podaje konkretnej daty. Piszze za to, że już złożony wniosek można uzupełnić w ciągu siedmiu dni. Na uczelniach słyszymy, że podobne komunikaty dotar-

ły już m.in. do studentów z Bangladeszu, Indii, Etiopii, Sudanu, Kataru, Zjednoczonych Emiratów Arabskich czy Tunezji. Spełnienie tego warunku przed rozpoczęciem roku akademickiego, na który się właśnie dostali, jest nierealne. – W kuratoriach nie ma dostępnych terminów spotkań na najbliższe dwa miesiące – mówi prof. Katarzyna Górak-Sosnowska, ekonomistka i religioznawczyni ze Szkoły Głównej Handlowej, prezes Forum Administracji Akademickiej i członkini powołanego przy ministerstwie nauki zespołu ds. krajowej strategii umiędzynarodowienia. – Nawet jeśli student z Indii czy Kataru wysłałby do

Polski oryginał świadectwa pocztą, a potem czekał kilka tygodni lub miesięcy na odpowiedź kuratorium, to musiałby jeszcze to uznanie jakoś odebrać. Dziś, co do zasady, trzeba to zrobić osobiście. Założmy jednak, że kuratorium odesłało dokument. W międzyczasie zrobił nam się gruzdzien, czyli jesteśmy dwa miesiące po rozpoczęciu roku akademickiego, a konsul dopiero zabiera się za rozpatrzenie wniosku.

Afera pokazała nadużycia

Uczelnie są w szoku. Od lat ich umiędzynarodowienie brały na sztandary wszystkie kolejne ekipy rządzące nauką. Ale nastawienie do zagranicznych studentów zmieniła afery wizowa. MSZ zarzuca cudzoziemcom, że „nadużywali zbyt łatwej rekrutacji na studia w Polsce”, by podjąć pracę w strefie Schengen. Przekonanie, że system trzeba uszczelnić, było dość powszechne. Ale eksperci podkreślali, że trzeba to zrobić tak, by nie wyłazić dziecka z kąpielą. ● Więcej ▶ 8
● Studenci z zagranicy? Nie ma tu żadnej patologii ▶ 17

Uczelnie są
w szoku. Od lat ich
umiędzynarodowienie
brały na sztandary
wszystkie kolejne ekipy
rządzące nauką

Bartosz T.
Wielński



Katastrofa Putina

Od ponad dwóch lat władca Kremla grozi Zachodowi wojną jądrową w odwecie za wspieranie Ukrainy. A Zachód do tej pory dawał się straszyć. Dyskusje o przekazaniu Ukrainie nowoczesnych czołgów trwały dobry rok. Na pierwsze dostawy amerykańskich pocisków manewrujących ATACMS o zasięgu 300 km trzeba było czekać jeszcze dłużej. Niemców do dzisiaj nie udało się przekonać, by przekazali Ukraińcom pociski Taurus. Odpowiedź za każdym razem była taka sama: nie można prowokować Rosji. Ukraina sprawdziła to empirycznie, przenosząc wojnę na rosyjskie terytorium. Do miejscowości pod Kurskiem wjeżdżają przysłane przez Niemców czołgi i amerykańskie bojowe wozy piechoty. Drogę torują im żołnierze sił specjalnych, którzy przechodzą na rosyjskie tyły, siejąc panikę i zastawiając zasadzki.

Kremłowskie groźby jakoś ucichły. Rosjanie uciekają w popłochu, broń rzucają żołnierze, pogranicznicy a nawet funkcjonariusze jednostek podległych FSB, putinowskiej bezpiece, której lojalności do tej pory nie kwestionowano. Pojawiają się

też informacje, że rosyjski wywiad alarmował o zbliżającym się ukraińskim ataku, ale ostrzeżenia Moskwa zignorowała. Wsparcie dla walczących wojsko wysyłało w konwojach, wystawiając je Ukraińcom na strzał. Tylko w jednej zasadzce zginęło kilkuset rosyjskich żołnierzy.

**Dziś, by zatrzymać
Ukraińców, rosyjskie
samoloty zrzucają bomby
na swoje wsie i miasteczka**

Dla Putina ukraińska operacja pod Kurskiem to wizerunkowa katastrofa. Rosja po raz pierwszy od niemieckiej napaści w 1941 r. straciła terytorium, państwo nie było w stanie zorganizować obrony, nie potrafi też w zorganizowany sposób ewakuować cywilów. Sam Kursk dla Rosjan to święte miejsce. Latem 1943 r. w gigantycznej bitwie pancernej zatrzymano tam ostatnią ofensywę Wehrmachtu, rok później Armia Czerwona stała już na linii Wisły. Dziś, by zatrzymać Ukraińców, rosyjskie samoloty zrzucają bomby na swoje wsie i miasteczka.

Rosjanie pospiesznie ściągają żołnierzy z frontu w Donbasie. Sytuacja ukraińskich obrońców na tym obszarze staje się coraz trudniejsza. Rosjanie, płacąc olbrzymią daninę krwi, metr po metrze parli do przodu. Teraz, gdy trzeba bronić Kurska, ich napór osłabnie, jeśli nie ustąpi. Doprowadzenie do tej sytuacji było celem ukraińskiego ataku. Ale czy celem jedynym?

Pytanie, ile obwodu kurskiego będą w stanie zająć Ukraińcy, zanim okrzepnie rosyjska obrona. Trudno sobie dziś wyobrazić, by mogli prowadzić tam okupację. Ukraińska flaga powiewająca nad kilkutysięczną Sudżą i innymi miejscowościami symbolizuje słabość rosyjskiego reżimu i mobilizuje jego przeciwników. Putin zrobi wszystko, by Ukraińców stamtąd wypchnąć i ogłosić zwycięstwo. Osiem lat temu żartował, że granica Rosji nigdzie się nie kończy. Operacja ukraińskiej brygady udowodniła mu, że nie ma racji. Bo jeśli tak łatwo było wjechać na rosyjskie terytorium leżące na zapleczu wojny, to jak strzeżony jest np. graniczący z NATO Obwód Królewiecki? Kiedyś takie pytanie uznano by na Zachodzie za prowokowanie Rosji. Po wydarzeniach w obwodzie kurskim widać jasno, że tego akurat nie trzeba się obawiać. ●

Andrzej rysuje



USA Festiwal słoneczników



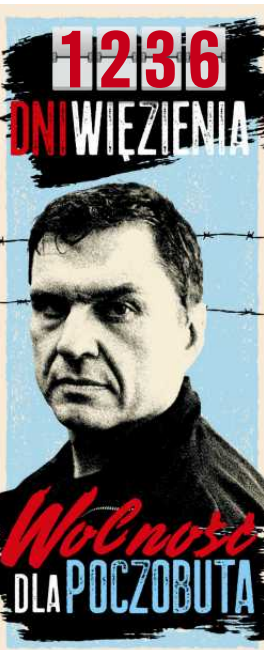
Pięcioletni Mikey Naert oraz dwulatek Jack Naert bawią się na gigantycznym krześle podczas Sunflower Festival w Blake's Orchard&Cider Mill we wsi Armada w stanie Michigan.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Mają oko na cały świat

140

KILOGRAMÓW
waży satelita obserwacyjny polskiej firmy ICEYE. Sprzedano ich 34, m.in. rządowi Brazylii i Ukrainie, która wykorzystuje satelitę do celów wojskowych. Z usług ICEYE korzystają też agencje wywiadowcze USA ► 15



WWW.NEKROLOGI.WYBORCZA.PL/34331368

Z głębokim smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci naszej koleżanki

Małgorzaty Ostrowskiej

byłej posłanki, wiceministry Skarbu Państwa oraz wiceministry gospodarki i pracy w rządzie Sojuszu Lewicy Demokratycznej.



Rodzinie i Przyjaciółom

składam wyrazy współczucia.

Włodzimierz Czarzasty
Wicemarszałek Sejmu RP
Współprzewodniczący Nowej Lewicy

WWW.NEKROLOGI.WYBORCZA.PL/34331219

Z głębokim żalem informujemy, że dnia 3 sierpnia 2024 roku zmarł w wieku 94 lat



**Profesor
Michał Majewski**

wieloletni pracownik Wydziału Fizyki i Informatyki Stosowanej Uniwersytetu Łódzkiego

Uroczystości pogrzebowe odbędą się dnia 13 sierpnia 2024 roku o godzinie 14:00 na Cmentarzu Rzymskokatolickim pw. św. Wincentego – Doły przy ul. Smutnej 6 w Łodzi.

Dziekan i pracownicy Wydziału Fizyki i Informatyki Stosowanej Uniwersytetu Łódzkiego

ODESZLI.pl

STWÓRZ MIEJSCE PAMIĘCI

Dziel się wspomnieniami o bliskich, których już z nami nie ma

Operacja kurska

Ukraińska operacja w obwodzie kurskim zaskoczyła zarówno Kreml, jak i zachodnich partnerów Ukrainy. Ukraińcy kolejny raz udowodnili, że potrafią boleśnie uderzyć w znacznie silniejszego przeciwnika.

Piotr Andrusieczko

Dziś nie wiemy, czym zakończy się ukraińska ofensywa w obwodzie kurskim, ale na pewno znajdzie się w podręcznikach współczesnych działań wojennych. Została już nazwana bezprecedensowym wydarzeniem od czasów II wojny światowej. Na teren Federacji Rosyjskiej weszły wojska innego państwa. Operacja Sił Zbrojnych Ukrainy pokazała, że rosyjska granica jest słabo chroniona, podczas gdy rosyjska armia jest agresorem i prowadzi wojnę na terenie Ukrainy.

Ukraińskie dowództwo udowodniło również, że w skrajnie ciężkich warunkach, kiedy ukraińskie oddziały starają się powstrzymać przeważającego w ludziach i uzbrojeniu przeciwnika, jest w stanie przygotować w tajemnicy skomplikowaną operację zaczepną.

Ukraina w „obronie strategicznej”

Po nieudanej operacji ofensywnej w ubiegłym roku na kierunku zaporoskim ukraińskie siły przeszły do tzw. strategicznej obrony. Z kolei rosyjskie dowództwo skoncentrowało się na wschodniej części frontu, stawiając jako główny cel zajęcie całego Donbasu.

W październiku 2023 r. rosyjska armia uderzyła na Awdiijkę. Po jej zajęciu w połowie lutego Rosjanie kontynuowali swoje działania i w kolejnych miesiącach osiągnęli spore sukcesy na niektórych kierunkach w obwodzie donieckim.

10 maja zaatakowali północną część obwodu charkowskiego. Według ukraińskich ekspertów jednym z celów tej operacji było rozciągnięcie frontu i zmuszenie Ukraińców do przerzucenia posiłków tak potrzebnych na froncie w Donbasie. Rosjan udało się powstrzymać, ale walki na tym kierunku wciąż trwają.

W lipcu sytuacja na niektórych odcinkach frontu w obwodzie donieckim stała się dla obrońców bardzo ciężką. Rosjanie po zajęciu Awdiijkki wybijali klin w kierunku Pokrowska, jednego z kilku dużych miast w Donbasie pozostających pod kontrolą Ukrainy. Obecnie front przebiega już tylko 18 kilometrów od tej miejscowości, a stamtąd jest blisko do obwodu dniepropietrowskiego.

Ciężkie walki trwają w mieście Cziw Jar, które Rosjanie starają się również zdobyć za wszelką cenę. Jego utrata otworzyłaby rosyjskiej armii drogę w kierunku Konstantynówki, a dalej Kramatorska i Słowińska.

Jakby tego było mało, w drugiej połowie czerwca Rosjanom udało się zaskoczyć Ukraińców w rejonie Torecka. Wykorzystując błędy ukraińskiego dowództwa przerwali oni pas obronny, gdzie linia frontu nie zmieniała się od 2014 r. Tym samym rejon ten stał się kolejnym miejscem zaciętych walk.

W tej sytuacji, wydawałoby się, że ukraińskie dowództwo powinno myśleć przede wszystkim o wzmocnieniu obrony w najbardziej krytycznych miejscach. A jednak zdecydowano się na inną, bardziej ryzykowną taktykę.

Najlepsza formą obrony jest atak

Rano 6 sierpnia w rosyjskich mediach społecznościowych pojawiły się informacje

o przekroczeniu rosyjskiej granicy przez ukraińskie oddziały. Początkowo nie zwrócono na to większej uwagi. Ukraińskie oddziały dokonywały już rajdów na terytorium Rosji w roku ubiegłym i na początku bieżącego. Wkrótce jednak stało się jasne, że tym razem skala ukraińskiej operacji jest o wiele większa i nie chodzi o krótkie działanie propagandowe.

Od pierwszego dnia operacji rosyjskie władze starały się umniejszyć jej znaczenie. Rosyjskie ministerstwo obrony stwierdziło najpierw, że granicę zaatakowało ok 300 ukraińskich „bojowników”, a atak tej „grupy dywersyjno-zwiadowczej” został odbity i wycofała się ona na terytorium Ukrainy.

Jednak opublikowane w sieci kadry z rosyjskich dronów rozpoznawczych wskazywały, że granicę od strony obwodu sumskiego przekraczają regularne oddziały SZU z ciężkim sprzętem. Odbywało się to przy całkowitym milczeniu Kijowa.

Kreml zastanawiał się, jak reagować, bo trudno już było ukryć faktyczny stan rzeczy. Drugiego dnia operacji, według rosyjskich komentatorów, ukraińskie oddziały weszły na głębokości 10-15 km i wzięły pod kontrolę ok.10 miejscowości.

7 sierpnia Władimir Putin zwołał nadzwyczajne posiedzenie Rady Bezpieczeństwa, na którym oświadczył, że „kijowski reżim” dokonał „prowokacji na dużą skalę”. W odpowiedzi Gierasimow obiecał szybkie odzyskanie kontroli w obwodzie kurskim.

Rosyjskie dowództwo stwierdziło też, że atakujących jest ok. tysiąca plus rezerwa. Na pojawiających się nagraniach wideo widać było, że ukraińska armia wykorzystuje zachodni sprzęt, na przykład amerykańskie transportery opancerzone Stryker, które znajdują się wyłącznie na wyposażeniu niektórych brygad desantowo-szturmowych. Rosyjscy komentatorzy wskazywali, że Ukraińcy mają znaczącą przewagę w dronach kamikadze FPV i zapewniono im solidny parasol przeciwlotniczy.

Ukraińcy pokazują, że są w stanie nie tylko się bronić, ale i zaatakować. To może być również sygnał do zachodnich parterów, że ukraińska armia jest w stanie przejmować inicjatywę pod warunkiem, że posiada broń i środki. Do tego Ukraińcy kolejny raz pokazali Zachodowi, że nie należy się obawiać eskalacji i rosyjskiej reakcji



• Rosjanie ewakuowani z obwodu kurskiego FOT. RUSSIAN EMERGENCIES MINISTRY / REUTERS

Wojna manewrowa na terenie Rosji

W pierwszych dniach operacji ukraińskie siły wzięły pod kontrolę stację pomiarową Gazpromu Sudża. To jedyny obecnie punkt wyjścia na granicy z Ukrainą dla gazu eksportowanego do niektórych państw europejskich. Ukraina twierdzi, że transport gazu odbywa się w zwyczajnym trybie.

Równocześnie pojawiły się informacje o wzięciu pod kontrolę znajdującego się 9 kilometrów od granicy niedużego miasta Sudża. Ostatecznie potwierdzono to w piątek. Tego samego dnia władze miasta Kurczatowo, w którym znajduje się Kurska Elektrownia Jądrowa, oświadczyły, że walki toczą się już kilka kilometrów od miasta. Rosjanie w przyspieszonym tempie starają się wzmocnić pozycje obronne wokół elektrowni. Nie wiadomo jednak, czy Kurczatowo znajduje się wśród celów ukraińskiej armii.

Według ocen ukraińskich i zachodnich komentatorów w operacji na terytorium Rosji może być zaangażowanych do 10 tys. ukraińskich żołnierzy, którzy mają do dyspozycji sporą liczbę czołgów, transporterów opancerzonych oraz wsparcie artyleryjskie, w tym systemów rakietowych HIMARS. I właśnie ostrzałem z wyrzutni HIMARS kilka dni temu została zniszczona rosyjska kolumna wojskowa jadąca w okolicach Kurska. Zabitych i rannych mogło zostać nawet kilkuset rosyjskich żołnierzy.

Pojawia się też sporo informacji o żołnierzach wziętych do niewoli, których także może być kilkuset.

Od 6 sierpnia ukraińskie oddziały według ocen analityków weszły na 30-35 km w głąb obwodu kurskiego, w niektórych miejscach mieli przejść przez dwie linie rosyjskiej obrony. Według rosyjskich źródeł wieczorem 10 sierpnia teren działań bojowych zwiększył się do 650 km kwadratowych.

Jednak zdaniem ukraińskiego blogera wojennego Bohdana Myrosznykowa żadna publiczna mapa nie odzwierciedla realnej sytuacji w obwodzie kurskim. Mimo przerzucania przez Rosję coraz większej liczby jednostek w rejon walk Ukraińcom wciąż udało się przesuwać do przodu.

Ukraińscy wojskowi walczący w Donbasie zwracają uwagę, że w odróżnieniu od wschodu Ukrainy w obwodzie kurskim nie ma regularnej linii frontu, co daje duże możliwości manewrowania. I sądząc po docierających informacjach, Ukraińcy starają się to wykorzystać, mając już zresztą doświadczenie podobnych działań podczas kontrofensywy w obwodzie charkowskim we wrześniu 2022 r. Chodzi też o czas, na razie można wykorzystać to, że Rosjanie wciąż nie podciągnęli wystarczającej liczby wojsk, którymi mogliby stabilizować front w obwodzie kurskim.

Cele operacji zna tylko ukraińskie dowództwo

– Dziś dowódca naczelny Syński już kilkakrotnie meldował o sytuacji na froncie i spy-

chaniu wojny na terytorium agresora. Jestem wdzięczny każdej z naszych jednostek Sił Obronnych, które to zapewniają. Ukraina udowadnia, że naprawdę wie, jak przywrócić sprawiedliwość i gwarantuje taki rodzaj nacisku na agresora, jaki jest potrzebny – powiedział w sobotę wieczorem Wołodmyr Zelenski.

W ten sposób po raz pierwszy odniósł się do działań w obwodzie kurskim. Przedstawiciele ukraińskiej armii nie komentują przebiegu operacji. Ta cisza – zdaniem wielu ekspertów – zagwarantowała jej powodzenie w pierwszych dniach. Z drugiej strony rodzi spekulacje co faktycznych celów operacji. Jednym z najbardziej prawdopodobnych może być próba odcięcia rosyjskich wojsk z obwodu donieckiego, gdzie toczą się zacięte walki. Rosjanie skoncentrowali tam większość swoich sił i wyciskają ukraińskich obrońców zwłaszcza na kierunku toreckim i pokrowskim.

Na razie jednak nie ma potwierdzenia, że rosyjski nacisk w najgorętszych rejonach obwodu donieckiego słabnie. Według dobrze poinformowanego kanału w Telegramie „Nikolajewskij Waniok” Rosjanie w pierwszej kolejności przerzucają oddziały z północy obwodu charkowskiego. Szacuje się, że mogli odesłać stamtąd ok. 2 tys. żołnierzy i pewną liczbę artylerii i czołgów. Jednak nie wszystkie te siły dotarły w całości na miejsce, ponieważ były atakowane po drodze przy pomocy dronów i artylerii.

Ale operacja w obwodzie kurskim może mieć też inne cele. Ważny jest jej efekt propagandowy. Ukraińska armia od jesieni ub. roku przebywa w „strategicznej obronie”, a rosyjskie wojska, nie licząc się ze stratami, prą do przodu. Teraz Ukraińcy pokazują, że są w stanie nie tylko się bronić, ale i zaatakować. Sądząc po reakcjach w sieci, udało się, przynajmniej na razie, podnieść nastroje Ukraińców.

To może być również sygnał do zachodnich parterów, że ukraińska armia jest w stanie przejmować inicjatywę pod warunkiem, że posiada broń i środki. Do tego Ukraińcy kolejny raz pokazali Zachodowi, że nie należy się obawiać eskalacji i rosyjskiej reakcji. A wykorzystanie zachodniego sprzętu na terytorium Rosji może świadczyć, że chociaż częściowo partnerzy się z tym zgodzili.

Nikt poza ukraińskim dowództwem nie wie, jak długo potrwa kurska operacja. Czy po wykonaniu pewnych zadań ukraińskie oddziały się wycofają, czy przeciwnie, zajmą pozycje obronne, budując linie umocnień. Wiele będzie zależało od możliwości logistycznych po obu stronach. Na razie niektórzy ukraińscy wojskowi komentują w sieci, że rosyjską armię w obwodzie kurskim mogą jeszcze czekać spore niespodzianki. ●

Szwajcar na wojnie z Rosją

Walczył w Ukrainie. Chce iść do więzienia

– Jako obywatel Szwajcarii wstydę się za swój kraj
– mówi „Wyborczej” Jona Neidhart, który przez dwa lata walczył w Ukrainie. Złamał tym samym zakaz związany z zasadą neutralności.

ROZMOWA Z
JONĄ NEIDHARTEM
żołnierzem Międzynarodowego
Legionu Obrony Terytorialnej Ukrainy

EMILIA SULEK: Szwajcarska prasa pisze o tobie „najemnik”.
JONA NEIDHART: Co od razu sugeruje, że poszedłem do wojska dla pieniędzy. Owszem, Legion Międzynarodowy jest częścią sił zbrojnych Ukrainy i jak każdy żołnierz pobierałem żołd. Ale i ja, i większość z nas walczyła z powodów ideologicznych, etycznych, moralnych.

Zawsze interesowałeś się Ukrainą?
– Nie. Wiedziałem, że mam dalekie rodzinne związki z tym krajem, ale polityką nie interesowałem się wcale. Majdan, aneksja Krymu, Donbas, to wszystko mnie wzburzyło. I nic więcej. Tyle jest wojen na świecie. Ta nie była wtedy jeszcze moja.

24 lutego 2022 coś się w tobie obudziło?
– Poczucie obowiązku. Wiedziałem, że Putin działa bezprawnie i że to atak na całą Europę i demokratyczny świat.

Pamiętasz pierwsze dni wojny?
– Non stop czytałem wiadomości z Ukrainy. Fatalnie się czułem, że toczy się wojna, a ja nic nie robię. I nikt nic nie robi.

A potem przeczytałeś apel Zelen-skiego?
– Zelenski ogłosił: tworzymy Legion Międzynarodowy, przyjeżdżajcie! Jako pojedynczy żołnierz znaczę niewiele. Wysyłać pieniądze albo pomoc humanitarną to było dla mnie za mało. Wypisałem się ze studiów, zwolniłem z pracy. Zadzwo-niłem do ambasady w Bernie, stamtąd skierowali mnie do Wiednia. 8 marca 2022 roku byłem w Przemyslu, 9 marca podpisałem kontrakt.

Ktoś wiedział?
– Napisałem mejla do rodziców. Nie chciałem dzwonić, żeby uniknąć dramatycznych rozmów.

Potem nie mieliście kontaktu?
– Przez pierwsze trzy miesiące żadnego. Rodzice myśleli, że nie żyję. Kiedy znów miałem telefon, pisałem regularnie z wojny.

Kogo spotkałeś w Legionie?
– Obywateli prawie całej Europy, ale też spoza kontynentu: ochotników z Korei Południowej, Indii, RPA. Mój oddział był anglojęzyczny, sporo ludzi z Anglii i USA.

Jaka była ich motywacja?
– Było paru wariatów, spotkałem też kilku takich, którzy uciekali przed prawem. I paru maniaków wojny, takich co zgrywają bohatera. Łączył nas jeden punkt wspólny: większość nie miała pojęcia o wojnie.

Dla pieniędzy najemnicy też przyjeżdżają?
– Krążą takie plotki, ale nie mogę ich potwierdzić. Że dostanę żołd, na froncie to około 3000 dolarów, nie przyszło mi nawet do głowy. Myślałem, że będę jeść suchy chleb w okopach. Wielu tak myślało.

Kontrakt zakłada, że możesz się wycofać?
– Jako ochotnik mógłbym. Kiedy 13 marca 2022 Rosja zbombardowała obóz szkoleniowy w Jaworowie, wielu obcokrajowców się wycofało. To była próba ognia. Dla Ukrainy to strata, bo w nasze szkolenie dużo się inwestuje. Dlatego w lutym 2024 roku zmieniono prawo. Legioniści muszą odsłużyć przynajmniej pół roku.

W Szwajcarii służba wojskowa jest obowiązkowa. Byłeś w wojsku?
– Dwa miesiące. Potem wyjechałem za granicę. Wróciłem jako dwudziestoczterolatek. Jeśli do 24 roku życia nie ukończysz służby zasadniczej, nie powołują cię więcej na dodatkowe szkolenia.

Strzelać umiałeś?
– Tak. Granatem rzucić też. W trakcie służby zasadniczej uczysz się rozłożyć broń szturmową, wyczyścić, złożyć. Strzelasz z różnych pozycji, na różną odległość i do ruchomego celu.

▼ **Jona Neidhart:**
– Żaden kraj zachodniej Europy nie przetrzymałby takiej wojny. Zachodnie armie są w stanie walczyć z niewielkim przeciwnikiem, intensywnie, ale krótko

FOT. ARCHIWUM
PRYWATNE JONY
NEIDHARTA;



Masz ćwiczenia taktyczne: rozciągnąć się w linię, kryć się, przetrwać w lesie, takie zabawy.

Z wojną to miało wiele wspólnego?
– Niezbyt. O wojnie wiedziałem, że jest zła, że trzeba być gotowym na śmierć. Pierwsze miesiące to był chaos. Najpierw w Jaworowie zaczęliśmy szkolenia taktyczne, medyczne, ale i z rozpoznania słabych stron wroga. Stamtąd przenieśli nas na treningi do Równego. Potem mieli rzucić nas do Kijowa, potem do Charkowa. Potem przyszła radość, że z Rosją daje się wygrać. I potem Nowoseliwskie w obwodzie lugańskim. Kontrofensywa i siedem miesięcy na froncie. Tam już mieliśmy zadania ofensywne.

Mówisz otwarcie, że szwajcarska armia nie ma pojęcia o wojnie.
– Nie tylko Szwajcaria. Uważam, że żaden kraj zachodniej Europy nie przetrzymałby takiej wojny. Zachodnie armie są w stanie walczyć z niewielkim przeciwnikiem, intensywnie, ale krótko. W Ukrainie wróg jest liczny, front długi, mnóstwo artylerii, czołgi, drony. Trzeba trwać w okopach, czekać, walczyć. To jak pierwsza wojna światowa, tyle że z nowoczesną bronią i technologią.

Ty byłeś operatorem karabinu maszynowego.
– M240B to mój chleb powszedni. Waży jakieś 12 kilogramów, do tego amunicja, kamizelka, wszystko inne. W sumie jakieś 40 kg. Nie rzucają cię z tym bezpośrednio na linię frontu. Musisz do niej dojść. Ale nie w otwartym terenie, bo tam miny, dziury po artylerii, no i jesteś widoczny. Idziesz linią lasu.

Europa zamiast działać, wciąga tylko ostrzeżę. Boi się eskalacji. Przy bardziej zdecydowanej pomocy ta wojna dawno mogłaby się skończyć

Leziesz po ciemku, przez leje w ziemi, powalone drzewa. Zapadasz się w błoto pod tym ciężarem. Jak dojdiesz na front, padasz ze zmęczenia.

O takiej wojnie nie uczą?
– Uczą, że musisz dbać o formę, trenować. Na froncie, jeśli masz farta, masz 4-6 godzin spokoju, z tego śpisz dwie. Non stop wali artyleria, ciągle coś się trzęsie, ziemia dudni. Rzadko kiedy zdejmujesz kamizelkę kuloodporną, a spróbuj w niej spać. Po trzech dniach czujesz się jak zombie. Jak wyrwiesz się na tyły frontu, chcesz tylko spać.

Wiedziałeś, na ile jedziesz?
– Moim celem było walczyć do końca: Mojego albo wojny. Jak długo, nie miałem pojęcia. Miałem przeczuć, że przeżyję. Ale byłem gotów zginąć.

Było trudno?
– Było. Co najmniej trzydziestu moich bliskich towarzyszy nie żyje. Ponad setka odniosła ciężkie rany. Mnie się udało, choć były sytuacje, w których powinienem zginąć.

Zabijałeś Rosjan?
– Tak.

Ilu?
– Nie wiem. Byłem w walkach, gdzie zginęło wielu Rosjan. Ja strzelałem najwięcej. To nie jest tak, że ktoś wyskakuje zza winkla, a ty składasz się do strzału. Leżysz w okopie, dostajesz rozkaz przez radio i strzelasz. Najgorszej nocy mieliśmy Rosjan jakieś sto metrów od nas. Widać było tylko błyski wystrzałów karabinowych. Strzelasz w ciemność, nazajutrz znajdujesz ciała. Przecież nie wiesz, kto kogo trafił. W Bachmucie z Grupą Wagnera koledzy walczyli twarzą w twarz. Mnie los tego oszczędził: nie musiałem patrzeć nikomu w oczy.

Masz wyrzuty sumienia?
– Nie mam, ale nie kieruje mną zew krwi. Po prostu nie ma innego wyjścia. To jest zło konieczne. Dla mnie wybór jest jasny: strzelam w obronę ludności cywilnej, kraju, wolności.

Szwajcar na wojnie z Rosją



Masz współczucie dla Rosjan, którzy są po drugiej stronie?

– Widziałem wiele trupów: moich towarzyszy, Ukraińców i Rosjan. Czasem części ciał. Obrazy, których się nie zapomina. Też po świeżej walce, ludzi zabitych przez nas. Modliłem się za każdego. W rosyjskim wojsku służą kryminaliści, ludzie źli, ale jednak ludzie. Innych zmusza do tego życie lub pranie mózgu. Współczuję im, bo giną za niesłuszną sprawę.

Jesteś krytyczny wobec konwencji genewskich, które regulują kwestie ochrony ludności cywilnej, jeńców wojennych oraz żołnierzy niezdolnych do walki. Dlaczego?

– Opierają się na wyidealizowanym obrazie wojny. Trudno się do nich stosować, zwłaszcza z takim przeciwnikiem jak Rosja, który nie ma zasad.

Jakich, na przykład?

– W ciągu dwóch lat mój oddział wziął może 60 jeńców. Ci jeńcy przeżywali szok kulturowy. My też. Powiedzmy, jeden z jeńców jest ranny. Nie śmiertelnie, ale ciężko. Jego towarzysze chcą go zastrzelić albo proszą, żebyśmy my to zrobili. Jeńców się nie zabija, to jasne. Mam wiele dowodów, że wycofujące się oddziały rosyjskie rozstrzelują swoich rannych towarzyszy broni.

A ich szok skąd się bierze?

– Są zdumieni dobrym traktowaniem. Opatrujesz ich, karmisz, poisz. Jednemu na koniec mówię: „Zdrowia!”. On na to: „Śława Ukrainie”. Mówi serio. Oni spodziewają się, że będziemy ich torturować i gwałcić. Wmawia im się, że jesteśmy zwyrodniałcami i nazistami.

Nienawidzisz Rosjan? Albo Rosji?

– Nie. Nie ma we mnie nawet nienawiści do Putina, ale w tej formie i z taką polityką Rosji nie da się wspierać. Gdybym mógł zabić Putina, zrobiłbym to bez wahania. Nie z nienawiści, ale dlatego że to, co symbolizuje, musi zostać zniszczone. Rosja nie może dopuszczać się zbrodni wojennych i budować na tym swojego imperium. Jedyne język, który rozumie Putin, to przemoc. Używam

go nie dla przyjemności: po prostu inaczej się nie da.

Myśli się o Bogu w okopach?

– Bardzo dużo.

A to nie jest grzech zabijać?

– Jest, to tragedia wojny. Śmierć jest ceną wolności.

Jesteś dwunastym przypadkiem osoby, która wyjechała ze Szwajcarii walczyć w Ukrainie, i przeciwko której trwa postępowanie karne. Spotkałeś którąś z pozostałych?

– Jedną. O innych nie mam pojęcia. Na pewno jest ich więcej.

Szwajcaria przez stulecia eksportowała najemników, którzy walczyli na wielu frontach Europy. Dziś to kraj neutralny.

– Szwajcaria istnieje od 1291 roku, ale dopiero w czasie kongresu wiedeńskiego w 1815 roku uchwalono, że ma być neutralna. Jest to zapisane w konstytucji, ale pojęcie nie zostało jasno zdefiniowane. Nie jest też powiedziane, że tego nie da się zmienić.

Czasu minęło może i niewiele, ale neutralność stała się częścią szwajcarskiej tożsamości.

– I pomogła Szwajcarii zbudować dobrobyt, którego nie miała, bo leży w górach i jest uboga w surowce naturalne. Trzymanie się z dala od polityki światowej dla własnego interesu uważam za oportunizm.

Co proponujesz w zamian?

– Warunkową neutralność. Szwajcaria powinna zawieszać swoją neutralność przy tak oczywistych konfliktach jak ten. Neutralność służy agresorowi. Jeśli Ukraina wygra, Szwajcaria na tym korzysta, jeśli przegra, umywa ręce. A przy tym przechowuje i obraca rosyjskimi pieniędzmi, czyli pomaga Rosji finansować wojnę. W ten sposób wspiera morderców i sprawia, że ofiarom trudniej się bronić.

Nazywasz to w wywiadach zakłamaniem.

– A jak inaczej mam to nazwać? Jeśli Szwajcaria jest wzorcową demokracją, jak twierdzi, to powinna bronić innych demokracji na świecie.

Neutralna Szwajcaria zabrania swoim obywatelom służby w obcym wojsku. Kary wahają od kary pieniężnej do trzech lat pozbawienia wolności. Wiedziałeś, że łamiesz prawo?

– Miałem tego świadomość. Inne państwa Europy dają obywatelom wolną rękę. Oczywiście, jeśli ktoś popełnia zbrodnie wojenne lub walczy przeciwko swojemu państwu, to inna sprawa. W innych przypadkach oczekiwałbym jednak wolności wyboru.

Co cię skłoniło do powrotu z Ukrainy?

– Wsparcie dla Ukrainy malało i postanowiłem się ujawnić. W lutym odwiedził mnie w Doniecku szwajcarski dziennikarz. Po jego tekście sąd wojskowy wydał nakaz aresztowania. Kiedy wracałem z Ukrainy, nie kontrolowano mnie na granicy. Dopiero kiedy poszedłem na policję, okazało się, że mnie szukają.

Sam się zgłosiłeś?

– Zawsze miałem taki zamiar, ale dopiero po wojnie. Gdy ogłoszono, że 15 czerwca w Szwajcarii zacznie się konferencja pokojowa dla Ukrainy, uznałem, że to idealny moment. Wróciłem na dwa dni przed konferencją i udałem się w towarzystwie prasy na komisariat. Przesłuchiwali mnie sześć godzin. Kiedy zrozumieli, że chodzi o znak politycznego protestu, uznali, że nie będę mataczyć i puścili do domu. Nazajutrz byłem we wszystkich mediach i na demonstracji.

Co chciałeś osiągnąć?

– Chciałem zaprotestować przeciwko polityce obojętności wobec rosyjskiej agresji na Ukrainę. Przede wszystkim szwajcar-

Jona Neidhart

• Ma 36 lat. Przygotowywał się właśnie do studiów magisterskich w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Bernie, kiedy Rosja zaatakowała Ukrainę. Miał nauczać języków obcych. W weekendy dorabiał jako ochroniarz. Własnej rodziny nie ma, za to wiele czasu poświęcał religii, a dokładnie Kościołowi Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich.

• Kiedy w marcu 2022 roku wyjechał do Ukrainy, znajomi uznali, że udziela pomocy humanitarnej. Byli zdumieni, kiedy dwa lata później szwajcarska prasa podała, że Neidhart walczy w szeregach ukraińskiej armii. Jego historia wywołała medialną burzę. Dziś rodzina go wspiera, większość znajomych też. W komentarzach w prasie wylewa się na niego hejt, a jego Kościół poprosił, by podkreślał, że jego czyn nie reprezentuje oficjalnego stanowiska Kościoła. On sam niczego nie żałuje. ●

skiej, ale nie tylko. Rosja przekracza kolejne czerwone linie. Atak na szpital dziecięcy Ochmatdyt to jedna z nich. Europa zamiast działać, wciąż tylko ostrzega. Boi się eskalacji. Przy bardziej zdecydowanej pomocy ta wojna dawno mogłaby się skończyć.

Szwajcaria eksportuje broń m.in. do Arabii Saudyjskiej, która używała jej podczas ataku na Jemen. Szwajcarskimi śmigłowcami latają ponoć talibowie.

– Szwajcaria jest neutralna, bo chce handlować z każdym. Niech sprzedaje broń państwom demokratycznym, które nie są uwikłane w bezprawne konflikty zbrojne. Państwu bandyckim nie powinna. A jednak to robi. Jako obywatel Szwajcarii wstydę się za swój kraj.

Twoja mama urodziła się w Polsce. Nie masz polskiego obywatelstwa?

– Niestety nie. Jako żołnierz Legionu mogę wystąpić o obywatelstwo Ukrainy, byłoby dla mnie zaszczytem.

Twój pradziadek zginął w Katyniu. To ma wpływ na twoje decyzje?

– Na pewno. Czuję się i Polakiem, i Ukraińcem, coraz mniej czuję się za to Szwajcarem. Po polsku mówię, choć nie tak jak bym chciał.

Wojna coś zmieniła w twoim życiu?

– Tak, spojrzenie. Politycy, którym ufałem, dziś są dla mnie idiotami. Ludzie wydają mi się banalni. Instytucje, do których miałem szacunek, wojsko i policja, straciły w moich oczach. Stałem się krytyczny wobec Zachodu. I wyrobiłem w sobie siłę trwania przy słusznej sprawie.

Od prawie dwóch miesięcy jesteś poza Ukrainą. Jak sobie radzisz?

– Myśl o tym, co dzieje się w Ukrainie, zabija mnie codziennie. Muszę też uważać. W Szwajcarii służby rosyjskie są bardziej aktywne niż gdzie indziej, bo to kraj przecież neutralny. Dookoła mnie dzieją się dziwne rzeczy. Jestem obserwowany z samochodu zaparkowanego w pobliżu domu. Mam wrażenie, że ktoś podsłuchuje moje rozmowy telefoniczne. Poczta przychodzi spóźniona i uszkodzona. Może to przypadek, a może nie. Wszystkie te sytuacje zapisuję.

Napisałeś też książkę.

– Tak, „Swiss Soldier in Ukraine”. Wszystkiego nie mogłem jednak w niej napisać. Będę mógł dopiero po wojnie.

Co sądzisz o obywatelach Ukrainy, którzy uchylają się od służby wojskowej?

– Łatwo mi mówić, bo jestem ochotnikiem. Uważam, że obywatel powinien bronić swojego kraju. Kobiety też powinny walczyć. I walczą. Rozumiem jednak tych, którzy uciekają przed tym horrorem, ponieważ boją się śmierci. Ale ktoś tego kraju musi bronić. To wojna, nie ma idealnego rozwiązania.

Szwajcar z kantonu Tessyn, który walczył po stronie rosyjskiej w Donbasie, dostał zaledwie karę grzywny. Sąd nie znalazł dowodów na bezpośredni udział w czynnościach wojennych.

– Mój przypadek jest inny. Przyznaję się do bycia na froncie, dostarczam dowodów. Otwarcie krytykuję też własne państwo. Sąd może zasądzić grzywnę, by uniknąć skandalu, ale to będzie serio oznaczać, że państwo nie bierze serio własnego prawa. W takim razie, po co jest prawo?

Masz nadzieję na więzienie?

– Mam nadzieję na najwyższy możliwy wymiar kary. ●
Rozmawiała **Emilia Sułek**

Co się działo w Instytucie Geriatrii

W Narodowym Instytucie Geriatrii, Reumatologii i Rehabilitacji znikają narkotyki, przecieka dach, klimatyzacja na salach operacyjnych notorycznie się psuje. Zwolniony dyrektor żąda kilkuset tysięcy za to, że go odwołano. Ale jego następczyni, która wykryła nieprawidłowości, też już nie pracuje.

Judyta Watoła

Były dyrektor to Marek Tombarkiewicz, z wykształcenia anestezjolog. W 2016 r. został wiceministrem zdrowia. Odszedł ze stanowiska w marcu 2018 r., dwa miesiące po tym, jak ministrem został Łukasz Szumowski. Nie został jednak z niczym. Trzy miesiące później Szumowski powierzył mu stanowisko dyrektora Narodowego Instytutu Geriatrii, Reumatologii i Rehabilitacji w Warszawie.

Potrzeba „świeżej krwi”

Tombarkiewicz ponoć liczył, że mimo zmiany władzy pozostanie na stanowisku. Stało się inaczej. W połowie marca tego roku został odwołany. W wywiadzie dla branżowego portalu „Rynek Zdrowia” żalił się, że wypowiedzenie wręczyła mu dyrektor generalna w MZ Marta Maciążek, tłumacząc, że „musi dojść do zmiany”, bo „potrzebna jest świeża krew”.

Po takim uzasadnieniu po prostu uciałem dalszą rozmowę. Chyba powiedziałem nawet, że nie będę słuchał głupot i wyszedłem – stwierdził. A potem przeszedł do wyliczania swoich osiągnięć. To m.in. zwiększenie liczby pacjentów i „intensywności świadczeń” w trakcie ich pobytu w NIGRiR, więcej publikacji naukowych i cytowań, odzyskanie przez instytut uprawnień do prowadzenia habilitacji. – Dlatego irytuje mnie gdy słyszę, że potrzeba świeżej krwi i zastępuje mnie osoba, bez doświadczenia zarządczego, bez wykształcenia menedżerskiego – stwierdził.

Tą osobą była dr hab. Agnieszka Neumann-Podczaska, profesor w Pracowni Geriatrii Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu, farmaceutka, stypendystka Fulbrighta. Specjalizuje się w badaniach nad właściwą farmakoterapią u osób starszych. Nie zajmowała długo stanowiska. Pod koniec lipca i ona została niespodziewanie odwołana. Ministerstwo Zdrowia podało jako powód zastrzeżenia do sposobu zarządzania instytutem. – Miałoby być tak po amerykańsku, miała być świeża krew. Coś poszło nie tak – mówi „Wyborczej” Tombarkiewicz, nie kryjąc satysfakcji.

Brak narkotyków i dziury w dachu

Jednym z pierwszych posunięć Neumann-Podczaskiej na nowym stanowisku było sprawdzenie szpitalnej apteki. Z zestawienia sporządzonego po kontroli przeprowadzonej 26 i 27 marca 2024 r. wynika, że na oddziałach brakowało po kilka, kilkanaście, a czasem dwadzieścia

kilka ampulek leków odurzających – fentanylu, morfiny i oxycodonu. Natomiast w Zakładzie Anestezjologii brakowało 350 ampulek fentanylu, ponad 130 ampulek morfiny i ponad 500 ampulek oxycodonu. Zestawienie podpisała kierowniczka apteki.

– Tłumaczono mi, że to wszystko zużyto, podając chorym, ale zaniebano wprowadzenia do systemu informatycznego – mówi prof. Neumann-Podczaska. Dlaczego nie zgłosiła sprawy? – Za gospodarkę lekami na oddziale odpowiada jego kierownik. Ci lekarze złożyli pisemne oświadczenia, że wszystkie brakujące leki odurzające zostały podane pacjentom – odpowiada.

Zdecydowała, że stan leków odurzających odtąd będzie regularnie kontrolowany, aby sytuacja się już nigdy nie powtórzyła. Niektórzy z pracowników nazwali to „terrorem lekowym”, ale odtąd nie brakowało już w systemie adnotacji o zużytych ampulkach i tabletkach. Do czasu – do tego wątku jeszcze wrócimy.

Problem z lekami odurzającymi nie był jedyny. Według notatki jednego z pełnomocników powołanych przez nową dyrektorkę, budynki instytutu są w fatalnym stanie. Dwa – główna apteka i zakład patofizjologii – mają uszkodzony dach i zalewa środek, centralne ogrzewanie ledwo działa. Hydrofornia nie zapewnia odpowiedniego ciśnienia wody dla instytutu, szwankuje wentylacja, instalacje są zardzewiały. Klimatyzacja na bloku operacyjnym co chwila się psuje, bo jest nieprawidłowo wykonana i wymaga pilnej naprawy.

Zwolnienie od szwagra

Prof. Neumann-Podczaska „odziedziczyła” po Tombarkiewiczzie także 58 mln zł długu, 5 tys. nieopisanych badań RTG w Zakładzie Radiologii oraz dwóch wicedyrektorów. Jeden z nich – Jakub Berezowski, były dyrektor jednego departamentów w MZ za czasów PiS, a potem wiceprezes utworzonej przez Szumowskiego Agencji Badań Medycznych – szybko poszedł na chorobowe. Drugi – Damian Wrona – próbował zdobyć zaufanie nowej dyrektorki. Po dwóch miesiącach dowiedziała się, że jest szwagrem Tombarkiewicza. Wtedy wystąpiła do ministerstwa o odwołanie i Wrony, i Berezowskiego.

Rafał Głowczyński, dyrektor departamentu nadzoru i kontroli w MZ, poprosił o obszerniejsze uzasadnienie wniosków. Wrona od razu się o tym dowiedział i – tak jak Berezowski – poszedł na zwolnienie. Wystawił mu je... dr Marek Tombarkiewicz.



Ponieważ stanowiska wicedyrektorów były zajęte, Neumann-Podczaska powołała dwóch pełnomocników. Zatrudniła też adwokatkę współpracującą z kancelarią jej brata. Kilka tygodni później będzie się z tego tłumaczyć, bo o wszystkim pracownicy NIGRiR donosili ministerstwu. Także o tym, że zatrudniła w charakterze pełnomocniczki do spraw rozwoju NIGRiR Małgorzatę Telmińską, byłą dziennikarkę TVN, a obecnie Polskiego Radia, w którym prowadzi audycje o zdrowiu.

– Zatrudniłam panią Telmińską na polecenie dyrektora generalnej Marty Maciążek, wydane zaraz po tym, jak sama objęłam stanowisko – tłumaczy prof. Neumann-Podczaska. Telmińska ma z NIGRiR dwie umowy: o pracę i umowę-zlecenie. Łącznie zarabia ok. 20 tys. zł. Zapytaliśmy w Polskim Radiu, czy ma pozwolenie na pracę w NIGRiR, ale nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

Marta Maciążek to szara eminencja w Ministerstwie Zdrowia. Formalnie jest dyrektorem generalną, a więc odpowiada za

sprawy organizacyjne. W rzeczywistości zachowuje się jak szef gabinetu politycznego ministra (oficjalnie jest nim Damian Węgrzyński, wcześniej szef biura poselskiego Izabeli Leszczyny) i – jak słyszymy od pracowników resortu – „wtrąca się wszystkim do wszystkiego”.

Właśnie dzięki Maciążek pozycja Telmińskiej jest w instytucie wyjątkowa. Niektóre polecenia Maciążek przekazywane były Neumann-Podczaskiej właśnie przez nią.

Tak było między innymi w przypadku zaplanowanej na 20 czerwca prezentacji projektu Centrum Naukowo-Szkoleniowego Opieki Senioralnej NIGRiR w Konstancinie-Jeziornie. Telmińska przekazała dyrektorowi Neumann-Podczaskiej, że pomysł się nie podoba dyrektorowi generalnej, więc należy odwołać całe wydarzenie.

– Wcześniej miałam aprobatę departamentu oceny inwestycji. Prezentacji nie odwołałam, bo pomysł spotkał się z aprobatą wielu środowisk związanych z opieką nad osobami starszymi – mówi była dyrektorka NIGRiR.

Donos za donosem

Z naszych informacji wynika, że Neumann-Podczaska spotkała się niemal od początku z niechętnym nastawieniem większości pracowników NIGRiR. „Tęsknili” za Tombarkiewiczem i ślali do MZ skargi. Lista zarzutów wyliczona w piśmie sporządzonym na polecenie Maciążek przez Rafała Głowczyńskiego liczy 19 pozycji. Neumann-Podczaskiej pracownicy NIGRiR zarzucali między innymi, że „otoczyła się nowozatrudnionymi osobami”, że zleciła przeprowadzenie w instytucie audytu, że zatrudniła kierownicę, że zleciła sesję fotograficzną kierowników klinik i zakładów i zatrudniła do niej wizażystkę. Że zleciła remont swojego gabinetu, że zamawiała catering, że za-

Tombarkiewicz ponoć liczył, że mimo zmiany władzy pozostanie na stanowisku. W połowie marca został odwołany. W wywiadzie dla branżowego portalu „Rynek Zdrowia” żalił się, że wypowiedzenie wręczyła mu dyrektor generalna w MZ Marta Maciążek, tłumacząc, że „musi dojść do zmiany”, bo „potrzebna jest świeża krew”



mawiała świeże kwiaty, że nie okazywała pracownikom szacunku, że nie miała czasu na rozmowę. Że utrudniała aktywność naukową. Że spowolniła obieg dokumentów. Że z okazji otwarcia centrum w Konstancinie zorganizowane także spotkanie integracyjne dla pracowników i udzieliła im dnia wolnego od pracy.

Dyrektor Głównyński na polecenie Marty Maciążek sprawdzał niemal każdy wątek z tych donosów. W czerwcu co kilka dni wysyłał do dyrektorki NIGRiR

• **Narodowy Instytut Geriatrii, Reumatologii i Rehabilitacji w Warszawie**
FOT. DAWID ZUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

pisma z żądaniem dokumentów (np. wszystkich nowych umów, paragonów za wszystkie przejazdy taksówkami itp.) oraz udzielenia wyjaśnień.

Pismo z 3 czerwca liczy 19 pytań. Kolejne jest z 13 czerwca i zawiera punktów 21. Następne – z siedmioma pytaniami – jest z 18 czerwca. Trzy dni później dyrektor Głównyński wysyła kolejne – tym razem to 29 pytań. Z reguły czas na odpowiedź to około tygodnia, ale 3 lipca zastępczyni Głównyńskiego prosi o przesłanie dokumentów i wyjaśnień („tylko” 8 punktów) w terminie do 4 lipca.

Większość zarzutów się ze skarg nie potwierdziła albo okazała się zbyt błaha. Dyrektor do nieprawidłowości zaliczył tylko zatrudnienie pełnomocników „bez uprzedniej kierunkowej akceptacji ministra zdrowia”, próby zatrudnienia osób, których zakresy obowiązków były podobne lub tożsame, tj. sekretarki i asystentki oraz kierowcy, zawarcie umowy z firmą taksówkarską i próbę wynajmu samochodu służbowego, pomimo posiadania samochodów przez Instytut (służą do wożenia pacjentów i krwi), rozpoczęcie kosztownego remontu gabinetu, zawarcie umów na wykonanie prezentacji graficznej i opracowanie założeń projektowych dla centrum w Konstancinie, bo Instytut nie pozyskał na to centrum pieniędzy oraz trzykrotne wystąpienie o prolongatę terminu przedstawienia programu restrukturyzacji NIGRiR.

Roztrzępana lekarka

Na początku lipca wraca jednak sprawa znikających leków. W pierwszych dniach miesiąca na bloku operacyjnym zginęło 10 ampulek fentanylu. Zaczynają się poszukiwania. Po kilku telefonach do lekarzy, którzy znieczulali tego dnia, okazało się, że ma je jedna z lekarek. Przywiozła ampulki z powrotem. Tłumaczyła, że pilnie wezwano ją do chorej matki i tzw. listek z ampulkami (są złączone) przez rozrządzenie włożyła do torebki.

Ponieważ wokół fentanylu jest gorąco, Neumann-Podczaska postanowiła jednak zgłosić sprawę prokuraturze. 8 lipca poinformowała o tym osobiście minister Leszczyńską. Powiedziała też, że o problemie z narkotykami odkrytym krótko po objęciu przez nią stanowiska w NIGRiR. O rozmowie z minister dowiedziała się Maciążek. I kazała przesłać sobie natychmiast zawiadomienie do prokuratury. Nie było w nim mowy o tym, że wcześniej w szpitalu stwierdzono braki narkotyków.

Szpital wysłał zawiadomienie 10 lipca, a prof. Neumann-Podczaska zdecydowała, że na czas wyjaśniania sprawy, lekarka, która wyniosła fentanyl, zostanie odsunięta od znieczulania i będzie tylko kwalifikować pacjentów do operacji. Anestezjologowie uznali to za szykanę. Napisali list w obronie koleżanki.

Prokuratura Rejonowa Warszawa-Mokotów otrzymała zawiadomienie 17 lipca. Pięć dni później prokurator Michał Maciążek (Ministerstwo Zdrowia zapewniło „Wyborczą”, że to przypadkowa zbieżność nazwisk) wydał decyzję o odmowie wszczęcia postępowania. Stwierdził, że gdyby zamiarem lekarki było celowe zabranie leku, to nie zastałby przez nią niezwłocznie zwrócony.

400 tysięcy za odwołanie

15 lipca prof. Neumann-Podczaska składa w ministerstwie program restrukturyzacji NIGRiR. „Zamiast merytorycznej dyskusji nad złożonym dokumentem, w dniu 26 lipca przyjąłem w siedzibie Narodowego Instytutu Geriatrii, Reumatologii i Rehabilitacji dyrektor generalną Ministerstwa Zdrowia, panią Martę Maciążek, która zaproponowała mi złożenie rezygnacji z przyczyn osobistych z dalszego pełnienia funkcji dyrektora naczelnej Instytutu.

Zapytaliśmy Marka Tombarkiewicza o narkotyki w NIGRiR. Pytanie uznał za niepoważne. Zaprzeczył jakoby za jego czasów był jakimkolwiek problem z lekami odurzającymi

Propozycji nie przyjąłem. W efekcie zostałam zdymisjonowana bez podania merytorycznego uzasadnienia 26 lipca” – napisała Neumann-Podczaska w oświadczeniu wydanym 30 lipca, dzień po odwołaniu.

Nową dyrektorką NIGRiR została prof. Brygida Kwiatkowska, która pracuje w nim od 40 lat. Ponoć w instytucie „strzelały korki od szampana”.

Zapytaliśmy Ministerstwo Zdrowia, dlaczego nie chciało odwołać wicedyrektorów NIGRiR? Czy wymóg przedstawienie programu restrukturyzacyjnego w terminie dwóch miesięcy (pierwszy wyznaczono Neumann-Podczaskiej na maj) od objęcia stanowiska to standardowa procedura stosowana w MZ wobec nowych dyrektorów? Czy ocena inwestycji w Konstancinie-Jeziornie leży w kompetencjach dyrektora generalnego MZ? Czy to prawda, że Marta Maciążek poleciła zatrudnienie w NIGRiR Małgorzaty Telmińskiej i wypytywała o to, czy aby jej pensja nie jest za niska?

Ministerstwo odpowiedziało, że wicedyrektorzy nie zostali odwołani, bo początkowo prof. Neumann-Podczaska chciała, by zostali, a „niedługo potem obaj panowie podupadli na zdrowiu i przebywali na długotrwałym zwolnieniu”. MZ chciało szybkiego przedstawienia programu restrukturyzacji, bo zaczął go przygotowywać już Tombarkiewicz. Poza tym dyrektor generalna nie oceniała inwestycji w Konstancinie i nie polecała zatrudniania Małgorzaty Telmińskiej. Wysokość wynagrodzeń wszystkich pracowników zatrudnionych w NIGiR – owszem – „była przedmiotem czynności sprawdzających prowadzonych przez Departament Nadzoru i Kontroli MZ”, ale „dyrektor generalna nie uczestniczyła w tym postępowaniu”.

– W postępowaniu nie. Po prostu dopytywała o to przez telefon – wyjaśnia prof. Neumann-Podczaska. Zapytaliśmy też Marka Tombarkiewicza o narkotyki w NIGRiR. Pytanie uznał za niepoważne. Zaprzeczył jakoby za jego czasów był jakimkolwiek problem z lekami odurzającymi. Potwierdził za to, że wystąpił z pozwem o rekompensatę za naruszenie jego dóbr osobistych poprzez odwołanie go ze stanowiska dyrektora NIGRiR bez uzasadnienia. W rozmowie z „Wyborczą” odmówił jednak podania kwoty, jakiej domaga się w pozwie. – Niby dlaczego miałbym to pani zdradzać?! – zachnął się.

Także Ministerstwo Zdrowia nie chciało nam zdradzić kwoty, jakiej domaga się eksdyrektor. Resort tłumaczy, że nie jest stroną w sprawie. Bo choć to minister odwołała Tombarkiewicza i w ministerstwie napisano odpowiedź na jego pozew, to formalnie jego pracodawcą był instytut. Nieoficjalnie dowiedzieliśmy się jednak, że Tombarkiewicz żąda ok. 400 tys. zł. W pozwie wymienia swoje liczne osiągnięcia na stanowisku dyrektora NIGRiR. ●

W ŚRODĘ „WYBORCZA” NA DŁUGI WEEKEND

Arkadius

Jego prace doceniły światowe gwiazdy

Psiecko, murzyn, chirurgka, destynacja

Słowa, o które kłóć się Polacy

Komiksów nie czytam

Rozmowa z twórcą „Thorgala”

Reportaż

Rodzinne wakacje spędziliśmy w egipskim kurorcie z Rosjanami

Jesień z rozliczeniami

Rozliczenia PiS – z takim hasłem rządzący planują wejść w nowy sezon polityczny. – Ludzie widzą klincz, musimy pokazać skuteczność – słyszymy we władzach PO.

**Iwona Szpala
Agata Kondzińska**

– To są twarde ustalenia i strategia na wrzesień. Były już rozmowy w ministerstwach z Tuskiem, z jego ludźmi z KPRM – słyszymy od polityka Trzeciej Drogi.

Rachunek ekipie PiS w piątek wystawił sam premier: 100 mld zł wydanych poza prawem. Tusk opowiadał na konferencji o tym, co przez ostatnie miesiące działo się za kulisami: 90 postępowań Krajowej Administracji Skarbowej, której służby weszły do siedemnastu ministerstw. O ustaleniach prokuratury, CBA. Oskarżył PiS o zbudowanie mechanizmu wyprowadzania publicznych pieniędzy. Mówił, że nie było tam przypadku, ale system. Zaś wszystko odbywało się za wiedzą politycznej wierzchołki Zjednoczonej Prawicy. Tusk przedstawił też pościgową szpicę w rządzie – ministrów sprawiedliwości, MSWiA i finansów, którzy mają ocenić, jak chroniony był interes państwa w latach 2016-2023.

– Tusk jedynie zrobił wstęp do tego, co zamierzamy pokazywać opinii publicznej od jesieni – tłumaczy polityk koalicji.

„Nie działaliśmy tak jak PiS”. Mercedesa nie będzie
Właśnie z rozliczeniami rządzący mieli poważną wpadkę. Prokuratura nie zdołała doprowadzić do aresztowania Marcina Romanowskiego, byłego wiceministra sprawiedliwości, który po uważaniu

dzielił miliony z Funduszu Sprawiedliwości. Śledczy nie dopełnili procedur. Tymczasem właśnie zarzuty i zatrzymanie Romanowskiego były anonsowane jako przełom w ściganiu polityków winnych nadużyć.

Nasz rozmówca zapewnia jednak, że rozliczenia, które szykują się od jesieni, to nie będzie polityczna publicystyka, ale konkrety. – W ministerstwach zakończyły się, albo właśnie kończą audyty. To ustalenia nie raz wspierane przez kontrole NIK i inne służby. To wszystko miało swój kalendarz, musiało zająć czas – wyjaśnia. – Informacje mają być ważne dla organów ścigania. Nie działaliśmy tak jak PiS. Tam symbolem ich audytu stała się niesławna historia złotego mercedesa.

Gdy w 2016 r. poprzednia ekipa rozliczała koalicję PO-PSL, na sejmowej mównicy występowali kolejni ministrowie. Szefujący resortowi skarbu Dawid Jackiewicz mówił o niegospodarności i braku szacunku dla publicznego grosza w państwowych spółkach. Właśnie wtedy opowiedział historię mercedesa, którego zażądał prezes jednej ze spółek. Potem okazało się, że to kilkuletnie auto kupione z drugiej ręki. W dodatku nie było złote.

Część ustaleń z audytów upubliczniła Kancelaria Premiera. Znalazły się w informacji dla Państwa Komisji Wyborczej, która decyduje o sprawozdaniu finansowym PiS. Chodzi o nielegalne finansowanie kampanii 2019 r. z publicznych pieniędzy.



• Na piątkowej konferencji prasowej Donald Tusk oskarżył PiS o zbudowanie mechanizmu wyprowadzania publicznych pieniędzy

FOT. DAWID ZUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Z naszej strony to będzie mocna próba zamknięcia kwestii rozliczeń ekipy Kaczyńskiego – mówi polityk koalicji rządzącej. – PiS powinien się przygotowywać do poważnej debaty.

Trudne ustawy, trzeba pokazać skuteczność

Rozliczenia są częścią planu na jesień. Szef komitetu stałego Kancelarii Premiera Maciej Berek powiedział w Polsat News duży pakiet ustaw. Ich przeprowadzenie nie będzie jednak proste. Berek wymienił wśród nich związki partnerskie, a to jeden z projektów, którego w koalicji nie chce firmować PSL. Podobnie dzieje się z liberalizacją ustawy o przerywaniu ciąży i depenalizacją aborcji. To właśnie przez ten ostatni projekt koalicjanci zaczynali sejmowe wakacje w bojowych nastrojach.

Likwidacja odpowiedzialności karnej za pomoc przy aborcji prze-

padła w Sejmie czterema głosami. Przeciw zagłosował niemal cały PSL. Zaczęły się cierpkie komentarze polityków lewicy. Za chwilę była riposta PSL o lewackich pomysłach, zapewnienie, że ludowcy niczego się nie boją. W polityce idą własną ścieżką, a na sprawy światopoglądowe z umowie koalicyjnej się nie umawiali.

W takiej atmosferze koalicja rządząca wejdzie w jesienny sezon polityczny. Bo lewica zamierza składać projekt depenalizacji ponownie. Zaś PSL nie popiera rządowego projektu ustawy o związkach partnerskich. I zapowiada własny. W Koalicji Obywatelskiej przyznają, że przepychanki mogą zmienić się w problem.

– Ta sama Polska powiatowa, która nam zaufała teraz się wkurza – mówi polityk z władz PO. – Ludzie słyszeli obietnice, a widzą klincz. To jest koalicja, tu nikt nie będzie

do końca zadowolony. Mam wrażenie, że koledzy z mniejszych partii o tym zapominają. Najgorsze co może nas spotkać, to rok wyborów prezydenckich, w którym elektorat uzna, że nie jesteśmy skuteczni. Musimy iść do przodu.

PiS kontratakuje

PiS od razu po konferencji premiera przeszedł do ataku. Partyjne konto w mediach społecznościowych założy plakaty z wizerunkiem Tuska z charakterystycznym długim nosem Pinokia i cytatami, które mają dowodzić kłamstw szefa rządu.

Z komentarzami indywidualnymi pospieszili też politycy PiS. Mariusz Błaszczak, szef klubu PiS: „Szef układu zamkniętego, który od 13 grudnia 2023 roku łamie prawo i standardy demokratyczne, zapowiada, że będzie tropił układ zamknięty. Najciemniej pod latarnią”. Były premier Mateusz Morawiecki: „Układ zamknięty rządzi dziś Polską, a kłamstwa jego szefa mają jeden cel: Zlikwidować największą partię opozycyjną w Polsce i przykryć kwestię likwidacji CPK, atomu czy horrendalnych podwyżek, które wydręniają kieszenie obywateli. Z obsesją idzie się do lekarza, a nie do władzy”.

Polityk PiS mówi nam, że faktycznie, najgroźniejszy do tej pory był dla środowiska Jarosława Kaczyńskiego Fundusz Sprawiedliwości. Ale dostrzegają, że np. Patryk Jaki, który był wśród gorliwych obrońców „Zbigniewa Ziobry i spółki”, w wyborach europejskich zrobił bardzo dobry wynik wyborczy z drugiego miejsca na Śląsku.

– Za dwa miesiące z hakiem będzie rok rządów Tuska i jeśli premier będzie robił konferencję co trzy dni, ale koszty życia będą rosły, to żadne rozliczenia nie będą groźne – komentuje kolejny polityk PiS. ●

Afera wizowa odbija się na uczelniach

Ministerstwo Spraw Zagranicznych zamyka drzwi do Polski przed studentami z Indii, Algierii, Kataru czy Tunezji. Stawia im niemożliwe do zrealizowania warunki.

Uczelnie są w szoku. Od lat nieustająco szkolą kadrę i otwierają kolejne kierunki studiów w języku angielskim. Bo od lat umiędzynarodowienie uczelni brały na sztandar wszystkie kolejne ekipy rządzące nauką. Dopiero w 2022 r. liczba zagranicznych studentów w Polsce przekroczyła wyczekiwane 100 tys. Jeszcze dziesięć lat temu było ich niecałe 30 tys.

Ale nastawienie władz zmieniła afera wizowa. Ministerstwo Spraw Zagranicznych zarzuca cudzoziemcom, że „nadużywali zbyt łatwej rekrutacji na studia w Polsce”, by podjąć pracę w strefie Schengen. O „prywatnych szkołach”, które zrobiły sobie z cudzoziemców „znakomite źródło zarobku”, opowiadali też posłom z komisji śledczej polscy konsulowie. Dość powszechne było przekonanie, że system trze-

ba uszczelnić. Ale – jak podkreślali eksperci – trzeba to zrobić tak, by nie wylać dziecka z kąpielą.

Były inne pomysły

Jeszcze w lipcu toczyły się na ten temat rozmowy. Z inicjatywy uczelnianych organizacji zorganizowano okrągły stół, w którym wzięli udział przedstawiciele MNiSW, MSZ i MEN. Padły konkretne pomysły, m.in.:

- powiązanie prawa do rekrutacji obcokrajowców z wynikami ewaluacji uczelni;
- egzaminy wstępne dla kandydatów z zagranicy (dziś przepisy na to nie pozwalały, kryteria rekrutacji są takie same dla Polaków i obcokrajowców);
- wyższe opłaty rekrutacyjne (dziś to jedynie 85 zł);
- udrożnienie systemu tak, by osoba przyjęta na studia otrzymała wizę przed rozpoczęciem roku akademickiego, a nie po;
- wymiana informacji między uczelniami a konsulatami. Dziś uczelnie nie wiedzą, czy student dostał wizę, a konsul – czy pojawił się na uczelni.

– Istnieją rozwiązania, które mogłyby udrożnić i uszczelnić system. Nie uwzględniono ich, zamiast tego zrobiono gwałtowny ruch w trakcie tegorocznego domykanego już procesu rekrutacji na uczelniach – mówi Liliana Lato, dyrektorka Biura Współpracy z Zagranicą Uniwersytetu Łódzkiego, koordynatorka grupy ekspertów ds. rekrutacji kandydatów z zagranicy w IROs Forum. – Jeśli wystosowany przez MSZ komunikat nie zostanie odwołany, nie lada wyzwaniem będzie odbudowanie wiarygodności Polski jako wartościowego rynku edukacyjnego – dodaje.

Zamiast narad komunikat

O tym, jak uszczelnić system, miał zdecydować specjalny międzyresortowy zespół. Ale sprawę „załatwił” już MSZ. Komunikat zamieszczony na stronie ambasady Algierii powołuje się bowiem „na wytyczne Ministra Spraw Zagranicznych z 31 lipca 2024 r.”. Ten ze strony ambasady w Indiach wskazuje, że resort spraw sięgnął po istniejący od dawna zapis ustawy

o systemie oświaty (art. 93 ust. 3), który mówi właśnie o obowiązku uznania wydanych za granicą świadectw i dokumentów.

Tyle że do tej pory uczelnie dostawały od kandydatów skany świadectw i wydawały decyzje warunkowo. Wyznaczały studentowi czas na uzupełnienie dokumentów już po przyjeździe do Polski. Tak przepisy interpretowało Ministerstwo Nauki, powołując się na kodeks postępowania administracyjnego (art. 162).

Zapytaliśmy o nowe wytyczne, ale resort nauki milczy. – Przygotowujemy zmiany, które będą restrykcyjne dla studentów zagranicznych. Ale uspokajam: chcemy, żeby u nas studiowali – mówił minister Dariusz Wiczorek w rozmowie z Polsat News kilka dni temu.

Aferą w uczelniach

– Nie rozumiem, dlaczego to uczelnie zostały czarnym charakterem afery wizowej i mają ponieść konsekwencje, które mogą doprowadzić do zamknięcia zaplanowanych na ten rok kierunków – mówi Liliana Lato.

Niemal połowa spośród 100 tys. zagranicznych studentów, których mamy dziś w Polsce, to Ukraińcy. Ich problem wiz od czasu wojny nie dotyczy. Kolejne 12 tys. to Białorusini, których od dawna zapraszamy na studia do Polski. Kolejni są Turcy (3,7 tys. osób), którzy studiują w Polsce na podstawie umowy bilateralnej. To samo dotyczy Chin. Studentów z krajów, którym teraz utrudniamy uzyskanie wizy, jest stosunkowo niewiele – 3,5 tys. z Zimbabwe, 2,7 tys. z Indii czy 407 z Algierii.

– To duża strata wizerunkowa. Studenci z Arabii Saudyjskiej, Pakistanu, Indii czy Indonezji wracają potem do siebie, budują gospodarki, sektory medyczne, tworzą wyspecjalizowane kadry. Bądźmy realistami, nie będziemy szkolić kadr dla Niderlandów czy Wielkiej Brytanii, ale możemy z powodzeniem wykształcić młodych ludzi z Azji czy Afryki. Absolwenci to najlepsi ambasadorowie, to po latach dobre relacje polityczne i gospodarcze – mówi prof. Katarzyna Górak-Sosnowska, ekonomistka z SGH. ●

Alicja Gardulska

Katalończycy chcą stabilności

Powrót (na chwilę) byłego premiera Carlesa Puigdemonta przyćmił wybór kolejnego szefa regionalnego rządu i otworzył nowy rozdział starego konfliktu Katalonii z Hiszpanią. A to w rękach katalońskich separatystycznych partii spoczywa dziś klucz pozwalający rządzić całym krajem.

Miki Kisenvole

KORESPONDENCJA Z BARCELONY

Katalończycy nadal próbują poukładać sobie w głowie dwa przełomowe wydarzenia z minionego czwartku: krótki powrót (i równie szybka ucieczka) byłego premiera Carlesa Puigdemonta, poszukiwanego listem gończym i od siedmiu lat przebywającego na dobrowolnym wygnaniu w Belgii, przyćmił powołanie nowego szefa gabinetu, Salvadora Illa z Partii Socjalistów Katalonii.

Minęło prawie siedem lat od momentu, gdy rząd Puigdemonta ogłosił niepodległość Katalonii w następstwie kontrowersyjnego referendum, ale ani wspólnota autonomiczna, ani rząd centralny nadal nie odzyskały politycznej stabilności.

Przemawiał przed tłumem, a potem rozplynął się w powietrzu

– To był niesamowity zwrot akcji – śmieje się 55-letni Xavier pod barcelońskim Łukiem Triumfalnym (Arc de Triomf), obok którego Carles Puigdemont wystąpił 8 sierpnia przed tysiącami zwolenników. – Najbardziej poszukiwany człowiek w kraju dokładnie wskazał miejsce i czas swojego wystąpienia w centrum miasta, przemawiał przed tłumem i kamerami, a potem po prostu rozplynął się w powietrzu, zanim policja zdążyła go schwytąć!

Xavier wygląda na rozbawionego, ale waha się, gdy pytam o praktyczne efekty tego ruchu. – Być może strategia ERC [Esquerra Republicana de Catalunya, Republikańska Lewica Katalonii – partia, która do tej pory rządziła w tym regionie autonomicznym] jest mniej efektowna, ale bardziej efektywna. Co prawda oddali rządy socjalistom, ale dzięki temu Katalonia będzie mogła zachować większość wpływów z tutejszych podatków [wedle paktu zawartego niedawno przez premiera Hiszpanii Pedro Sancheza, Katalonia będzie mogła zbierać wszystkie podatki sama i oddawać do budżetu kraju uzgodnioną kwotę roczną, co jednak byłoby sprzeczne z konstytucyjną zasadą solidarności regionów; na razie w parlamencie w Madrycie brakuje większości dla jego uchwalenia].

Finanse to temat często pojawiający się podczas moich rozmów w Barcelonie. Licząc 8 mln mieszkańców region przekazuje co roku Madrytowi ok. 22 mld euro z podatków więcej, niż otrzymuje przy ponownej dystrybucji wszystkich wpływów z krajowej kasy. To prawie 10 proc. katalońskiego PKB.

Katalonia oczekuje coraz więcej

– Potrzebujemy tych pieniędzy – mówi 30-letnia Clàudia.

Pochodzi z przedmieść Barcelony i jest zmęczona polityczną walką: – Być może moc zarządzania naszymi własnymi finansami pozwoli nam polepszyć stosunki z Hiszpanią. Będziemy w stanie zająć się prawdziwymi problemami, a nie tylko żyć w wiecznym konflikcie. Czynsze w Barcelonie i innych miastach Katalonii są astronomiczne, wynajęcie mieszkania staje się dla młodych ludzi nieosiągalne.

Wskazując palcem aleję między Arc de Triomf a malowniczym parkiem Ciutadella, gdzie stoimy, dodaje: – Trzeba też coś zrobić z nadmiarem turystów, który sprawia, że bardziej opłaca się wynajmować mieszkania przyjezdnym, niż miejscowym.

Łatwo zrozumieć, co ma na myśli Clàudia. Chociaż dokoła nas przechadza się tłum

• **Barcelona, 8 sierpnia 2024 r. Socjalista Salvador Illa opuszcza regionalny parlament po wyborze na szefa katalońskiego rządu**

FOT. REUTERS / JON NAZCA

Perspektywie oderwania się Katalonii od Hiszpanii sprzeciwia się przytłaczająca większość Hiszpanów i główne partie polityczne, w tym socjaliści. Niepodległość popiera dziś nie więcej niż 41 proc. Katalończyków

ludzi, ciężko w nim dostrzec Katalończyków. Sierpień to miesiąc urlopowy, więc gdy lokalsi opuszczają stolicę regionu, zastępują ich turyści (choć pełno ich niemal przez okrągły rok).

Ci chętnie odwiedzają także park Ciutadella, gdzie ma siedzibę parlament Katalonii. To w tym gmachu Salvador Illa został wybrany na premiera, zdobywając 68 głosów. Przeciw jego kandydaturze opowiedziało się 66 deputowanych, a jedna osoba była nieobecna – był to sam Puigdemont, również członek parlamentu, który obecność na głosowaniu niewątpliwie przypłaciłby jednak aresztowaniem.

W okolicach parlamentu słyszę głosy dwóch młodych turystek z Polski. Pytam, czy są świadome sytuacji politycznej i czy śledziły ostatnie wydarzenia.

– Nie, byliśmy na plaży pod miastem i dowiedzieliśmy się o tym z internetu – mówi jedna. Druga dodaje: – Ja słyszałam, że Katalonia trochę różni się od Hiszpanii, ale przyznaję, że wcześniej nawet nie wiedziałam, że tutaj mówi się w innym języku.

Język to również jedno z ustępstw Pedro Sáncheza. Od kilku miesięcy jego rząd prowadzi kampanię mającą podnieść kataloński do rangi oficjalnego języka Unii Europejskiej. Sánchez motywował ten krok promocją hiszpańskiej wielokulturowości oraz tym, że używa go aż 10 mln Europejczyków. Faktem jednak pozostaje, że był to także sposób na uzyskanie wsparcia od Junts per Catalunya, partii Puigdemonta, bez której siedmiu głosów [w parlamencie w Madrycie] nie mógłby utrzymać się u władzy.

Amnestia, referendum, niepodległość. A gdzie jest stabilność?

Drugie, i najważniejsze ustępstwo, to amnestia dla setek osób zaangażowanych od lat w walkę o niepodległość, w tym dla same-

go Puigdemonta [najpierw Sanchez ulaskawił przywódców Katalonii skazanych za próbę oderwania regionu od Hiszpanii w 2017 r. i usunął z kodeksu karnego przestępstwa, za które ich skazano, a wreszcie amnestionował uczestników owego zamachu stanu].

– Amnestia nie zadziałała – mówi stanowczo starszy pan przechadzający się nieopodal parku. – Jeśli sąd najwyższy nie może go oskarżyć o terroryzm, spróbują oskarżyć go o bunt albo defraudację [które nie podpadają pod ustawę o amnestii] i tak wsadzą go do więzienia. Ja chcę już tylko stabilności, nawet nie obchodzi mnie, czy będzie to Katalonia, czy Hiszpania.

Jego małżonka obstaje jednak za referendum, które raz na zawsze rozwiązałoby sprawę katalońskich dążeń niepodległościowych: – Będzie albo „tak”, albo „nie”, ale sprawa zostanie zamknięta przynajmniej na kilka dekad, tak jak stało się to w Szkocji.

O ile Katalończycy mają różne poglądy na kwestię niepodległości, to, według sondaży, ponad 80 proc. chciałoby wypowiedzieć się w oficjalnym głosowaniu i uważa, że to najlepszy sposób, by rozwiązać konflikt dotyczący samostanowienia.

Do zdecydowanych przeciwników takiego kroku należy urodzony w Andaluzji Fernando. Choć mieszka w Katalonii ponad pół wieku, wciąż silnie identyfikuje się „tylko” z Hiszpanią. Odrzuca niepodległość i nie cierpi zarówno Puigdemonta, jak i Sancheza.

– Separatysty i Partia Socjalistyczna to prawie to samo: dogadali się w Madrycie oraz tutaj, by sformować rząd. Puigdemont zdrwił z nas wszystkich tą ucieczką i jestem wściekły na policję, że do tego dopuściła – oznajmia Fernando. – Powinien trafić do więzienia. Ale i tak Sanchez by go ulaskawił, bo potrzebuje go, by utrzymać się u władzy. Rząd Illi to niemal separatyzm, skoro jest od nich zależny.

„Przytulaj mnie tak długo, aż znajdą Puigdemonta”

Choć temat budzi kontrowersje, rzadko który pytany przeze mnie przechodzień odmówił podzielenia się swoją opinią. Wręcz przeciwnie, niemal wszyscy chętnie wyrażają poglądy, które zdążyli sobie wyrobić w czasie wielu lat politycznej niestabilności. Ostatnia kadencja parlamentu Katalonii, która zakończyła pełny czteroletni cykl, upłynęła w 2010 r. Ostatnie rządy w Hiszpanii także formowały się bądź upadały przez wzgląd na sojusze z katalońskimi partiami, w rękach których spoczywa obecnie klucz pozwalający rządzić krajem.

– Ja nie rozumiem, jak może im się opłacać trzymanie Katalonii w składzie Hiszpanii. Co to za męka, że jeden region może komplet-

nie rozstroić politykę! Gdybym był z Sewilli, to bym chciał, żeby ta Katalonia się w końcu odłączyła! – żartuje Miquel, student siedzący z grupą pięciu przyjaciół na tarasie baru.

Jeden z jego kolegów wyciąga telefon i pokazuje memy z sieci społecznościowych. Widać na nich Puigdemonta uciekającego przed policją niczym kapitan pirackiego statku Jack Sparrow albo Harry Potter z peleryną-niewidką. Są też zdjęcia nowego graffiti namalowanego na murze gdzieś w regionie: „Przytulaj mnie tak długo, aż znajdą Puigdemonta”.

Miquel też wyciąga komórkę i pokazuje kolegom wpisy na oficjalnym koncie skrajnie prawicowej partii VOX. Nazywają „cholerną zenałą” to, że „buntownik i uciekinier” mógł pojawić się w środku Barcelony, nie będąc zatrzymanym przez policję. Wydarzenie to „zhańbiło wszystkich Hiszpanów i ich ojczyznę”.

Miquel tłumaczy: – Powrót Puigdemonta nie będzie miał żadnych istotnych konsekwencji, ale przynajmniej udało mu się wspólnie strolcować prawaków.

Koleżanka Irene się z nim nie zgadza: – Puigdemont stanął na czele rządu, który ogłosił niepodległość, więc już z tego powodu stał się symbolem. Niestety, nie udało się. Dla mnie ten czas już minął. Nie głosowałam w ostatnich wyborach, bo po co? Może akurat rządy socjalistów to dobry pomysł, żeby – we współpracy z Hiszpanią – wywalczyć więcej uprawnień.

Pytam, czy nowy premier Salvador Illa wprowadzi pożądane zmiany?

Jeden z chłopaków odpowiada: – Nie sądzę. Socjaliści w Madrycie i tak potrzebują wsparcia katalońskich partii, by utrzymać się u władzy. Z kolei w Barcelonie Illa związany jest głosami innych katalońskich polityków. Jeden fałszywy krok i obydwie rządy mogą upaść.

I dodaje na koniec: – Sytuacja może się poprawić jedynie w przypadku, gdy ugrupowanie Sáncheza i katalońskie partie w hiszpańskim parlamencie utrzymają porozumienie. Jeśli amnestia zadziała, kataloński stanie się oficjalnym językiem Unii Europejskiej, a region zachowa własne podatki, może to dobrze rokować w kwestii stabilności – zarówno Katalonii, jak i Hiszpanii. Jeśli jednak złożone Katalończykom obietnice nie zostaną spełnione, kryzysy będą wciąż osłabiały ogólnokrajową politykę.

Ilu za niepodległością?

Perspektywie oderwania się Katalonii od Hiszpanii sprzeciwia się przytłaczająca większość Hiszpanów i główne partie polityczne, w tym socjaliści.

Niepodległość popiera dziś nie więcej niż 41 proc. Katalończyków. ●





◀ **Nowy przywódca Hamasu Jahja Sinwar (zdjęcie archiwalne)**
FOT. REUTERS / IBRAHEEM ABU MUSTAFA

Wybór ekstremisty na przywódcę Hamasu nie był taki oczywisty

Powierzenie stanowiska szefa biura politycznego Hamasu Jahii Sinwarowi oznacza, że najbardziej skrajna frakcja przejęła kontrolę nad całym ruchem. Martwi to Katar i Turcję, cieszy władze Iranu i Izraela.

Robert Stefanicki

Urzednicy Hamasu zebrali się w stolicy Kataru Dosze na pogrzebie Ismaila Hanii, byłego szefa biura politycznego organizacji. Hanija zginął 30 lipca w Teheranie, najprawdopodobniej w ataku raketowym przygotowanym przez Izrael. Doha jest siedzibą biura politycznego Hamasu.

Po pogrzebie jego członkowie przez dwa dni naradzali się, kogo wyznaczyć na następnego przywódcę. Raczej nie spodziewano się, że będzie to Sinwar, ukrywający się w Strefie Gazy domniemany organizator ataku na Izrael z 7 października.

„Po 7 października Sinwar stał się znaną marką”

Bestialska, zmasowana inwazja wywołała wojnę, która kosztowała życie już prawie 40 tys. Palestyńczyków.

Kilku prominentnych polityków Hamasu naciskało, aby ponownie mianować Khaleda Meszaala, który będąc przywódcą w poprzedniej dekadzie, zbliżył się do Arabii Saudyjskiej, złagodził stanowisko wobec Izraela i wydawał się akceptować rozwiązanie dwupaństwowe konfliktu izraelsko-palestyńskiego.

Teoretycznie również usytuowanie Sinwara w Gazie powinno dyskwalifikować go z kierowania całą organizacją. Wewnętrzne przepisy Hamasu stanowią bowiem, że naczelny szef biura politycznego powinien znajdować się poza Gazą. Pełni on rolę głównego dyplomaty, zabiegającego o poparcie w stolicach regionu i negocjującego z Izraelem.

Jednak ostatecznie liderzy polityczni grupy jednogłośnie poparli Sinwara. Jeden z urzędników Hamasu tak to tłumaczył korespondentowi BBC w Katarze: – Sinwar stał się po 7 października znaną marką i cieszy się dużą popularnością w świecie arabskim i islamskim. Jednym z powodów, dla których na niego głosowali, jest chęć uhonorowania go za zorganizowanie ataków. 7 października to jego dzieło, więc zasługuje na to, aby przewodzić ruchowi – wyjaśnił urzędnik. Cieszą go też „bliskie stosunki Sinwara z osią oporu wspieraną przez Iran, a jego nominacja w środku wojny wysłała Izraelowi sygnał buntu”.

„Oś oporu” to sieć grup zbrojnych wspieranych przez Iran, na czele z libańskim Hezbollahem, które również stanowią zagrożenie dla Izraela.

Nominacja jest teoretycznie tymczasowa, do czasu przeprowadzenia wewnętrznych wyborów w przyszłym roku. Jednak w obliczu wciąż trwającej wojny w Gazie można wątpić, czy wybory odbędą się zgodnie z planem. Jest też możliwe, że izraelskie siły zbrojne zakończą życie i kadencję Sinwara przed czasem.

Przez Stany Zjednoczone został uznany za „globalnego terrorystę”

Żaden przywódca polityczny Hamasu nigdy nie był bliżej zbrojnego skrzydła tej grupy. Brat Jahii Sinwara Mohammed dowodzi największym batalionem wojskowym Hamasu. Mohammed Deif, weteran, który kierował zbrojnym skrzydłem organizacji przez dwie dekady, dopóki w lipcu Izrael nie oznajmił, że go zabił, był jego sąsiadem, przyjacielem

i kolegą z klasy. Obaj dorastali w obozie dla uchodźców Chan Junis w Strefie Gazy.

Sinwar urodził się tam w 1962 roku. Co najmniej 22 lata dorosłego życia spędził w izraelskich więzieniach, ucząc się hebrajskiego i studiując izraelską kulturę. Założył służbę bezpieczeństwa Hamasu nazwaną al-Madżd (Chwała), która zajmowała się ściganiem Palestyńczyków podejrzanych o współpracę z Izraelem. Potem pomagał w utworzeniu zbrojnego skrzydła Hamasu znanego jako Brygady Kassama.

W 2015 roku Sinwar został uznany przez Stany Zjednoczone za „globalnego terrorystę”. Dwa lata później mianowano go szefem biura politycznego Hamasu w Gazie. Jest jednym z kilku Palestyńczyków, za którymi Międzynarodowy Trybunał Karny wydał list gończy w związku z zarzutami popełnienia zbrodni wojennych

W 1989 roku został skazany na dożywocie za zabicie dwóch izraelskich żołnierzy i czterech Palestyńczyków. Izrael zwolnił go w 2011 roku wraz z ponad tysiącem innych więźniów palestyńskich w ramach kontrowersyjnej wymiany za jednego pojmanego przez Hamas izraelskiego żołnierza, szeregowca Gilada Szalita.

W 2015 roku Sinwar został uznany przez Stany Zjednoczone za „globalnego terrorystę”. Dwa lata później mianowano go szefem biura politycznego Hamasu w Gazie. Jest jednym z kilku Palestyńczyków, za którymi Międzynarodowy Trybunał Karny wydał list gończy w związku z zarzutami popełnienia zbrodni wojennych. Jest też na szczycie listy celów Izraela, ale jak dotąd udało mu się uciec z życiem.

Eksperci zauważają, że śmierć stosunkowo umiarkowanego Hanii radykalizowała Hamas.

– Nominacja Sinwara stawia Gazę na pierwszym planie. To Gaza zadecyduje o kontynuowaniu lub przerwaniu wojny – powiedział Al Jazeera Nour Odeh, palestyński politolog. Oczywiście mówiąc „Gaza” miał na myśli Sinwara, a nie masakrowaną w izraelskich bombardowaniach populację enklawy, która jest coraz krytyczniej nastawiona wobec Hamasu.

Wprowadzie sekretarz stanu USA Antony Blinken, komentując nominację, powiedział, że Sinwar „był i jest głównym decydentem” w sprawie negocjowanego od dawna zawieszenia broni, jednak wcześniej był tylko jednym z głosów w debacie, choć bardzo znaczącym. Zabijając bardziej pragmatycznego przywódcę Hamasu, Izrael pozbawił znaczenia tych polityków, którzy byli w jakimś stopniu podatni na naciski państw arabskich, które udzielały im gościny. A państwa arabskie są w pewnym stopniu podatne na naciski USA.

W ostatnich miesiącach Katarczyści grozili przywódcom Hamasu eksmisją z Dohy, jeśli nie wykażą się większą elastycznością w rozmowach o zawieszeniu broni. Sinwara to nie rusza, on się nigdzie nie wybiera.

Katar i Turcja zabiegały o przywództwo dla Meszaala. To byłby z kolei cios dla proirańskiej frakcji w Hamasie.

„Wybór Sinwara oznacza, że państwa Zatoki Perskiej będą trzymać się z daleka od grupy. Postrzegają go jako niebezpiecznego ideologa sprzymierzonego z ich głównym regionalnym wrogiem” – napisał tygodnik „The Economist”.

Co dalej z zawieszeniem broni?

Taka sytuacja jest korzystna dla premiera Izraela Benjamina Netanjahu, który robi wiele, aby wojna trwała – jak obiecuje – do całkowitego końca Hamasu.

Wygląda na to, że z nadziejami na zawieszenie broni można się na dłuższy czas pożegnać. Z drugiej strony, mówi się, że silnym przywódcom łatwiej iść na ustępstwa. Przykładem jest choćby izraelski premier Ariel Szaron, który w 2005 r. zdecydował o wycofaniu armii i osadników ze Strefy Gazy. Choć nie jest to żadna reguła.

Nie wiadomo, w jaki sposób Sinwar przejmie obowiązki dyplomatyczne Hanii. Dotarcie do niego zajmowało jego rezydującym za granicą towarzyszem nawet kilka dni, a w trakcie rozmowy Sinwar często się rozłączał w obawie o swoje bezpieczeństwo.

Połączenie wojskowego i politycznego skrzydła Hamasu komplikuje także plany dotyczące odbudowy powojennej Gazy i przyszłego rządu palestyńskiego.

Obecnie dwaj główni mediatorzy – Katar i Egipt – pracują nad nową propozycją zawieszenia broni. Przeciaki mówią, że plan opiera się na przekonaniu Iranu, aby nie reagował militarnie na zabójstwo Hanii na swoim terytorium. W zamian Izrael miałby zakończyć wojnę w Gazie i wycofać wojska izraelskie ze strefy buforowej na granicy Strefy Gazy z Egiptem.

Brzmi dobrze, są tylko dwie przeszkody: Netanjahu i Sinwar. ●

Śródmieście

Burza o pomnik Bitwy Warszawskiej

Wrze po decyzji Ministerstwa Kultury o wstrzymaniu budowy pomnika Bitwy Warszawskiej 1920 roku na placu Na Rozdrożu. Były szef resortu, Piotr Gliński z PiS, nazwał to „prezenterem dla Putina”.

Tomasz Urzykowski

O decyzji Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego poinformował 9 sierpnia Instytut Adama Mickiewicza, który pełni on obowiązki inwestora budowy pomnika Bitwy Warszawskiej 1920 r. na placu Na Rozdrożu. Uzasadził, że upamiętnienie bitwy powinno przebiegać z poszanowaniem woli społecznej i przepisów prawa. Powołał się na stanowisko Wspólnoty Mieszkaniowej „Rozdroże”, która apelowała o rozważenie innej lokalizacji dla pomnika, a także wyrok Sądu Administracyjnego z 3 kwietnia. Uchylił on decyzję wojewody mazowieckiego zatwierdzającą projekt zagospodarowania terenu oraz projekt architektoniczno-budowlany upamiętnienia. Ministerstwo kultury poinformowało, że w związku z tym inwestycja nie może być kontynuowana w obecnej lokalizacji.

Gliński o „prezencie dla Putina”

Wiadomość wywołała wzburzenie prawicowych polityków i mediów. „Koalicja 13 grudnia wstrzymała budowę pomnika Bitwy Warszawskiej. To po prostu neoputowski reżim!” – zagrzmiał portal telewizji Republika. „Niechciany? Wyklęty? Znienawidzony? Resort kultury wstrzymał budowę pomnika Bitwy Warszawskiej” – to portal PCh24.pl.

Były wicepremier i minister kultury w rządzie PiS Piotr Gliński napisał na platformie X: „Dwie informacje z państwa policyjnego Tuska: rozpędzili właśnie departament restytucji dóbr kultury, który walczył o zwrot zrabowanych dzieł sztuki. I wycofali się z budowy pomnika Bitwy Warszawskiej, którą my prowadziliśmy. Dwa prezenty Tuska – für Deutschland i dla Putina”.



• Wizualizacja pomnika Bitwy Warszawskiej 1920 r. na pl. Na Rozdrożu

FOT. KUBA ATYS /
AGENCJA WYBORCZA.PL

– Główną formalną przyczyną wstrzymania budowy pomnika Bitwy Warszawskiej 1920 roku na placu Na Rozdrożu jest wyrok sądu, który wyklucza tę lokalizację. Mieliśmy wszystko przygotowane, były zarezerwowane środki, a wtedy sąd wydał wyrok. Czy mamy działać wbrew niemu? – pyta w rozmowie z „Wyborczą” Piotr Rypson, dyrektor Departamentu Dziedzictwa Kulturowego w MKiDN. – Pomnika w tym miejscu nie chcą mieszkańcy okolic placu Na Rozdrożu, ale ich sprzeciw nie jest główną przyczyną przerwania inwestycji.

Sąd nad pomnikiem

Budowa pomnika Bitwy Warszawskiej 1920 roku na pl. Na Rozdrożu to inicjatywa władz miasta. W 2020 r. wybrano w konkursie

projekt monumentu autorstwa pracowni Mirosława Nizio. W miejscu obecnego basenu fontanny projektanci zaproponowali okrągły plac z tryskającymi z posadzki strumieniami wody, a na jego skraju przewidzieli 23-metrową dominantę w formie skrzyżowanego obelisku.

W następnym roku inwestycję tę od samorządu przejął resort kultury. Jego ówczesny szef Piotr Gliński zalecił rozbudowę pomnika i podwyższenie obelisku do 36 m. Rola inwestora powierzył Biuru „Niepodległa”. We 2023 r. miasto wydało mu pozwolenie na budowę, w 2024 r. wybrano wykonawcę – firmę Warbud S.A., która swoją pracę wyceniła na 34 mln 159 tys. zł.

Budowie pomnika przy pl. Na Rozdrożu od początku sprzeciwiają się mieszkańcy pobliskich domów. Chcą zachowania fontanny otoczonej zielenią. Wspólnota Mieszkaniowa „Rozdroże” odwołała się od pozwolenia na budowę do wojewody, ale ten w listopadzie 2023 r. podtrzymał decyzję miasta. Skierowała więc skargę do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego. Ten stwierdził, że umowa użyczenia przez miasto nieruchomości przy pl. Na Rozdrożu inwestorowi pomnika nie daje mu prawa do dysponowania nią na cele budowlane. WSA uchylił zatwierdzenie projektu zagospodarowania terenu i projektu architektoniczno-budowlanego oraz pozwolenia na budowę. Wojewoda nie odwołał się od tego wyroku.

A może w miejscu „czterech śpiących”?

– Intencją poprzedniego ministra kultury Bartłomieja Sienkiewicza było, żeby przyspieszyć budowę tego pomnika. Jest to podtrzymane przez obecną minister Hannę Wróblewską. Uważamy, że ten pomnik należy się warszawiakom i Polakom. Rozpoczęły się już poszukiwania alternatywnej lokalizacji – mówi Piotr Rypson.

Dodaje: – Prywatnie uważam, że dobrze się stało, bo plac Na Rozdrożu nie jest najbardziej fortunnym miejscem dla tego upamiętnienia. Byłbym szczęśliwy, gdyby razem z miastem udało się znaleźć przestrzeń po drugiej stronie Wisły. W końcu Bitwa Warszawska rozegrała się na prawym brzegu. Może ten pomnik mógłby stanąć w miejscu po „czterech śpiących”?

Chodzi o plac Wileński przy skrzyżowaniu al. „Solidarności” i ul. Targowej, na którym do 2011 r. stał monument Braterstwa Broni przedstawiający polskich i radzieckich żołnierzy, w tym czterech stojących z opuszczonymi głowami i wyglądających jakby spali.

Co zrobić z projektem przygotowanym przez pracownię Nizio Design International? Czy można go zaadaptować do innej lokalizacji? – Projekt pomnika jest na tyle minimalistyczny, że sprawdziłby się w każdym miejscu – uważa Piotr Rypson. – Kierownictwo ministerstwa kultury stara się znaleźć z miastem stołecznym Warszawą nową lokalizację. Nie będzie z tym zwlekało. ●

Handel

40 pierwszych zwrotomatów

Cztery miesiące przed oficjalnym uruchomieniem systemu kaucyjnego w Polsce w Warszawie zaczyna się pilotaż. Butelki i puszki możemy odnieść do 40 zwrotomatów. Najważniejsze, co musimy zapamiętać: Nie zgniatać!

System kaucyjny zacznie obowiązywać w Polsce od 1 stycznia 2025 roku. Zwrotną kaucję sprzedawca doliczy do rachunku przy kupnie napojów w butelkach plastikowych do 3 litrów, szklanych do 1,5 litra oraz puszkach o pojemności do 1 litra. Sklepy powyżej 200 m kw. powierzchni będą musiały obowiązkowo przyjąć je od nas z powrotem i oddać kaucję, także jeśli napoje nie były kupione u nich.

Jak to się sprawdzi w praktyce, można testować od 8 sierpnia w Warszawie. Pilotażową wersję uruchamia PolKa (skrót od Polska Kaucja), czyli jeden z operatorów systemu, wspólnie z Carrefourem, InPostem i Muszynianką. 40 zwrotomatów, czyli maszyn do zwrotu butelek i puszek, stanęło już w 36 sklepach Carrefour w całym mieście. Po oddaniu butelek czy puszek nie dostaniemy jeszcze gotówki, ale kupon do wykorzystania w tym sklepie Carrefour tego samego dnia. Można oddawać butelki po napojach kupionych nie tylko w Carrefourze.

Partnerem pilotażu jest też InPost, czyli operator paczkomatów, którzy teraz wchodzi na rynek maszyn RVM – automatów zwrotnych, potocznie nazywanych butelkomatami.

Od stycznia kaucja w całej Polsce wyniesie za szklaną butelkę 1 zł, za plastikową i puszkę – 50 gr. ●

Jakub Chelmiński

W SKRÓCIE

PRUSZKÓW

Pobity chłopiec poszedł do sąsiadów

Do zdarzenia doszło w okolicy Pruszkowa. Do swoich sąsiadów poszedł sześciolatek chłopiec. – Powiedział, że mama uderzyła go mocno pasem w twarz i gdzieś sobie poszła – mówi Piotr Skiba, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Warszawie. – Była z nim trzyletnia siostra. Dzieci powiedziały, że boją się mamy, bo ciągle na nie krzyczy i je bije. Śledztwo w tej sprawie wszczęła prokuratura. Przesłuchano już sąsiadów i członków rodziny, ale śledczy nie rozmawiali jeszcze z dziećmi. Służby badają to, co działo się w rodzinie od początku tego roku. ● **mż**

Inwestycje

Porzucony remont Trasy Łazienkowskiej?

Uciążliwy remont Trasy Łazienkowskiej na Saskiej Kępie od tygodni wygląda tak, jakby wykonawca zszedł z placu budowy. Stojący w korkach kierowcy patrzą na rozkopaną jezdnię i niedokończony wiadukt. Urzędnicy przyznają, że firma Warbud nie zdąży w terminie.

Jarosław Osowski

O niepokojącym przebiegu remontu al. Stanów Zjednoczonych, czyli prawobrzeżnego fragmentu Trasy Łazienkowskiej, pisaliśmy na początku lipca. Już wtedy było widać, że tempo robót mocno spadło. Kontrastowało to z podobną inwestycją po lewej stronie Wisły, gdzie dwie odbudowane estakady Trasy Łazienkowskiej firma Skanska oddała w 2022 r. z wielomiesięcznym wyprzedzeniem.

Dwukrotnie krótsze wiadukty na Saskiej Kępie i dojazdy do nich Warbud miał wyremontować w dość odległym terminie: do czerwca 2025 r. Tak przewidywała umowa za 106,4 mln zł zawarta w grudniu 2022 r. (budżet państwa przekazało miastu niemal całą tę kwotę). Utrudnienia dla kierowców zaczęły się wiosną 2023 r., a w lipcu przed rokiem drogowcy zlikwidowali fragment buspasów i przerzucili cały ruch na jeden wiadukt nad ul. Paryską.

Spowodowało to ogromne korki. Obok trwała rozbiórka wiaduktu z jezdnią, która prowadzi na most Łazienkowski. Powoli Warbud wybudował nową konstrukcję i wydawało się, że wkrótce przejdzie on cały ruch, by podobną operację przeprowadzić po drugiej stronie trasy. Czas płynie, ale trudno dostrzec jakikolwiek postęp prac. – Od trzech tygodni nic się nie dzieje na placu budowy – żali się nasz podenerwowany czytelnik. Inny



• **Remont Trasy Łazienkowskiej na Saskiej Kępie**
FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wykonawca traci tygodnie z najlepszą pogodą. A od września wróćą naprawdę duże korki – irytuje się nasz czytelnik

podzielił się podobnymi obserwacjami: – Od jakiegoś czasu jeżdżę przez Trasę Łazienkowską i to jest dramat. Wykonawca traci tygodnie z najlepszą pogodą. A od września wróćą naprawdę duże korki.

Inwestycja na bardzo ruchliwej arterii sprawia wrażenie, jakby była porzucona. Niedokończony wiadukt, wstrzymany montaż ekranów akustycznych, rozkopane chodniki i przerwana droga rowerowa. Pasażerowie autobusów tłoczą się na prowizorycznym przystanku pod wiaduktem ul. Saskiej, gdzie wiele osób przesiada się z Gocławia.

– Obecnie pracujemy m.in. nad wprowadzeniem zamienną dokumentacji projektowej, która po-

zwoli kompleksowo przebudować obie jezdnie al. Stanów Zjednoczonych. W tym dojazd i zjazd z nowego wiaduktu – mówi Agata Choińska-Ostrowska, rzeczniczka Stołecznej Zarządu Rozbudowy Miasta.

Dodaje, że nowy projekt jest konieczny, bo pierwotnie wykonawca miał wymienić tylko ok. 15 cm górnej warstwy nawierzchni. – Chodziło o ułożenie cichej, która zmniejsza hałas drogowy. Jednak w trakcie prac okazało się, że podbudowa, czyli położone głębiej warstwy, jest w złym stanie technicznym i jezdnie należy przebudować kompleksowo. Wymaga to dodatkowego czasu. Harmonogram inwestycji ulegnie w związku z tym zmianie.

Trasę Łazienkowską otwarto równo pół wieku temu. Roboty drogowe wykonywane w PRL-u nie służyły z wysokiej jakości. Poprawki i wymiana asfaltu na tej arterii okazały się konieczne jeszcze w latach 70. XX w. Najwyraźniej także podbudowa w al. Stanów Zjednoczonych nie spełnia obecnych wymogów. Tylko czy nie należało tego przewidzieć przed zamknięciem pierwszej jezdni, by nie narażać kierowców i pasażerów komu-

nikacji miejskiej na kilkumiesięczny przestój w robotach?

Agata Choińska-Ostrowska twierdzi, że wrażenia są mylne i na placu budowy coś jednak się dzieje: – W oparciu o dotychczasową dokumentację wykonawca realizuje roboty w zakresie, którego nie obejmuje projekt zamienny. W lipcu na nowym wiadukcie został ułożony asfalt. Wzdłuż al. Stanów Zjednoczonych budowane są ekrany akustyczne, oświetlenie uliczne i trwa przebudowa sieci teletechnicznej – wylicza.

O dokumentacji zamienną mówiła nam jednak jeszcze w czerwcu. Kiedy więc nowy projekt będzie gotowy? I kiedy Warbud wznowi prace przy remoncie tak, by nie było wątpliwości, że wykonawca wciąż jest tam obecny? – Dokumentacja zamienna ma do nas trafić jeszcze w tym tygodniu – twierdzi Agata Choińska-Ostrowska. – Nowy projekt przekażemy wykonawcy, by przedstawił nowy harmonogram inwestycji.

Na razie nie ma więc mowy nawet o przybliżonym terminie zakończenia remontu Trasy Łazienkowskiej na Saskiej Kępie. Wiadomo, że nie skończy się on zgodnie z kontraktem, czyli w połowie przyszłego roku. ●

Hotele

Marriott odchodzi z centrum

Amerykańska sieć hotelowa Marriott zerwała ze skutkiem natychmiastowym umowę na prowadzenie hotelu w wieżowcu przy Alejach Jerozolimskich, naprzeciwko Dworca Centralnego. Hotel pod tą marką działał w tym budynku od chwili oddania go do użytku, czyli od 35 lat.

Właściciel wieżowca, którego formalna nazwa to LIM Center, twierdzi, że decyzja wieloletniego partnera go zaskoczyła. Forma rozwiązania współpracy była niespotykana. Ja się dosłownie z minuty na minutę dowiedziałem, że zostaliśmy wycięci z systemów informatycznych. Straciliśmy narzędzia do przyjmowania rezerwacji. Rachunki mogliśmy wystawiać tylko ręcznie – usłyszeliśmy od członka zarządu spółki LIM Center.

Przekonuje, że da się prowadzić hotel samodzielnie, poza wielkimi sieciami. Choć przyznaje, że jest to bardzo skomplikowane. – Jeśli doszłoby do zmiany flagi, czyli wyboru nowego partnera i nowej marki, to jest to proces, który będzie trwać. Proszę mi wierzyć, jest kolejka chętnych – twierdzi. – Na razie prowadzimy działalność samodzielną. Naszym atutem jest ikoniczny budynek i jego lokalizacja, mamy 35 lat doświadczenia i mnóstwo gości pamięta wizyty w naszym hotelu. To my przez cały czas zajmowaliśmy się funkcjonowaniem hotelu, Marriott dawał tylko nazwę.

LIM Center musi usunąć logotypy Marriotta z elementów wyposażenia hotelu, od ręczników i szlafroków zaczynając. – Tego są tysiące. Normalnie proces wymiany na taką skalę zająłby lata – słyszymy.

– W ciągu jakichś dwóch tygodni oficjalnie zaczniemy się posługiwać nową nazwą hotelu. Będzie to Warsaw Presidential Hotel – mówi nasz rozmówca. – Logo Marriotta oczywiście zniknie z budynku, ale proszę mnie nie pytać, kiedy to się stanie.

Marriott nie podał przyczyn swojej decyzji. Komunikat o zerwaniu umowy z LIM Center zakończył chłodnymi życzeniami powodzenia. ● **Michał Wojtczuk**

Bezpieczeństwo

Pijani na hulajnogach sieją postrach na ulicach

Jak byłem po alkoholu, wyszło, że jestem trzeźwy. Jak byłem trzeźwy, wyszło, że pijany. W obu przypadkach bez problemu wypożyczyłem elektryczną hulajnogę.

„Pijany na hulajnodze spowodował kolizję”, „Na hulajnodze wiozł siostrę, przewrócili się. On był pijany, ona trafiła do szpitala”, „Pijany wjechał hulajnogą w busa”. To tylko kilka przypadków z obecnych wakacji.

Problem użytkowników na podwójnym gazie próbował rozwiązać Bolt.

W weekendy każdy, kto chce wypożyczyć hulajnogę przez aplikację,

musi zdać test trzeźwości. To krótka gra sprawdzająca refleks. Na wyświetlaczu pojawia się twarz bez nakrycia głowy, gdy zobaczymy na niej kask, trzeba nacisnąć przycisk. Ćwiczenie trzeba zaliczyć dwukrotnie. Jednak nawet jeśli się nie uda, Bolt... nie blokuje możliwości wynajęcia hulajnogi.

Użytkownicy portali społecznościowych kpią z tego testu trzeźwości: „Rozbawił mnie poziom trudności, jaki stawia ta gra” – komentuje pan Wojciech. Sam też się tym testom poddałem. Jak byłem po alkoholu, wyszło, że jestem trzeźwy. Jak byłem trzeźwy, wyszło, że pijany.

Bartosz Malecki, menedżer operacyjny ds. wypożyczeń Bolta wyjaśnia, że użytkownicy nie są blokowani, kiedy nie zdadzą testu trzeźwości, ponieważ może się to zdarzyć z różnych powodów, niekoniecznie spożycia alkoholu. – Na przykład mogą nie spodziewać się, że test pojawi się na ekranie telefonu – mówi.

Według raportu Biura Strategii i Analiz warszawskiego ratusza w sezonie letnim po ulicach jeździ około 100 tys. elektrycznych hulajnóg. ●

Rafał Górski

www.nekrologi.wyborcza.pl/34331480

Naszej Koleżance

Sylwii Gowin

składamy wyrazy współczucia
z powodu śmierci

Mamy

Sylwia, łączymy się z Tobą w bólu
w tych trudnych chwilach
i całym sercem jesteśmy przy Tobie.Koleżanki i koledzy z Marki i Komunikacji
Marketingowej Orange Polska



O G Ł O S Z E N I E

Spółdzielnia Budowlano Mieszkaniowa „Powiśle”

z siedzibą w Warszawie Al. 3 Maja 12

tel. (22) 625-00-33 ogłasza przetarg nieograniczony na:

„Wybór generalnego realizatora inwestycji”

Przedmiot zamówienia: Wybór Generalnego Realizatora Inwestycji (dalej: GRI), który będzie zobowiązany do kompleksowej realizacji projektu inwestycyjnego na nieruchomości: Al. 3 Maja 3b – działka ew. nr 12/1 z obrębu 5-06-02 o powierzchni 697 m2 oraz nieruchomości przy ul. Solec 81 — działka ew. nr 12/3 z obrębu 5-06-02 o powierzchni 362 m2 w Warszawie. Wybrany GRI będzie odpowiedzialny za przygotowanie, zaprojektowanie, budowę, przekazanie do użytkowania, sprzedaż oraz rozliczenie inwestycji. Oferent musi posiadać udokumentowane doświadczenie w realizacji inwestycji mieszkaniowych w formule Generalnego Realizatora Inwestycji na rzecz spółdzielni mieszkaniowych.

Materiały przetargowe: Materiały przetargowe w cenie 3 690,00 zł brutto można zakupić w siedzibie Zamawiającego w dziale technicznym po okazaniu potwierdzenia wykonania przelewu na rzecz Zamawiającego na konto Spółdzielni PKO BP S.A. XV 0/Centrum Warszawa: 98 1020 1156 0000 7502 0006 4261.

Wadium: Przed przystąpieniem do przetargu należy wpłacić wadium w wysokości 700 000,00 zł (słownie: siedemset tysięcy złotych) na konto Spółdzielni PKO BP S.A. XV 0/Centrum Warszawa: 98 1020 1156 0000 7502 0006 4261.

Składanie ofert: Oferty należy składać w zamkniętych kopertach w sekretariacie Spółdzielni przy Al. 3 Maja 12, IV piętro, pokój 407.

Termin składania ofert upływa w dniu 16.09.2024r. do godz. 10:00.

Otwarcie ofert: Otwarcie ofert nastąpi bez udziału oferentów w dniu 17.09.2024r. o godz. 12:00 w siedzibie Zamawiającego, pok. nr 411.

Zastrzeżenie: Spółdzielnia zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn w każdym momencie. Spółdzielnia zastrzega sobie prawo do żądania dodatkowych wyjaśnień i dokumentów od oferentów na każdym etapie postępowania

Serdecznie zapraszamy do składania ofert.

Spółdzielnia Budowlano Mieszkaniowa „Powiśle”

OBWIESZCZENIE WOJEWODY MAZOWIECKIEGO

Zgodnie z art. 75e ust. 14, w związku z art. 89 i 90 ustawy z dnia 10 maja 2018 r. o Centralnym Porcie Komunikacyjnym (Dz. U. z 2024 r. poz. 545), zgodnie z art. 9, art. 10 § 1 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2024 r., poz. 572) - dalej Kpa, oraz art. 72 ust. 6 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2023 r., poz. 1094 ze zm.), niniejszym zawiadamia się, że w dniu 26 lipca 2024 r. została wydana przez Wojewodę Mazowieckiego decyzja Nr 104/SPEC/2024 o pozwoleniu na prace wstępne na rzecz:

inwestor: Centralny Port Komunikacyjny Sp. z o.o.
Al. Jerozolimskie 142B, 02-305 Warszawa

inwestycja: „budowa Centralnego Portu Komunikacyjnego wraz z infrastrukturą towarzyszącą”

pow. grodziski, gm. Baranów, jedn. ew. nr 140503_2
Obręb 0007 Drybus działki ew. nr: 253/4, 104, 102, 101, 55/1, 118/1, 117/1, 93, 92, 85, 84, 103

Obręb 0020 Strumiany Dolne działki ew. nr: 239, 238, 237, 235, 236, 240, 206, 207, 268, 528, 500, 491, 443, 302, 299, 253, 334, 301, 433, 355, 551/3, 474, 475, 559, 499, 482, 490, 442, 434, 432, 431, 352, 349, 342, 332, 540, 541/1, 554/2

Obręb 0021 Wyczków działki ew. nr: 45/7, 42/7, 32/1, 45/5, 42/5, 223, 257/1, 161, 163, 177, 179, 157, 156, 146, 58/1, 273/2, 100/1, 64/1, 34, 253, 68/1, 72/1, 121/1, 141/2, 132/1, 97/1, 195/1, 73/2, 193/1, 125/1, 128/1, 73/4, 101/2, 101/1, 44, 70/1, 74/1, 90/1, 94/1, 104/3, 104/4, 98/1, 255/1, 105/1, 141/3, 162, 174, 176, 178, 181, 183, 185, 194, 210, 212, 222, 175, 182, 184

Obręb 0005 Buszyce działki ew. nr:217, 218, 219, 220, 225, 316, 318, 238, 246, 248, 252, 209, 207, 204, 203, 226, 216, 284, 282, 278, 210/2, 210/1,228. 227, 297, 296, 276, 232, 234/1, 287/2, 97/6, 185/3, 186, 280, 293, 49, 91/5, 237, 247, 106/3, 292, 281, 253, 249, 245, 239, 236, 195, 184, 194, 183, 182, 185/1, 181, 178, 177, 58, 57, 56/2, 56/1, 50, 39, 91/1, 91/2, 91/4, 99, 100, 102, 103, 105, 104, 106/7, 97/4, 106/4, 106/5, 317.

Obręb 0023 Strumiany Górne działki ew. nr: 149/1, 133/3, 208, 161/1, 162, 23, 24, 57, 58, 59, 342, 339, 50/1, 101, 99, 98, 90/1, 77, 338/3, 97, 333/4

pow. żyrdowski, gm. Wiskitki, jedn. ew. nr 143805_5
Obręb 0006 Duninopol działki ew. nr: 94, 65, 53, 23, 97, 34, 54, 69, 67, 93, 28, 59, 25/2, 81, 89, 88, 83, 17, 16, 58, 35

Obręb 0022 Nowy Oryszew działki ew. nr: 171, 174, 155, 163, 54/2, 41/2, 26/13, 26/14, 22/2. 22/3, 35/2, 26/16, 26/11, 51/1, 40/2, 26/8, 26/9, 112, 53, 79, 108. 111, 28/3

Obręb 0024 Podbuszyce działki ew. nr: 29, 36, 51, 35, 20, 54, 32, 41, 53, 2/2, 27, 10, 28, 56, 24, 23, 19, 42, 57, 45, 46, 44, 43, 16.

Obręb 0025 Podoryszew działki ew. nr: 13, 34, 37, 7, 25, 9, 30, 27, 17, 16.

pow. sochaczewski, gm. Teresin, jedn. ew. nr 142808_2
Obręb 0011 Maurycew działki ew. nr: 14/2, 14/1, 21, 16/5, 62, 69/2, 69/3

Obręb 0024 Szymanów działki ew nr: 236, 235, 330, 246, 245, 232, 238, 310, 311, 332

Obręb 0003 Elżbietów działki ew. nr: 173

Obręb 0018 Pawtówek działki ew. nr: 41, 42, 43, 40, 39, 48, 49, 50, 51, 52, 73

Obręb 0022 Skrzelew działki ew. nr: 3/1, 125, 149/6, 149/7, 103/2, 164/1, 179, 178, 176, 163, 59/3, 87/2, 139/2, 72, 108, 109, 111, 112, 113, 114, 143, 148, 149/8, 149/4, 2, 50, 82.

Akta przedmiotowej sprawy wraz z decyzją znajdują się do wglądu w Wydziale Infrastruktury i Rolnictwa Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego w Warszawie, pl. Bankowy 3/5, 00-950 Warszawa.

Strona chcąc zapoznać się z decyzją oraz aktami postępowania, może tego dokonać w siedzibie tutejszego organu na Pl. Bankowym 3/5 pok. 14 w poniedziałek w godz. 13.00 – 16.00 lub w czwartek w godz. 8.00 – 12.00 **po wcześniejszym umówieniu się telefonicznym pod nr 22 695-62-19. Osoby nieumówione nie będą obsługiwane.** Czas przeznaczony na zapoznanie się z aktami wynosi do 30 min i nie może zostać przedłużony.

Treść decyzji zostanie udostępniona w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie podmiotowej tutejszego urzędu od dnia **12 sierpnia 2024 r.** do dnia **26 sierpnia 2024 r.**

Zawiadomienie albo doręczenie w drodze obwieszczenia, zgodnie z art. 90 ust. 2 ustawy z dnia 10 maja 2018 r. o Centralnym Porcie Komunikacyjnym uważa się za dokonane po upływie 14 dni, od dnia publicznego ogłoszenia w niniejszej sprawie. Data publicznego obwieszczenia: **12 sierpnia 2024 r.**

WIR-I.747.7.19.2024.DM

Warszawa/34330762

Warszawa/34331378

Radom/34331193

Informuje się, że zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami na Elektronicznej Tablicy Ogłoszeń (www.eto.um.warszawa.pl),

tablicy ogłoszeń w siedzibie Zarządu Terenów Publicznych przy ul. Podwale 23 oraz na stronie internetowej ZTP (www.ztp.waw.pl) zostały podane do wiadomości na okres 21 dni

wyказы o numerach od 85 do 87

informujące o przeznaczeniu do oddania w dzierżawę nieruchomości m.st. Warszawy będących w administrowaniu Zarządu Terenów Publicznych.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Radom/34331193

Prezydent Miasta Radomia

informuje, że w Urzędzie Miejskim w Radomiu,

przy ul. Żeromskiego 53

zgodnie z art. 35 ustawy z dnia 21.08.1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U. z 2023 r. poz. 344 z późn. zm.), na tablicy ogłoszeń oraz na stronie internetowej Urzędu wywieszony został wykaz nieruchomości stanowiącej własność Gminy Miasta Radomia, przeznaczonej do oddania w najem na czas określony, położonej w Radomiu przy ul.: **Sportowej** (obr. 0040, ark. 35), grunt o pow. 25 m² – stanowiący część działki oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków miasta Radomia nr 1/11 o pow. 2 078 m². Dla w/w nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta Nr RA1R/00006646/6.

W KAŻDY WTOREK
Z „WYBORCZĄ”

MÓJ
BIZNES

wyborcza

Radom/34331166

Warszawa/34331423

Prezydent Miasta Radomia

informuje, że w Urzędzie Miejskim w Radomiu,

przy ul. Kilińskiego 30

zgodnie z art. 35 ustawy z dnia 21.08.1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tj. Dz. U. z 2024r., poz. 1145), na tablicy ogłoszeń oraz na stronie internetowej Urzędu, a także w Biuletynie Informacji Publicznej Wojewody Mazowieckiego wywieszony został wykaz nieruchomości stanowiącej przedmiot władania na zasadach samoistnego posiadania Skarbu Państwa, przeznaczonej do oddania w najem na czas określony, położonej w Radomiu w rejonie ulicy:

Warszawskiej (obr. 0020 Gołębiów, ark. 2), grunty o pow. 19 m² i 43 m², stanowiące części działki, oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków miasta Radomia nr 156/1 o pow. 472 m², dla której brak jest prowadzonej księgi wieczystej.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Warszawa/34331440

Radom/34331363

Prezydent Miasta Radomia

informuje, że w Urzędzie Miejskim w Radomiu,

przy ul. Kilińskiego 30

zgodnie z art. 35 ustawy z dnia 21.08.1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U.2024. poz. 1145), na tablicy ogłoszeń oraz na stronie internetowej urzędu wywieszony został wykaz nieruchomości, stanowiącej własność Miasta na prawach powiatu – Radom, przeznaczonej do oddania w dzierżawę na czas określony, położonej w Radomiu przy ulicy:

Hodowlanej (obr. 0070 – Wońniki, ark. 54), działka oznaczona w ewidencji gruntów i budynków miasta Radomia nr 19/10 o pow. 219 m² oraz grunt o pow. 25 m² stanowiący część działki nr 17/8 o pow. 3714 m².

Przedmiotowa nieruchomość uregulowana jest w księdze wieczystej nr KW RA1R/00097934/6.

ZAKŁADY
POGRZEBOWE

MPUK

PM

ZAKŁAD POGRZEBOWY
WOLA, ul. Redutowa 25
Mokotów, Żoliborz, Śródmieście,
Praga, Bielany, Targówek
CAŁODOBOWO - 693 503 720

SŁUŻEW

DOM POGRZEBOWY

ul. Fosa 19A - 22 853 45 45 - [www.sluzew.pl](#)
punkty obsługi na terenie Warszawy:
Powązki · Pyry · Służew · Wola · Ursynów
P O G O T O W I E 24 h - 22 853 45 45

ŚRÓDMIEŚCIE

Exitus
[www.exitus.com.pl](#); tel. 501 210 360

MOKOTÓW

ATMAN (22) 542 89 20; 606 299 275
ul. Rakowiecka 61 teren kościoła

WOLA

DOM POGRZEBOWY „BABICE”
ul. Okulickiego 50C, 05-082 Stare Babice
tel. całodobowy 602 11 89 49 [www.babice.com.pl](#)

Exitus, Al. Solidarności 147,
dyżur całodobowy tel. 22 620 24 18,
vis a vis Urzędu Warszawa Wola

AMBER

Młynarska 52, tel. całodobowy 501 796 471

URSYNÓW

ATMAN (22) 425 37 02; 606 299 275
ul. Stryjskich 21 teren kościoła

OKOLICE
WARSZAWY

Exitus
Otwock, Kościelna 1 a, tel. 22 779 23 39
Mińsk Mazowiecki, 1-go PLM „Warszawa”,
tel. 25 759 17 25

Z głębokim smutkiem informuję,
że dnia 6 sierpnia 2024 w wieku 89 lat
zmarła w szpitalu w Cannes we Francji
nasza Koleżanka i Przyjaciółka

Bożena

Lapińska Kobylińska Olivari

Żegnaj Bożusiu,

Krystyna Suchecka Jankowska

www.nekrologi.wyborcza.pl/34331384

Z wielkim smutkiem zawiadamiamy,
że 26 lipca 2024 roku odeszła od nas,
w wieku 92 lat

Barbara

Jankowska-Kosidowska

z domu Schild

montażystka filmowa

Nasza Kochana Mama, Ciocia, Babcia i Prababcia

Uroczystość pogrzebowa odbędzie się
w dniu 19 sierpnia 2024 roku o godzinie 13.00
w Domu Pogrzebowym na Powązkach Wojskowych,
po której nastąpi odprowadzenie do grobu rodzinnego
na cmentarz miejscowy,

o czym zawiadamia pogrążona w głębokim smutku

Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34330699

1WA

Głęboko zasmuceni żegnamy

dr n. med.
Przemka Richtera



kolegę neurologa, wspaniałego Człowieka i Lekarza

Rodzinie i Bliskim

wyrazy szczerego współczucia

składają

Koleżanki i Koledzy
z II Kliniki Neurologicznej
Instytutu Psychiatrii i Neurologii w Warszawie.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34331427

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 7 sierpnia 2024 roku w wieku 91 lat
zmarł nasz ukochany Tata, Dziadek i Pradziadek

Stanisław Otwinowski

fizyk

Ceremonia pogrzebowa – odprowadzenie do grobu rodzinnego nastąpi
dnia 13 sierpnia 2024 roku o godz. 14:30 od IV bramy
Cmentarza Stare Powązki w Warszawie przy ul. Powązkowskiej 14.

O pogrzebie zawiadamia

Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34331483

Eli Żołnowskiej

Naszej wspaniałej Przyjaciółce

wyrazy najgłębszego współczucia
z powodu odejścia**Mariusza**

Jej ukochanego Syna

Jasiek, Maciej, Marta, Andrzej, Krzysztof i Wojciech

www.nekrologi.wyborcza.pl/34331355

Z ogromnym żalem i smutkiem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci**inż. Witolda Ignaczuka**naszego kolegi, założyciela i Członka Rady
Fundacji Hospicjum Onkologicznego św. Krzysztofa.**Rodzinie i Najbliższym**składamy
wyrazy najgłębszego współczucia

Rada, Zarząd oraz pracownicy
Fundacji Hospicjum Onkologicznego św. Krzysztofa

www.nekrologi.wyborcza.pl/34330989

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci naszego Przyjaciela**Andrzeja Roszkowskiego**

Słowa współczucia i otuchy dla

córki Magdaleny i wnuka Kuby

z powodu śmierci

Ojca i Dziadka

składają

B. Batijewska, J. P. Bronikowscy, N. Kopeć,
Z. A. Kopestyńscy, S. Tomczak

www.nekrologi.wyborcza.pl/34331137

Z głębokim żalem żegnamy

*dr n. med.***Elżbietę Łukasik**

w zmarłej tracimy wybitnego lekarza,
byłego pracownika IV Kliniki Chorób Wewnętrznych
i Instytutu Kardiologii Akademii Medycznej w Warszawie,
Jednego z Seniorów Warszawskiej Akademickiej Szkoły Kardiologicznej
- Uczniów prof. Zdzisława Askanasa.

Kierownik i Zespół I Katedry i Kliniki Kardiologii
Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego

www.nekrologi.wyborcza.pl/34331474

W dniu 7 sierpnia 2024 roku
zmarła w wieku 94 lat
nasza kochana Mama i Babcia

**Danuta Staszewska**

Msza święta żałobna odprowadzona zostanie
we wtorek 13 sierpnia 2024 roku o godzinie 10.00
w kościele Najświętszego Zbawiciela, ul. Marszałkowska 37,
po czym nastąpi odprowadzenie do grobu rodzinnego
na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

O czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku

syn, synowa i wnuki

www.nekrologi.wyborcza.pl/34331343

Wyrazy głębokiego współczucia
oraz słowa wsparcia dla

gen. bryg. dr n. med.

Andrzeja Trybusza

z powodu śmierci

Żony

składają

Irena Rej, Dorota Duliban oraz
pracownicy Biura Izby Gospodarczej
„FARMACJA POLSKA”



www.nekrologi.wyborcza.pl/34331452

W siedemnastą, bolesną rocznicę śmierci



docenta
Lecha Półtoraka

o chwilę wspomnień prosi

żona

Msza św. w intencji Zmarłego będzie odprowadzona
w poniedziałek 12 sierpnia 2024 roku o godzinie 18.30
w Kościele pod wezwaniem Świętego Augustyna
w Warszawie przy ul. Nowolipki 18.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34330509

W dniu 7 sierpnia 2024 roku
zmarła w wieku 74 lat**Barbara Trybusz**

Uroczystości pogrzebowe odbędą się
dnia 20 sierpnia 2024 roku o godzinie 13:00
w Domu Pogrzebowym na Powązkach Wojskowych,
po czym nastąpi odprowadzenie do grobu na cmentarzu miejscowym.

O czym zawiadamia pogrążona w głębokim smutku

*Rodzina*Organizatorem uroczystości pogrzebowej
jest Dom Pogrzebowy "Służew"

www.nekrologi.wyborcza.pl/34331203

**Magdalena Gowin****z d . Świątkowska**

„Płocczanka”.
Absolwentka plockiej „Jagielonki” i Uniwersytetu Warszawskiego,
emerytowana nauczycielka szkół ponadpodstawowych
w Otwocku i w Warszawie. Piastowała stanowiska Dyrektorskie.

Brała czynny udział w działalności
Oddziału Warszawskiego Stowarzyszenia Księgarzy Polskich.

Po długoletnim wzmaganiu się z chorobami.
przeżywszy 80 lat, zmarła w dniu 8 sierpnia 2024r.

Uroczystości pogrzebowe odbędą się
dnia 14 sierpnia 2024 roku (środa)
na cmentarzu komunalnym Wólka Węglowa w Warszawie
o godz. 11.30 w sali B.

Pogrążeni w głębokim smutku

mąż, córki, zięć, wnuczka i wnuk

Proszą o nie składanie kondolencji.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34331386

Trudno uwierzyć. Nie żyje

Dr n. med.
Przemysław Richter

Wspaniały lekarz, obdarzony charyzmą.
Dobry, Szlachetny Człowiek.
Jedyna nadzieja w moich zmaganiach z chorobą.

Żegnaj Doktorze.



Łączę się w bólu

z Rodziną*Jadwiga Mackiewicz*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34331275

Z głębokim smutkiem zawiadamiam,
że w wieku 68 lat odszedł w Australii**Tomasz Owczarek**

Mój kochany Brat i Przyjaciel.

Nabożeństwo żałobne zostanie odprowadzone
dnia 12 sierpnia 2024 roku w Adelajdzie, Australia.

O czym zawiadamia pogrążony w głębokim smutku

Arek z rodziną.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34331340

Harris wygrywa z Trumpem w trzech stanach wahadłowych

Według sondażu „The New York Times” i Siena College kandydatka Demokratów ma przewagę czterech punktów procentowych nad kandydatem Republikanów w Wisconsin, Pensylwanii i Michigan.

Robert Stefanicki

To stany, w których Harris będzie musiała wygrać w listopadzie, żeby zostać prezydentką. W 2020 r. Joe Biden pokonał w nich Donalda Trumpa z niewielką przewagą. Sondaże z ostatnich miesięcy wskazywały na wygraną Trumpa lub remis. Kiedy Biden – głównie z tego właśnie względu – zrezygnował z ubiegania się o drugą kadencję i namaszczył Harris, poparcie dla Demokratów wyraźnie odbiło, ale dopiero najnowszy sondaż pokazuje wyraźniejszą przewagę Demokratki w tzw. „swing states”.

Harris podoba się wyborcom, ale Trump też ma atuty

Według sondażu zarejestrowani wyborcy postrzegają Harris jako inteligentniejszą, uczciwszą i – co może być zaskakujące – mającą większy temperament do rządzenia krajem niż Trump.

Aż 60 proc. ankietowanych niezależnych wyborców – a w sytuacji wiecznego remisu między dwoma partiami to od nich zależy wynik wyborów – stwierdziło natomiast, że jest zadowolonych z wyboru kandydatów na prezydenta. To o tyle istotne, że w maju deklarowało tak 45 proc. badanych. Wniosek jest taki, że spora część niezależnych wyborców cieszy się z zamiany Bidena na Harris.

Jednak Demokraci nie powinni popadać w samozadowolenie. 60 proc. zarejestrowanych wyborców uważa, że Trump ma „jasną wizję kraju”. O Harris mówi tak 53 proc. pytaných.

Co najważniejsze, Republikanin cieszy się większym zaufaniem niż Demokratka w kwestiach gospodarki i imigracji, czyli dwóch z trzech kluczowych tematów dla wyborców w USA.

Z kolei Harris ma 24-punktową przewagę nad Trumpem, jeśli chodzi o aborcję – a jest to kwe-



• Kamala Harris FOT. REUTERS / KEVIN MOHATT

stia, która (przynajmniej taką nadzieję mają Demokraci) może być decydująca w kluczowych stanach wahadłowych, takich jak Arizona i Wisconsin.

Trump: Harris skopiowała moją politykę

W oświadczeniu dla „Los Angeles Times” Tony Fabrizio, główny ankieter kampanii Trumpa, stwierdził, że nowe sondaże „dramatycznie zaniżają poparcie prezydenta

Trumpa”. I przypomniał sondaże przed wyborami w 2020 r., w których zawyżono margines zwycięstwa Bidena.

Harris i jej kandydat na wiceprezydenta Tim Walz będą teraz kontynuować wiec w stanach wahadłowych. W sobotę byli w Newadzie, gdzie w poprzednich wyborach Biden wygrał ponad dwoma punktami procentowymi.

Na wiecu w Las Vegas Harris obiecała znieść opodatkowanie na-

piwków, jakie otrzymują pracownicy branży usługowej. Wcześniej to samo obiecywał Trump.

Miliarder oburzył się na „kradzież” jego pomysłu. W poście na swojej platformie społecznościowej Truth Social napisał:

„Kamala Harris, której okres »miesiąca miodowego« dobiega końca i zaczyna być nękana przez sondaże, właśnie skopiowała moją politykę BEZ PODATKÓW OD NAPIWKÓW. Różnica jest taka, że ona tego nie robi, chce tego tylko ze względów politycznych! To był pomysł TRUMPA. Ona nie ma pomysłów, może tylko mnie okradać. Pamiętajcie, Kamala zaproponowała NAJWIĘKSZĄ PODWYŻKĘ PODATKÓW W HISTORII – to się nie stanie. Uczyni AMERYKĘ ZNOWU WSPANIAŁĄ!!!”

Kwestia napiwków może wydawać się trywialna, ale trzeba wiedzieć, że w USA panuje kulturowy przymus ich zostawiania – nie tylko kelnerowi, ale też taksówkarzowi, fryzjerowi, itd., co powiększa każdy rachunek o 15-20 proc. Przekłada się to na kilkanaście miliardów dolarów rocznie przechodzących z kieszeni do kieszeni, najczęściej w gotówce. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34331173

Sąd Rejonowy w Gdyni Wydział VII Cywilny informuje, że pod sygnaturą VII Ns 3014/16 zostało wszczęte postępowanie z wniosku Zakładu Ubezpieczeń Społecznych z siedzibą w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku

po Jacku Zalewskim

zmarłym dnia 23 października 2014 roku w Warszawie, ostatnio stale zamieszkałym w Gdyni. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, by w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Gdyni i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o nabyciu spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34331450

W Sądzie Rejonowym w Chełmnie Wydział I Cywilny, pod sygnaturą akt I Ns 36/23 toczy się postępowanie z wniosku Kredyt Inkaso II Niestandaryzowanego Sekurytyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego - Subfunduszu KI 1 z siedzibą w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku

po Urszuli Ewie Bohdan

/z domu Hajduk/ c. Leona i Barbary, zmarłej dnia 28.02.2019 roku w Chełmnie, której ostatnim miejscem zwykłego pobytu było Chełmno. Wzywa się wszystkich spadkobierców aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Chełmnie i udowodnili swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Kraj/34329505

Zwracamy się o pomoc finansową dla podopiecznego Kuby, który w wieku zaledwie 25 lat, przeżył poważny wypadek na motocyklu. Lekarze cudem uratowali jego życie, ale nie uratowali jego ręki. W wyniku porażenia splotu ramiennego, Kuba ma całkowicie niesprawną rękę. Jest po wielu operacjach neurochirurgicznych oraz ortopedycznych. W czerwcu Kuba przeszedł kolejną już operację, w odcinku szyjnym kręgosłupa. To niezwykle ważny krok, ponieważ groziła mu ogromna deformacja kręgosłupa, a co za tym idzie, nasilałyby się problemy z poruszaniem. Kuba musi mieć dostęp do rehabilitacji, która jest bardzo ważna w procesie odzyskiwania zdrowia. Przed nim również kolejna operacja wszczepienia neurostimulatora bólu, który pomoże w walce z bólem neuropatycznym. **Dlatego bardzo prosimy o wsparcie Jakuba w jego drodze do odzyskania sprawności i życia bez ciągłego bólu.**

Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego

97 1050 1025 1000 0022 3887 9981

Tytułem: Królikowski Jakub – życie bez bólu



OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34331221



Prezydent Wrocławia

ogłasza

drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż lokalu mieszkalnego:

ul. Lucjana Siemieńskiego 18 m. 5-5A

Powierzchnia lokalu	- 103,58 m ²
Cena wywoławcza w zł	- 750 000,00 zł
Wadium	- 75 000,00 zł
Minimalna wysokość postąpienia	- 7 500,00 zł

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach od 30.09.2024 r. do 02.10.2024 r., w godz. 9⁰⁰ – 14⁰⁰, po uprzednim ustaleniu terminu z Centrum Obsługi Mieszkańca, ul. Namysłowska 8, 50-304 Wrocław, tel. 71-323-57-38 oraz 71-326-41-01.

UWAGI:

- Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, w sali nr 215, o godz. 10:00, dnia **15 października 2024 r.**
- Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 8 października 2024 r.** na konto Gminy Wrocław – **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655**. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
- Dowodem wniesienia wadium jest potwierdzenie z banku.
- Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, ul. G. Zapolskiej 4, I p. Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: <http://bip.um.wroc.pl>
- Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Sprzedaży Lokali Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 143 tel. 71 777 77 66.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34331118



AGENCJA
MIENIA
WOJSKOWEGO

NIERUCHOMOŚĆ NA SPRZEDAŻ

GDYNIA UL. PŁK. DĄBKA



**Działka niezabudowana
o pow. 0,1105 ha**

**Przeznaczenie: zabudowa
wielorodzinna niska**

Przetarg: 2 września 2024 r.

**gdynia@amw.com.pl
tel. 693 550 180**

ROZMOWA Z

DR ARTUREM GRABOWSKIM

pracownikiem naukowym Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach. Specjalizuje się w tematyce ekonomiki sportu.

MICHAŁ BANASIAK: Oplaca się organizować igrzyska olimpijskie?**DR ARTUR GRABOWSKI:** Igrzyska to maszyna do zarabiania pieniędzy. Ale tylko dla Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego i jego partnerów. Ich inwestycje zwracają się z nawiązką, podczas gdy w przypadku państw-gospodarzy wydatki przewyższają znacznie przychody. Co do zasady, mechanizm jest prosty: inwestują podmioty publiczne, a zarabiają prywatne. Przypomnę, że MKOl nie jest instytucją publiczną, a prywatną organizacją non-profit.**W swoim ostatnim sprawozdaniu finansowym, obejmującym letnie igrzyska w Tokio i zimowe w Pjongczangu, MKOl wylicza, że w cztery lata zarobił ponad 7,5 miliarda euro. Na czym konkretnie?**

Na prawach do transmisji, umowach sponsorskich oraz sprzedaży biletów, gadżetów i koncesji na wykorzystywanie olimpijskich logotypów. Mamy do czynienia z największym wydarzeniem marketingowo-finansowym na świecie. Wartość umów telewizyjnych cały czas rośnie. Ustawia się też kolejka chętnych, by reklamować się przy igrzyskach. MKOl wyrobił sobie przez lata odpowiednią markę. Nikt na świecie nie robi większej imprezy masowej. Mogą się z nią równać mistrzostwa świata w piłce nożnej, ale na rzecz igrzysk przemawia fakt, że rywalizują tam zawodnicy z ponad 200 reprezentacji, podczas gdy na mundialu mieliśmy dotąd 32 kraje.

Komercjalizacja na dobre objęła igrzyska w latach 80. Baron Pierre de Coubertin, ojciec nowożytnych igrzysk, miał do nich podejsście ideowe.

Igrzyska od swoich antycznych początków, od starożytnej Olimpii, były komercyjne. Pierwsi olimpijczycy dostawali wawrzyny, oliwę najwyższej jakości, niektórzy dostawali rydwany, którymi wracali z igrzysk do swoich miast-państw. Ktoś te nagrody fundował, ktoś te rydwany tworzył. Sportowcy ćwiczyli sami dla siebie, ale nie ma się co łudzić – również dla chwały, która już wtedy łączyła się z nagrodami materialnymi.

Dziś tej chwały poszukują też sponsorzy, przelewający na konto MKOl-u setki milionów dolarów za możliwość reklamowania się przy igrzyskach.

Dlatego w igrzyska wchodzi tylko firmy tzw. wagi ciężkiej. Takie, które z jednej strony mają na to pieniądze, a z drugiej interesuje je podbój całego światowego rynku. Bycie partnerem igrzysk to znak jakości. Podnosi wiarygodność i poprawia reputację. Jeśli pójdziemy do sklepu, to zobaczymy jak partnerzy igrzysk chwają się na swoich produktach tym partnerstwem. Dlatego, choć zabrzmi to paradoksalnie, z punktu widzenia takich korporacji transnarodowych, to i tak jest mimo wszystko tania reklama.

Tania? Od czternastki tzw. Partnerów Olimpijskich MKOl dostał w ostatnim czteroleciu rozrachunkowym ponad 2 miliardy dolarów.

To oczywiście duża kwota, ale w zamian otrzymuje się dostęp do mediów na całym świecie. Igrzyska transmitowane są wszędzie, a co tym idzie logotypy i nazwy reklamujących się przy nich marek trafiają jednocześnie do konsumentów w Europie, Stanach Zjednoczonych czy Chinach. Te reklamy będą ich bombardować kilka godzin dziennie, w różnych miejscach, przez dwa miesiące. W dodatku w pozytywnym świetle i otoczeniu, jakie zapewnia sport. To świetne okno wystawowe dla firm z właściwie każdej branży. Dlatego przy igrzyskach reklamują się korporacje bankowe, ubezpieczeniowe, energetyczne, medyczne, modowe, telekomunikacyjne czy hotelarskie.

Duże imprezy sportowe stały się oknem wystawowym na cały świat. Widzieliśmy to

Igrzyska w Polsce? Droga, ale pożądana wizytówka

– Igrzyska olimpijskie poprawiają wizerunek, sytuują wśród dużych aktorów politycznych i ekonomicznych – mówi o pomysle organizacji takiej imprezy w Polsce dr Artur Grabowski. A wspominają o tym i prezydent Duda, i minister sportu Sławomir Nitras.



• **Francuzi policzyli, że dzięki igrzyskom, w długim terminie do ich gospodarki może napłynąć dodatkowo od 6,7 do 11 miliardów euro** FOT. REUTERS / HANNAH MCKAY

przy okazji piłkarskiego EURO 2024, gdzie reklamowała się rekordowa liczba firm z Chin. Mimo, że produkty części z tych firm nawet nie są dostępne w europejskich krajach albo nie we wszystkich. Ale to jest właśnie dowód na to, że jesteśmy częścią gospodarki światowej, a sport jest jej ważnym elementem.

Dalsze komercjalizowanie się igrzysk jest nieuniknione?

Tak jak sportu w ogóle. Widzimy Formułę 1, siatkarską Ligę Światową, mundial i EURO, na które właśnie z chęci zysku zaprasza się coraz więcej drużyn. W tym momencie mamy jeszcze kilka olimpijskich świętości, bo sponsorzy nie mogą reklamować się na olimpijskich arenach czy na strojach zawodników. Ale jak długo uda się je zachować?

Rzymianie mawiali „pecunia non olet” i myślę, że ekonomiczna presja na MKOl będzie rosła. Jeśli dziś z zainwestowanego w igrzyska euro można wyciągnąć trzy euro, to za chwilę ktoś przyjdzie z ofertą, że ma pomysł jak z jednego zrobić pięć. Np. zwiększając częstotliwość igrzysk albo przekazując pod reklamy niezagospodarowane do tej pory powierzchnie.

Jeśli będzie to z korzyścią dla obu stron, to MKOl-owi trudno będzie wytrwać przy tzw. tradycyjnych wartościach olimpijskich, z których nota bene zostaje już coraz mniej.

MKOl chwali się, że z pieniędzy od sponsorów częściowo finansuje igrzyska. Ale te środki stanowią tylko część budżetu. W przypadku Paryża wkład MKOl-u może stanowić ledwie 1/3. Resztę trzeba dołożyć z pieniędzy publicznych.

Budżety na igrzyska cały czas rosną i za każdym razem przekraczają założenia. Francuzi już kilka miesięcy temu ogłosili, że nie zamkną się w zakładanym kosztorysie. Na drodze do organizacji igrzysk pojawiają się dodatkowe wydatki – np. związane z bezpieczeństwem, na którym przecież nikt nie zaryzykuje oszczędzania, ale wynika to też ze zmiany wskaźników gospodarczych. W przypadku Francji koszty podniosła inflacja. Decydując się na organizację igrzysk, podpisujemy swego rodzaju cyrograf z Międzynarodowym Komitetem Olimpijskim, który wymaga od gospodarzy rządowych gwarancji finansowania tej imprezy. I nawet nie da im zarobić na podatkach, bo rozlicza się na preferencyjnych zasadach w Szwajcarii, gdzie ma siedzibę. Koszty organizacji cały czas rosną i coraz bardziej rozjeżdżają się z przychodami. Najbardziej ekstremalnym przykładem jest Grecja. Organizacja igrzysk w Atenach w 2004 roku była jednym z kluczowych elementów kryzysu tamtejszej gospodarki kilka lat później.

Nie dość, że Greków nie było stać na te igrzyska, to jeszcze powstała infrastruktura

była zdecydowanie ponad ich potrzeby. A przecież za utrzymanie tych obiektów trzeba było płacić. Stąd też nie dziwi, że nadal dług publiczny w Grecji jest na tyle wysoki, iż mamy do czynienia z bankrutem lub, jak kto woli, państwem upadłym.

Z jednej strony Grecja, która po igrzyskach bankrutuje, z drugiej Hiszpania i Barcelona, dla której igrzyskach stały się punktem zwrotnym i uczyniły jej jedno z najchętniej odwiedzanych miast Półwyspu Iberyjskiego.

Igrzyska olimpijskie to wizytówka. Bardzo droga i ekskluzywna, ale pożądana wizytówka, która podnosi prestiż kraju-gospodarza. Poprawia wizerunek, sytuuje wśród dużych aktorów politycznych i ekonomicznych. Pobudza też dumę narodową i mobilizuje społeczeństwo do wspólnego wysiłku. Może być pretekstem, by przeprowadzić infrastrukturalno-społeczną transformację. Przerabialiśmy to przy okazji EURO 2012.

Nie jest też tak, że finansowo zyskuje na nich wyłącznie MKOl. Zarabiają przecież firmy zaangażowane w przygotowanie igrzysk, np. budowlane czy sprzątające. Do tego jest to zastrzyk dla branży gastronomicznej, turystycznej, transportowej i hotelarskiej. Poza zwiększonym popytem na ich usługi, mogą też pozwolić sobie na podniesienie cen.

O jakim zastrzyku dla gospodarki mówimy?

Francuzi policzyli, że w długim terminie do ich gospodarki może napłynąć dodatkowo od 6,7 do 11 miliardów euro, w zależności od tego, jak sprawnie uda się zorganizować igrzyska, jak bardzo przekonać nimi turystów do odwiedzenia Francji i na ile uda się wykorzystać przyszykowaną na igrzyska infrastrukturę oraz nabyte w trakcie przygotowań do świadczenie organizacyjne. Według mnie najbliższy prawdy jest scenariusz pośredni, bo według szacunków igrzyska będą na miejscu oglądać przede wszystkim Francuzi.

Paryż miało odwiedzić 12, może nawet 15 milionów kibiców.

Widzowie zza granicy mają stanowić tylko 1/4 wszystkich kibiców. A to przekłada się na poziom napływu pieniędzy do francuskiej gospodarki. Pieniądzy „z zewnątrz” nie będzie aż tak dużo. A sami Francuzi nie będą aż tyle wydawać na hotele czy transport, bo po prostu nie muszą. W dodatku jeśli wydadzą oszczędności na cele związane z igrzyskami, to nie wydadzą ich na coś innego i na koniec wyjdzie na zero.

Jeśli spojrzeć na twarde dane ekonomiczne, to „olimpijskie” efekty makroekonomiczne są bardzo krótkotrwałe. Na przykład wzrost PKB, ujawnia się w czerwcu, lipcu i sierpniu, co wpływa na wyniki za trzeci kwartał roku olimpijskiego. Nie są to duże grgnięcia, to ok. 0,1-0,2 proc. PKB. Za pozytywny efekt organizacji igrzysk teoretycznie uznaje się też wzrost zatrudnienia, ale to też nie jest znacząca różnica. Igrzyska obsługuje bardzo wielu ludzi, ale kilkadziesiąt tysięcy z nich to wolontariusze. Przedstawiciele służb i tak są na etatach.

Widziałem, że Komitet Organizacyjny chwalił się zwiększeniem zatrudnienia dzięki paryskim igrzyskom o 181 tysięcy osób. Tylko to obejmuje okres 17 lat, na który rozpisano zyski z imprezy. Uwzględnia się osoby pracujące przy tej imprezie od 2018 roku i te, które później będą pracować na poolimpijskich obiektach – aż do roku 2034. W takim ujęciu te 181 tysięcy to nie jest szczególnie dużo.

Thomas Bach, przewodniczący Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, chwali się, że ma dwucyfrową liczbę chętnych do ugoszczenia igrzysk w 2036 i 2040 roku. Wśród nich Indie, Indonezja, Egipt, a także Polska. Prezydent Andrzej Duda ogłosił w październiku 2023 roku, że Polska chce się starać o organizację igrzysk w 2036 roku. To było w trakcie kampanii przed wyborami parlamentarnymi, natomiast obecny minister sportu Sławomir Nitras deklaruje, że chciałby ten pomysł realizować. Jeśli nie 2036, to może 2044, kiedy będziemy mieć stulecie Po-

wstania Warszawskiego. Ale odkładając na bok symbolikę i profity wizerunkowe – czy Polskę na organizację igrzysk stać? Stworzenie biznesplanu i analizy finansowej, która uwzględni dwudziestoletni horyzont czasowy nie jest łatwe. Możemy przyjąć pewne założenia, ale nie jesteśmy w stanie dokładnie przewidzieć zmian sytuacji geopolitycznej, perturbacji w gospodarce światowej, zmian polityk unijnych, itd. Gdy Francja otrzymywała igrzyska w 2017 roku, sytuacja i w kraju, i w Europie, i na świecie była zupełnie inna. Mówię tu zarówno o ekonomii, jak i o polityce. W ciągu tych, powiedzmy, 20 lat, które miałyby nam zostać do igrzysk, możemy mieć 2 cykle koniunkturalne, bo takowe występują co 8-10 lat. Pytanie, czy trafimy z igrzyskami na okres wzrostu gospodarczego, czy na kryzys bądź recesję?

Przed EURO 2012 też było sporo obaw, czy damy radę – organizacyjnie i finansowo. Z perspektywy czasu jesteśmy zadowoleni z tej imprezy, bo przecież do dziś korzystamy z dróg, dworców czy stadionów, które wtedy powstały. Ale jednak to mniejsza impreza i do tego go organizowaliśmy ją do spółki z Ukrainą. W 2036 czy 2044 roku Polska może wyglądać zupełnie inaczej. Dziś nadal nie wiemy, czy i kiedy powstanie Centralny Port Komunikacyjny. Kiedy powstanie elektrownia jądrowa i jak bardzo oprzemy się na energii z atomu. A to realnie wpłynie na koszty organizacji. Planując taką imprezę trzeba sobie zadać kilka być może nieoczywistych dla niektórych pytań. Skąd będziemy wtedy czerpać energię? Ile ona będzie kosztować? Czy uda się ją pozyskiwać w tani sposób, czy będzie jedną z najdroższych w Unii Europejskiej? Jeśli dziś spojrzymy na koszty utrzymania stadionów czy hal to znajdziemy wiele przykładów, gdzie z roku na roku koszty energii wzrastały o 100 proc. Nie dlatego, że zaczęto jej zużywać dwa razy tyle, tylko z powodu wzrostu cen.

Jeśli chcemy organizować igrzyska, powinniśmy ten projekt wpisać w strategię pań-

stwa. Takiego przedsięwzięcia nie zorganizują tylko Polski Komitet Olimpijski i ministerstwo sportu. To jest wydarzenie, które wymaga wysiłku wszystkich instytucji.

Francuzi mają tę przewagę, że większość infrastruktury sportowej już mieli. Na igrzyska od zera powstało tylko Centrum Sportów Wodnych. U nas – chociaż w ostatnich latach na mapie przybyło hal i stadionów – kilka nowych trzeba by budować. A to kosztuje. Bez związki z igrzyskami, minister Sławomir Nitras zapowiedział budowę hali narodowej w Warszawie. Ma kosztować ponad miliard złotych. Trzeba zrobić remanent stanu naszej infrastruktury sportowej i policzyć, ile stadionów, hal i innych obiektów trzeba wybudować. Na igrzyskach jest coraz więcej konkurencji i nie wszystkie dalibyśmy radę „upchnąć” na tych obiektach, które teraz mamy. Trzeba przy tym pamiętać, żeby nie przesadzić z hurraoptymizmem i nie zbudować obiektów, które po igrzyskach będą stały puste. Nie chcemy przecież podzielić losu Grecji i stać się bankrutem.

Sam popieram i propaguję inwestycje w infrastrukturę sportową, ale muszą być robione zgodnie z zasadami prakseologii, czyli teorii sprawnego działania, z perspektywą na przyszłość. Obiekty nie mogą powstawać tylko z myślą o dużej imprezie sportowej, bo istnieje duże prawdopodobieństwo, że inne wydarzenia nie zgromadzą już tak licznej publiczności. A to oznaczałoby, że będziemy utrzymywać stadion czy halę, której możliwości nie wykorzystujemy.

Widzimy to na przykładzie stadionów wybudowanych na EURO 2012. Ten w Warszawie tętni życiem Ale np. obiekty w Gdańsku czy Wrocławiu mają problem z osiągnięciem rentowności. Są przekształcane względem potrzeb samorządów i drużyn, które na nich na co dzień występują.

Mamy gros sytuacji, gdy prywatne kluby oglądają się na budowę stadionów przez

samorządy. Dlaczego nie przerzucimy tego ciężaru na podmioty prywatne?

Obowiązuje myślenie, że to państwo i samorządy muszą być właścicielem stadionów czy hal. Ale może faktycznie należałoby od niego odejść? Przyzwyczailiśmy się do tego, że kiedy obiekty sportowe są na minusie, to samorządy po prostu przesuwają środki z budżetów i pokrywają koszty. Ale jeśli postawimy nowe, wielkokubaturowe obiekty, to samorządy mogą nie być w stanie udźwignąć kosztów ich utrzymania.

W Katowicach za chwilę do użytku będzie oddany nowy stadion GKS-u.a wraz z nim hala. Żeby je zbudować, wyemitowano obligacje, które będą spłacane przez 25 lat. Do tego miasta wspomaga się kredytem z EBI. W nieodległym Sosnowcu też powstały stadion, hala i lodowisko. Też na kredyt. Dwa miasta w aglomeracji górnośląsko-zagłębiowskiej i do spłacenia jest pół miliarda złotych plus odsetki od zaciągniętych zobowiązań.

Wzrastające zadłużenie jest przerzucane na kolejne pokolenia – nie ma tutaj mowy o sprawiedliwości pokoleniowej.

Oczywiście prywatne przedsiębiorstwa zdają sobie z kosztów, jakie generują takie obiekty i nie spieszą się do uczestnictwa w tego typu przedsięwzięciach. Ale można wyjść

Igrzyska olimpijskie to wizytówka. Bardzo droga i ekskluzywna, ale pożądana wizytówka, która podnosi prestiż kraju-gospodarza. Pobudza też dumę narodową i mobilizuje społeczeństwo do wspólnego wysiłku

im naprzeciw i zachęcać niższymi stawkami podatkowymi czy pomyśleć o partnerstwie publiczno-prywatnym.

Obiekty sportowe to dopiero początek olimpijskich wydatków.

Zgadza się. Trzeba przecież na nie dojechać, odwiedzić miejsca, które będą odwiedzać kibice, zapewnić bezpieczeństwo dla uczestników i turystów. Mówimy w sumie nie o kilku, a kilkudziesięciu miliardach złotych.

Wiadomo, że na samych igrzyskach nie zarobimy. Można się natomiast zastanawiać co zrobić, żeby koszty organizacji był jak najmniejsze. Wyjawszy Grecję w 2004 roku, wszystkie igrzyska od 1996 roku odbywały się w krajach z silnymi, stabilnymi gospodarkami: USA, Australia, Chiny, Wielka Brytania, Brazylia, a za cztery lata znowu USA. Oczywiście każdy z tych krajów miał swoje problemy, ale było je stać na organizację igrzysk. I chcą organizować kolejne.

Od czego powinniśmy zacząć dyskusję o igrzyskach w Polsce?

Od kampanii informacyjnej. To przecież nie jest problem, by każdy obywatel znalazł w swojej skrzynce pocztowej kartkę z informacją, ile takie igrzyska mogą kosztować i co Polska będzie miała z tego, że je zorganizuje.

A później ogólnopolskie referendum, żeby mieć mandat społeczny do ich organizacji igrzysk i wydawania publicznych pieniędzy. Bez tego narażamy się na wewnętrzną krytykę, która na każdym kroku będzie utrudniać podejmowanie decyzji. Kampania na rzecz igrzysk powinna też obejmować edukacją sportową ludzi w każdym wieku. To nie tylko pomoże szerzyć pomysł organizacji igrzysk, ale zwyczajnie przyda się w poprawie zdrowia publicznego i obniżenia kosztów funkcjonowania państwa. Wiemy, że igrzyska to wielkie pieniądze i duża polityka, ale ostatecznie chcemy przecież skupiać się na sporcie. ● Rozmawiał Michał Banasiak

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34331444

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34331338

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34331080



co piątek
z „Wyborczą”

Sprawdź,
co warto
obejrzeć



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

zgodnie z § 6 ust. 5a Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz. U. z 2021 r., poz. 2213)

Burmistrz Supraśla ogłasza drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości, stanowiącej własność Gminy Supraśl:

1. Oznaczenie nieruchomości:

- nieruchomość niezabudowana, położona w Supraślu, przy ul. Wojciecha Załęskiego, oznaczona jako działka nr 15/14 o pow. 0,1526 ha, z przeznaczeniem pod zabudowę mieszkalną jednorodinną,
- księga wieczysta - B11B/00099046/2.

2. Cena wywoławcza: 450.000,00 zł netto,

3. Termin i miejsce przetargu: 16 października 2024 r., godz. 12.30, Urząd Miejski w Supraślu, ul. Piłsudskiego 58, sala narad.

4. Wysokość wadium: 45.000,00 zł, wpłata wadium do dnia 10 października 2024 r. Za datę wpłaty uważać się będzie datę wpływu pieniędzy na konto sprzedającego.

5. Informacja o miejscu wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu: tablica ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Supraślu stronie internetowej bip.um.suprasl.wrotapodlasia.pl.

6. Bliższe informacje można uzyskać w Urzędzie Miejskim w Supraślu przy ul. J. Piłsudskiego 58, tel. 85 7132-729.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34331387

Sygnatura akt I Ns 507/23

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Płocku toczy się postępowanie z wniosku Gminy Staroźreby o nabycie przez wnioskodawcę w drodze zasiedzenia własności nieruchomości położonej w obrębie ewidencyjnym i Gminie Staroźreby o numerze ewidencyjnym 714, która nie ma urzędzonej księgi wieczystej.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 (trzech) miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Płocku – I Wydział Cywilny i wykazali swoje prawo do nieruchomości w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie jeśli zostanie udowodnione.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34331339



Wyciąg z ogłoszenia o przetargu

BURMISTRZ SUPRAŚLA OGŁASZA TRZECI PRZETARG USTNY NIEOGRANICZONY

na oddanie w użytkowanie wieczyste na okres 99 lat niezabudowanej nieruchomości położonej w Supraślu przy ul. Uroczysko Pustelnia oznaczonej numerem ewidencyjnym 761/3 o pow. 0,4108 ha. Dla przedmiotowej nieruchomości prowadzona jest w Sądzie Rejonowym w Białymstoku w IX Wydziale Ksiąg Wieczystych księga wieczysta B11B/00110592/8.

Przeznaczeniem pod zakłady lecznictwa uzdrowiskowego w rozumieniu art. 6 ustawy z dnia 28 lipca 2005 r. o lecznictwie uzdrowiskowym.

Cena wywoławcza: 450.000,00 zł netto. Do ceny zbycia zostanie doliczony 23% podatek VAT zgodnie z ustawą z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług.

Termin Przetargu: 16 października 2024 r. godz. 12.00, sala narad Urzędu Miejskiego w Supraślu przy ul. J. Piłsudskiego 58;

Termin wpłaty wadium w pieniądzu w kwocie: 45.000,00 zł do 10 października 2024 r., za datę wpłaty uważać się będzie datę wpływu pieniędzy na konto sprzedającego.

Ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Supraślu przy ul. Piłsudskiego 58, opublikowane zostało również na stronie internetowej bip.um.suprasl.wrotapodlasia.pl.

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Urko
GRAFIKI: Magdalena Birska, Paweł Kapusta, Tomasz Lebioda, Paweł Lubowicz, Agata Łuszcz, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Wojciech Bartkowiak
CZŁONKOWIE ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan, Joanna Kwas

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Wyborcza sp. z o.o.
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Polska zostanie spalinową enklawą Europy

Handlarze samochodową starzyzną z importu mogą zacierać ręce z radości. Przedstawiciele rządu snują plany zniesienia podatku akcyzowego od aut.

Andrzej Kublik

W lipcu w Polsce zarejestrowano po raz pierwszy prawie 87,2 tys. używanych samochodów osobowych i lekkich dostawczych z importu. To najwyższy wynik od 40 miesięcy – poinformowała firma analityczna Samar.

Wwóz używanych aut do Polski zwiększa się systematycznie z miesiąca na miesiąc już od połowy zeszłego roku. W tym roku od stycznia do ewidencji CEPiK wpisano ponad 514 tys. używanych samochodów osobowych z importu, o 25 proc. więcej niż przed rokiem, i 50,3 tys. używanych pojazdów dostawczych – prawie 30 proc. więcej niż przed rokiem.

Motorzacyjny lumpeks z Niemiec

Są to pojazdy mocno już wyeksploatowane. Przeciętne używany samochód z importu, który dostaje w tym roku polskie tablice rejestracyjne, ma średnio 12,26 roku. A w przypadku aut z silnikami benzynowymi ta średnia jest jeszcze wyższa, wynosi niemal 13 lat. Najbardziej popularną marką aut używanych sprzedawanych do Polski jest Volkswagen. Nic dziwnego, skoro z Niemiec pochodzi aż 52 proc. weteranów szos, ściąganych na polskie drogi.

Według prognoz Samara w całym 2024 r. na polskie drogi może trafić 940-960 tys. używanych samochodów osobowych i lekkich dostawczych z zagranicy. Tyle samo aut – ale nowych – zarejestrowano w całym zeszłym roku w Hiszpanii.

A w przyszłym roku wwóz używanych aut do Polski może jeszcze bardziej wzrosnąć – jeśli spełnione zostaną obietnice polityków Polski 2050 z kierownictwa Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej.

Dla Niemców zielona energia, dla Polaków spalin do woli

W połowie lipca Rada Europejska, czyli rządy państw UE, zatwierdziła zmiany w Krajowym Planie Odbudowy (KPO) Polski i kilku innych państw Unii. W przypadku Niemiec chodziło o zwiększenie tamtejszego KPO o 2,3 mld euro bezzwrotnych grantów na przyspieszenie inwestycji w zieloną energię.

Polskie Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej podkreślało natomiast, że w ramach rewizji KPO rząd premiera Donalda Tuska wynegocjował zwolnienie Polski ze zobowiązania do wprowadzenia podatku od posiadania samochodów osobowych z silnikami spalinowymi. Miał być uzależniony od emisji dwutlenku węgla i tlenków azotu, na zasadzie „zanieczyszczający płaci”. Rząd PiS premiera Mateusza Morawieckiego uzgodnił z UE w poprzedniej wersji KPO, że Polska wprowadzi taki podatek w połowie 2026 r.

Obecnie Polska jest jednym z nielicznych państw UE, w których nie ma podatku od posiadania aut osobowych. Ta reforma nie była więc szykaną wobec Polaków.

Hołownia wykonał plan Ziobry

Inaczej traktował to tylko Zbigniew Ziobro, lider Suwerennej Polski, który był wicepremierem, ministrem sprawiedliwości w rzą-

dzie Zjednoczonej Prawicy. Publicznie sprzeciwiał się ustaleniom Morawieckiego z UE.

„Nie możemy poprzeć wprowadzenia nowych podatków wymuszających rezygnację z samochodów spalinowych. Koszty, które poniosą Polacy będą większe niż kredyt z KPO” – protestował Ziobro.

To, co się nie udało liderowi Suwerennej Polski przy władzy PiS, w rządzie premiera Donalda Tuska przeprowadzili bez problemów politycy Polski 2050 Szymona Hołowni.

„Zielony Ład ma być dla Polek i Polaków, nie dla idei czy UE. Zasługujemy na czyste powietrze i zieloną, suwerenną energię, ale droga do nich nie prowadzi przez zakazy. W rewizji KPO chcemy usunąć podatek od posiadania samochodów spalinowych, który wpisał tam rząd PiS” – zapowiadała Katarzyna Pelczyńska-Nałęcz (Polska 2050), szefowa Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej, ogłaszając w marcu plany rewizji KPO.

Wtórował jej sam lider Polski 2050. „To się w głowie nie mieści, że PiS wpisał do KPO podatek od posiadania samochodów spalinowych. Tego podatku nie będzie dzięki ministrom@PL_2050” – komentował na platformie X Szymon Hołownia zapowiedzi swojej partyjnej podwładnej.

I przed wyborami do Parlamentu Europejskiego ogłosił: „Podatku od posiadania aut spalinowych w Polsce nie będzie. Taki prezent od Koalicji 15X na 20-lecie w Unii. Ministrowie@PL_2050 wynegocjowali z Komisją odejście od podatku i zastąpienie go systemem dopłat do zakupu elektryków”.

Dwa auta to już duża flota

Wyborcza.biz ustaliła, że chociaż rząd Donalda Tuska wynegocjował z UE zwolnienie Polski z obowiązku wprowadzenia podatku od aut osobowych z silnikami spalinowymi, to jednocześnie uzgodnił wprowadzenie od początku 2026 r. opłaty środowiskowej dla przedsiębiorców od używanych przez nich samochodów osobowych i dostawczych o napędzie spalinowym. Ma to być modyfikacja obowiązującego już systemu takich opłat, których dotychczasową wysokość znajomi przedsiębiorcy oceniają jak „groźnową”.

„Więcej za użytkowanie spalinówek zapłacą za to tylko te korporacje, które mają wiele aut służbowych i rzeczywiście zatruwają powietrze” – napisał w sieci społecznościowej X wiceminister funduszy i polityki regionalnej Jan Szyszko, potwierdzając ustalenia Wyborcza.biz.

Ale zgodnie z zatwierdzoną w lipcu rewizją KPO z nowej opłaty środowiskowej mogą być ewentualnie zwolnieni jedynie przedsiębiorcy dysponujący jednym samochodem.

– Moja firma ma trzy samochody, więc mam dużą flotę – ironicznie skomentował Wyborcza.biz przedsiębiorca, który nie pracuje w korporacji, lecz kieruje firmą doradczą.

Pilne zobowiązanie

Polskie KPO po lipcowej rewizji nadal zobowiązuje rząd do wprowadzenia opłaty za rejestrację samochodów osobowych, uzależnionej od emisji dwutlenku węgla i tlenków azotu. Jest to tzw. kamień milowy, od którego wykonania zależą wypłaty unijnych pieniędzy.



• W lipcu zarejestrowano w Polsce 87,2 tys. używanych samochodów osobowych i lekkich dostawczych z importu. To najwyższy wynik od 40 miesięcy. FOT. FRANCISZEK MAZUR / AGENCJA WYBORCZA.PL

Obecnie funkcje opłaty za pierwszą rejestrację samochodów osobowych pełni w Polsce podatek akcyzowy. Jego stawki są zależne od pojemności silnika, a podstawą naliczenia akcyzy jest wartość pojazdu. Od 20 lat przedstawiciele branży motoryzacyjnej wskazywali, że takie zasady zachęcają do importu samochodów jak najtańszych, czyli mocno wyeksploatowanych pojazdów i aut powypadkowych.

W obecnej wersji KPO rząd Polski zobowiązał się wprowadzić w życie w czwartym kwartale 2024 r. przepisy o opłatach rejestracyjnych, skonstruowanych na zasadzie „zanieczyszczający płaci”.

Zgodnie z KPO za wprowadzenie tej nowej opłaty rejestracyjnej, czyli np. zmianę ustawowych zasad naliczania podatku akcyzowego od aut, odpowiada Ministerstwo Klimatu i Środowiska.

Kiedy resort kierowany przez Paulinę Henig-Kloska (Polska 2050) ogłosi projekt tych przepisów i w jakiej fazie są prace nad tym projektem? – zapytała Wyborcza.biz.

Na odpowiedź czekaliśmy niemal tydzień. Ministerstwo Klimatu i Środowiska przekazało nam: „Uprzejmie informujemy, że kwestie tej reformy KPO są w kompetencjach Ministerstwa Finansów”.

MF wypowiada się w tej sprawie powściągliwie. „Obecnie Ministerstwo Finansów prowadzi prace analityczne nad zmianą przepisów akcyzowych w zakresie opodatkowania samochodów, w ramach realizacji zobowiązań Polski wobec UE” – przekazał nam resort finansów. I skwitował: „Gdy projekt ustawy będzie gotowy, zostanie przekazany do konsultacji publicznych”.

Przyjęli, aby zbojkotować?

Szkopuł w tym, że ledwo UE zatwierdziła rewizję polskiego KPO, a rząd już sygnalizuje, iż nie akceptuje zapisanych w nim zobowiązań Polski do zreformowania akcyzy.

– Postawiliśmy tę sprawę w otwarty sposób – nie godzimy się na formułę zapisaną w KPO – stwierdził Jan Szyszko (Polska 2050) w wywiadzie dla PAP.

Dodał, że resort kierowany przez Katarzynę Pelczyńską-Nałęcz będzie dążyć do anulowania zobowiązania Polski do proekologicznej reformy akcyzy od aut. – Będzie to przedmiotem kolejnej rewizji w 2025 roku – zapowiedział.

Ministerstwo Funduszy i Rozwoju Regionalnego potwierdziło Wyborcza.biz, że wiceminister Szyszko zaprezentował stanowisko tego resortu.

Za kiepską jakość powietrza w Polsce odpowiadają głównie używane pojazdy, ściągane do Polski w ilościach nieznanych w dziejach motoryzacji

„Jednym kamieniem jest modyfikacja istniejącej już akcyzy, tak by sprofilować ją pod kątem zanieczyszczeń emitowanych przez nabywane samochody. To temat, który będziemy dyskutować raz jeszcze podczas kolejnej rewizji” – stwierdziło ministerstwo kierowane przez Pelczyńską-Nałęcz.

Nie odpowiedziało, czy nie obawia się ryzyka wstrzymania płatności z KPO, jeśli pod koniec roku Sejm nie uchwali reformy podatku akcyzowego od aut, bojkotując dopiero co potwierdzone zobowiązania Polski wobec UE.

Wiceminister Jan Szyszko ujawnił, że także najnowsze ustalenia w sprawie zmiany od 2026 r. stawek opłat środowiskowych dla używanych przez przedsiębiorców samochodów z silnikami spalinowymi rząd traktuje jako tymczasowe. – Jeżeli mamy mówić o opłatach środowiskowych od emisji, to one muszą być celowane w tych, którzy rzeczywiście zanieczyszczają środowisko w transporcie bardziej niż inni. Mówimy tutaj w takim razie przede wszystkim o korporacjach, które posiadają floty samochodów – powiedział zastępca Pelczyńskiej-Nałęcz w TOK FM. I dodał: – Umówiliśmy się [z KE], że to jest temat, który poruszymy ponownie podczas kolejnej rewizji, która planowana jest na początek przyszłego roku.

Eksplozja populizmu

Jest intrygujące, że w wypowiedziach przedstawicieli Polski 2050 merytoryczne argumenty przeciw reformie podatków od samochodów zastąpiła populistyczna retoryka.

W telewizyjnej debacie przed wyborami do Parlamentu Europejskiego reprezentujący Polskę 2050 Michał Kobosko nazwał podatek od posiadania samochodów „podatkiem od biedy”. Czyli uznał, że rządy Europy Zachodniej ściągając takie podatki, gnębią biedaków.

W wywiadzie dla PAP wiceminister Jan Szyszko sprzeciwiając się uzależnieniu opłaty rejestracyjnej, czyli akcyzy, od zasady „zanieczyszczający płaci”, powiedział:

– Wprowadzenie opłat, które będą skierowane do korporacji, które odpowiadają ponadproporcjonalnie za ilość emisji w Polsce – już ma sens. Takie korporacje zazwyczaj mają budżety, które pozwalają na dostosowanie emisyjności floty do wymaganych norm.

Szkopuł w tym, że korporacje kupują do swoich flot samochody nowe, spełniające coraz ostrzejsze normy emisji spalin. A za kiepską jakość powietrza w Polsce odpowiadają głównie używane pojazdy, ściągane do Polski w ilościach nieznanych w dziejach motoryzacji, które zgodnie z przepisami UE często nie muszą nawet spełniać norm emisji spalin obowiązujących w chwili, gdy po raz pierwszy wjeżdżały na drogi Europy Zachodniej.

Mydleniem oczu jest też narracja Szymona Hołowni i jego partyjnych kolegów z rządu o rzekomym zastąpieniu podatku od samochodów z silnikami spalinowymi przez dopłaty do aut na prąd. Według obecnej wersji KPO Polska dostanie z UE ok. 1,6 mld zł na dotowanie zakupu ok. 40 tys. aut elektrycznych. A jak to poprawić ma jakość powietrza, skoro w ciągu roku na polskie drogi wjeżdża ok. 1 mln weteranów szos z Europy Zachodniej? ●

Ich satelity kupują rządy na całym świecie. A Polska?

ICEYE to jedyna firma na świecie, która sprzedaje możliwości obrazowania radarowego dowolnego miejsca na świecie w ciągu godziny. Jej twórca i prezes Rafał Modrzewski opowiada na czym polega ich przewaga i dlaczego swoje satelity powinna kupić od nich Polska.

ROZMOWA Z
RAFAŁEM MODRZEWSKIM
prezesem ICEYE

BOLESŁAW BRECZKO: W ciągu ostatnich miesięcy widziałem chyba ze cztery twoje wywiady, a przed chwilą pojawiło się wideo z centrum operacyjnego w Warszawie. Skąd ta ofensywa medialna? Można by pomyśleć, że staracie się o jakiś rządowy kontrakt. **RAFAŁ MODRZEWSKI, PREZES ICEYE:** Rzeczywiście, staramy się być bardziej aktywni medialnie w Polsce.

W jakim celu?

Jest kilka powodów. Najważniejszy łączy się ze zmianami, jakie zachodzą w przemyśle kosmicznym. Zmienia się on z takiego, który był skupiony tylko na badaniach naukowych w taki, który stał się przychodowy, a w przyszłości będzie jeszcze bardziej.

Razem ze zmianami rynkowymi zachodzą zmiany technologiczne. Kiedyś dostęp do kosmosu miały tylko narodowe agencje i największe firmy finansowane z budżetów państw, które budowały jednego satelitę na 10 lat. Dziś także mniejsze firmy mogą zarabiać na usługach kosmicznych. To szansa dla tych krajów, które do tej pory nie były w pierwszej lidze, takich jak Polska.

I jak w tę rzeczywistość wpisuje się promocja ICEYE?

W tym nowym rozdziale trzeba opierać się na fundamentach, czyli instytucjach i firmach, które mają już jakieś swoje sukcesy. Jesteśmy jedyną polską spółką, która sprzedaje satelity rządowi i firmom na całym świecie. Jesteśmy z tego dumni i chcemy inspirować innych do wykorzystania naszych osiągnięć. Jak często mogliśmy, jako Polacy, mówić, że mamy globalną firmę produkującą najbardziej zaawansowane technologie?

Wasze satelity kupują rządy na całym świecie? Kto?

Sprzedajemy zarówno satelity, jak i same usługi obrazowania i w obu przypadkach mamy klientów na całym świecie. Ostatnio satelitę sprzedaliśmy rządowi Brazylii, a wcześniej Ukrainie, która wykorzystu-



• **Satelita obserwacyjny ICEYE waży około 140 kg. Złożony ma wymiar jednego metra sześciennego, na orbicie rozkłada anteny i baterie solarne, które mają po trzy metry kwadratowej powierzchni. Obrazy wykonywane przez satelity mają rozdzielczość 25 cm na piksel. ICEYE wystrzelił 34 satelity, a w przyszłym roku planuje wystrzelenie kolejnych dwudziestu** FOT. MATERIAŁY PRASOWE

je go do celów wojskowych. Z naszych usług korzystają np. agencje wywiadowcze Stanów Zjednoczonych. Żeby podpisać z nimi kontrakt, musieliśmy stworzyć odizolowaną infrastrukturę (centrum sterowania i system łączności) w USA.

Chwila, Stany Zjednoczone, które mają największe możliwości kosmiczne i rozwijają najbardziej zaawansowane technologie zwiadu i obserwacji, kupują od was zdjęcia satelitarne?

Zgadza się. To zdjęcia warte kilkadziesiąt mln dol. rocznie, a trend jest rosnący.

Co możecie im zaoferować, czego sami nie mogli wyprodukować? Myślę, że zainteresowanie USA ICEYE wynika z jednej strony z naszej technologii, a z drugiej trochę z nieszczęśliwych wydarzeń.

W jaki sposób?

Chodzi o wojnę w Ukrainie. Gdy Rosja zaatakowała, ICEYE miał już rozbudowany i przetestowany system satelitów do obserwacji, które mają pewne przewagi nad tymi klasycznymi. Po prostu nikt inny, nawet same USA nie miały takich możliwości, a my znaleźliśmy się w odpowiedniej sytuacji z naszą technologią.

Jaka to technologia?

Nasze satelity „widzą” w inny sposób niż te klasyczne. Zamiast robić zdjęcia, jak zwykły aparat, który łapie odbite światło, my łapiemy odbite fale radiowe. Techniczna nazwa to radar z syntetyczną aperturą (Synthetic Aperture Radar). Dzięki temu jesteśmy w stanie robić zdjęcia w nocy i przy zachmurzeniu, bo radar po prostu przez nie przenika. Z kolei dzięki konstelacji małych satelitów, mamy bardzo krótki czas rewizyty, czyli od złożenia zamówienia jesteśmy w stanie szybko to zdjęcie dostarczyć. To również wskaźnik mówiący o tym, jak często możemy wykonywać kolejne zdjęcia tego samego obszaru. ICEYE może dostarczyć zdjęcia dowolnego obszaru ziemi w mniej niż godzinę

i co godzinę. A zestaw dwóch dużych satelitów może robić zdjęcia maksymalnie dwa razy dziennie.

Oczywiście takie rozwiązanie ma też słabe strony w porównaniu z dużymi satelitami optycznymi, zdjęcia są mniejszej rozdzielczości i np. kiepsko widzą ludzi, bo nasze ciała kiepsko odbijają fale radarowe. Ale np. czolgi widzą już bardzo dobrze, w tym także te pod drzewami czy maskowaniem.

Kto oprócz USA także korzysta z waszych usług?

Zjednoczone Emiraty Arabskie kupiły konstelację siedmiu satelitów. Kanadyjska spółka MDA Space, która współpracuje z Kanadyjską Agencją Kosmiczną. MDA specjalizuje się w budowie satelitów radarowych, ale stwierdzili, że nasze rozwiązania są lepsze. Do tego nasze satelity kupiły rządy Wielkiej Brytanii, Finlandii, Ukrainy. A z naszych usług obrazowania korzystają Japonia, Korea Południowa, Australia i więcej.

A Polska? Ostatnio MON zapowiedział, że kupi dwa satelity wywiadowcze od Francji za 575 mln euro.

W pewnym zakresie współpracujemy, choć niestety Polska na razie nie zdecydowała się na zakup naszych satelitów. Ale zdradzę, że rozmowy trwają. Mam nadzieję, że dojdą do skutku, bo wydaje mi się, że oferujemy dobry produkt, zwłaszcza w obliczu wojny w Ukrainie. A i nasze satelity możemy dostarczyć szybciej i są zdecydowanie tańsze.

Szybciej, to znaczy kiedy?

Francuskie satelity mają zostać wyniesione na orbitę w 2027 r. My od momentu podpisania umowy potrzebujemy zaledwie dwunastu miesięcy. To tylko przy założeniu, że Polska chciałaby mieć własne satelity, bo usługę wykonywania zdjęć realizujemy od ręki.

A ile to kosztuje?

Własny satelita to 25 mln euro. Z kolei zdjęcia kosztują od tysiąca do 10 tysięcy euro za sztukę.

Od czego zależy cena?

Głównie od fotografowanego obszaru i priorytetu. Jeśli ktoś może poczekać na zdjęcie dłużej, to będzie tańsze.

Wspomniałeś, że pierwszego satelitę możecie wystrzelić w dwa naście miesięcy od podpisania umowy. To znaczy, że macie gdzieś pod Warszawą magazyn z satelitami gotowymi do wystrzelenia?

Trochę tak. Wkrótce mamy kolejne wystrzelenie, do których wzięliśmy satelity dosłownie z magazynowej półki. Obecnie produkujemy 15 satelitów rocznie, ale chcemy zwiększyć przepustowość do 25 sztuk. Wtedy faktycznie magazyn pod Warszawą może być potrzebny.

ICEYE zakładałeś na Erasmusie w Finlandii dziesięć lat temu. W tym czasie przeszliście od startupu obrazującego stan pokryw lodowych (stąd nazwa ice-lód, eye-oko – red.) do monitorowania ruchów rosyjskich wojsk w Ukrainie. Spodziewałeś się tego?

Rzeczywiście, tempo jest ekspresowe, zwłaszcza w takiej branży, jaką jest kosmos. Te dziesięć lat przeleciało bardzo szybko. Teraz jesteśmy na zupełnie innym poziomie, a wejście w obszar obronności zmusiło nas do szybkiej adaptacji. Na pewno pomogła nam w tym kultura startupu, który może szybko reagować na takie zmiany i elastycznie się dostosowywać.

Jakie były największe zmiany?

Ogromnym wyzwaniem były wewnętrzne przepisy bezpieczeństwa, przetwarzania informacji czy dostępów. Ale dzięki temu jesteśmy teraz gotowi do współpracy z najbardziej wymagającymi klientami, choćby z wywiadem Stanów Zjednoczonych. Po wybuchu wojny w Ukrainie okazało się, że zapotrzebowanie na nasze technologie jest ogromne. To spowodowało, że musieliśmy szybko zwiększyć zatrudnienie i możli-

wości produkcyjne. Dziś pracuje już u nas 700 osób, z czego 140 to polscy inżynierowie.

A jak ty sam sobie z tym radzisz? Zakładałeś firmę na studiach, czyli miałeś 23-24 lata. Teraz masz pod sobą 700 osób i klientów ze stref wojennych. Problemów, które lądują na twoim mailu, nie możesz zepchnąć na innych. Całe doświadczenie zdobywałeś dopiero w trakcie. Nie ma podobnych firm do ICEYE, więc nawet nie masz od kogo skopiować rozwiązań.

Nie jest to łatwe. Dużo wsparcia dostaję od moich dwóch mentorów, z którymi regularnie rozmawiam. To byli szefowie dużych, międzynarodowych firm, jeden pracował wcześniej we wspomnianej kanadyjskiej MDA. Mam też bardzo doświadczoną radę nadzorczą. To inwestorzy z Doliny Krzemowej, ale też z Polski. Stwierdziłem, że muszę otoczyć się jak największą liczbą bardzo mądrych ludzi, zadawać im dużo pytań, a potem szukać złotego środka. Ta strategia jak na razie się sprawdza.

Czy w tym czasie były jakieś trudne momenty, które wyjątkowo zapadły ci w pamięć?

Trudnych momentów było pełno, a spółka kilka razy stawiała na krawędzi bankructwa. Ale dla mnie chyba najtrudniejszym momentem było przejście z małej firmy technologicznej i własnoręcznie projektowanych satelitów do zarządzania 700-osobową korporacją. Nadal próbujemy utrzymać atmosferę startupu, płaską hierarchię i zachęcać ludzi do inicjatywy, ale nie jest to już takie naturalne.

Tak szybkie skalowanie biznesu to wyzwanie. W 2022 r. mieliśmy 50 mln dol. przychodu, rok później 100 mln, a w tym 200 mln dol. Ale takiego 100-proc. wzrostu rok do roku nie da się długo utrzymać, a nawet gdyby się udało, to przykłady i badania pokazują, że urosnąć też można za szybko.

Czy twoim zdaniem dziś mamy już w Polsce na tyle dobry klimat, aby powstawało u nas więcej startupów podobnych do ICEYE?

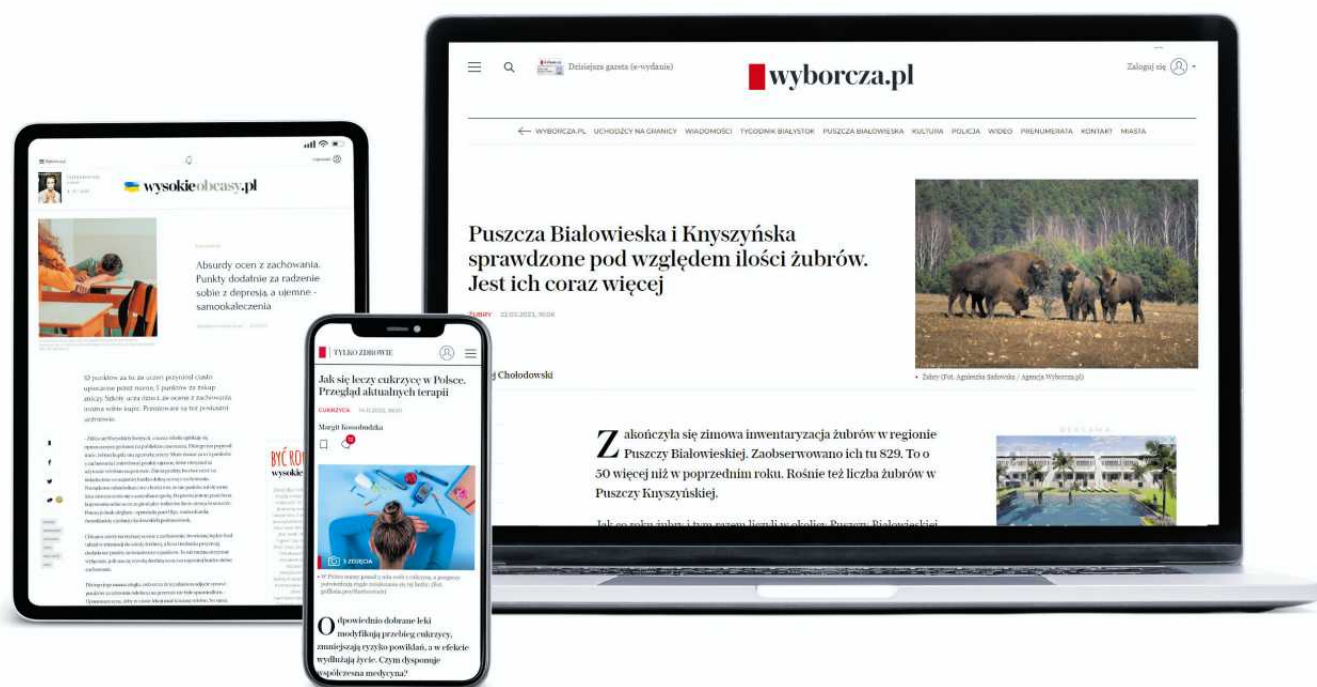
Sytuacja zmienia się na lepsze. Widzę, że więcej osób decyduje się zostawać w Polsce i zakładać firmy tutaj, więcej wraca z zagranicy. Ale potrzebne jest jeszcze większe wsparcie rządu, bo dla startupów deep-tech (z obszaru zaawansowanych technologii, które dopiero powstają), takich jak my, pierwszym klientem jest zawsze rząd. Prywatna firma raczej nie zainwestuje w technologię, która jeszcze nie istnieje. To jest niezbędne do tego, aby później taka firma mogła sprzedawać na cały świat.

Mamy ludzi, którzy chcą tworzyć, mamy wybitnych naukowców, programistów, inżynierów. Musimy dać im tylko warunki, a za chwilę będziemy mogli być dumni z dziesiątek i setek polskich globalnych firm, które robią najbardziej zaawansowane technologie na świecie. ●

Rozmawiał Bolesław Breczko

PRENUMERATA CYFROWA

 **wyborcza.pl**



Wybierz swój pakiet prenumeraty na
prenumerata.wyborcza.pl

Afera wizowa

Studenci z zagranicy? Nie ma tu żadnej patologii

To nic złego, że obcokrajowcy stanowią już większość w niektórych prywatnych uczelniach. Przeciwnie. Przecież to dochodowy eksport wiedzy, a każda gospodarka zabiega o rozwój eksportu.

Jakowski



Panika to dla władzy polityczne złoto. A nic tak dobrze nie służy rozpalaaniu paniki, jak wizerunek obcego, który próbuje się wślizgnąć do naszego bezpiecznego domu. Wiedzą to wszyscy populiści od Sydney i Waszyngtonu po Rzym, Londyn, Budapeszt i Paryż. Bo panika sprawia, że społeczeństwo godzi się niemal na wszystko, czego chce władza obiecująca w zamian bezpieczeństwo.

W Polsce ten mechanizm działa podobnie jak gdzie indziej. Dekadę migracyjnej paniki, która dała PiS zwycięstwo w 2015 r., zwięźliła powszechna (w Sejmie i społeczeństwie) akceptacja niekonstytucyjnej ustawy pozwalającej wojsku bezkarnie strzelać do cywilów. Wcześniej podobną akceptacją cieszyła się odpowiadająca na godnościowo-wizerunkową panikę („polskie obozy zagłady”) również niekonstytucyjna, zakłamująca historię, nowelizacja ustawy o IPN, którą PiS cofnął pod presją USA, Izraela i reszty cywilizowanego świata.

Teraz gdy Łukaszenka jakby się uspokoił, władza zaczyna straszyć nas napływem „studentów widmo”, wyludniających polskie wizy akademickie. Urzędnicy opowiadają anegdotyczne horrory o zagranicznych kandydatach na studia, którzy, starając się o wizy, nie wiedzą, co mają studiować, a media w większości lękają jak pelikan podrzucane im jednostronne dane. Na przykład, że na kilku prywatnych uczelniach wśród studentów dominują obcy, co ma nas niepokoić, albo że zagraniczni studenci, którzy przyjeżdżają, masowo nie kończą studiów (czyli zapisali się, żeby wyludzić wizę).

Prawo dużych liczb sprawia, że wśród 100 tys. studentów z zagranicy muszą się zdarzyć patologie (podobnie jak wśród Polaków). Ale – wbrew tezie Białej Księgi kolportowanej przez MSZ oraz MSWiA – w statystykach nie widać niczego szczególnie niepokojącego. Raport Państwowego Instytutu Badawczego OPI pokazuje, że studenci z zagranicy jednolite studia magisterskie porzucają rzadziej, studia drugiego stopnia (magisterskie po licencjacie) częściej, a studia pierwszego stopnia (licencjackie) podobnie często, jak Polacy. Różnice nie są jednak duże i możemy uznać, że w obu grupach po ok. 40 proc. studentów nie kończy studiów, na które zostali przyjęci. Podobnie jak w Polsce jest też w innych krajach. Teza o systemowej patologii polegającej na masowym wyludzaniu wiz studenckich nie znajduje zatem potwierdzenia.



• Inauguracja roku akademickiego 2023/24 na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

FOT. JAKUB ORZECZOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Nie ma też niczego złego w tym, że są prywatne uczelnie, gdzie obcokrajowcy stanowią już większość. Przeciwnie. Przyjmowanie studentów z zagranicy, którzy przecież płacą czesne, to dochodowy eksport wiedzy, a każda gospodarka zabiega o rozwój eksportu. Podobnie jest np. w słynnej londyńskiej LSE. W uczelniach ścisłej światowej czołówki – Oxfordzie, MIT, Columbii, Harvardzie, Science Po – obcokrajowcy stanowią od jednej czwartej do połowy studentów. Taki jest współczesny kulturowy i biznesowy model wyższej edukacji. Rządy państw rozwiniętych mocno go wspierają, bo branża uniwersytecka należy do przynoszących największe korzyści gospodarce i państwu.

Płacone przez obcokrajowców chesne nie tylko w Polsce stało się ważną częścią modeli biznesowych uniwersytetów. Przekonali się o tym Amerykanie po zamachu na WTC i Brytyjczycy po Brexicie, gdy ich rządy najpierw gwałtownie zaostrzyły politykę wizową, powodując krach wielu uczelni, a potem po awanturze i pod ekonomiczną presją musiały się wycofać z obostrzeń. Podobnie jest w Australii, gdzie wiele uczelni nie mogłoby działać bez studentów z Azji – przede wszystkim Chińczyków.

Polsce na razie to nie grozi, bo pod względem umiędzynarodowienia uczelni jesteśmy na szarym końcu krajów OECD. W Luksemburgu zagraniczni studenci stanowią prawie połowę, w Australii – jedną czwartą, w Wielkiej Brytanii, Nowej Zelandii, Szwajcarii, Austrii, Kanadzie – jedną piątą. W Polsce jest ich zaledwie 4,5 proc. Za nami są tylko Norwegia, Hiszpania i Korea. Znaczenie miałyby dziś tylko zniknięcie Ukraińców stanowiących połowę zagranicznych stu-

dentów, których potrzebujemy 2-3 razy więcej, by polskie uczelnie zbliżyły się do średniej OECD.

Nie chodzi jednak tylko o pieniądze z chesnego, pozwalające prowadzić badania i utrzymywać dobre miejsca pracy w uczelniach. Zagraniczni studenci to także wsparcie rynku prostych prac (np. Holandia dodatkowo nagradza obcokrajowców, którzy pracują, studiując) oraz dodatkowy popyt na usługi i dobra konsumpcyjne.

Ale najważniejsza jest pewnie globalna konkurencja o talenty. Nie tylko z mojego doświadczenia wynika, że wśród zagranicznych studentów więcej jest osób, które studia traktują poważnie i osiągają wysokie kompetencje, więc wnoszą ważny wkład w funkcjonowanie uczelni i kraju. Dlatego np. Harvard czy MIT szukają na świecie wybitnych studentów i – jeśli są niezamożni – pokrywają im wszystkie koszty studiów.

Można oczywiście marudzić, że tym nielicznym prywatnym uczelniom, które – jak Wyższa Szkoła Bezpieczeństwa w Łodzi – mają zdecydowaną większość studentów z zagranicy, nie chodzi o łowienie geniuszy, tylko po prostu o kasę. Ale w każdym biznesie chodzi przecież o kasę, a do takich uczelni państwo nie dokłada i ma od nich podatki. Jeżeli kształcą na odpowiednim poziomie i biznesu akademickiego nie zamieniają w akademicką chałturę – czego przez ostatnie lata ministerstwo praktycznie nie pilnowało – to niczego złego w tym nie ma.

Względy bezpieczeństwa są ważne. System wizowy jest po to, żebyśmy decydowali, kto może do nas przyjechać. Ale nie ma żadnych faktów potwierdzających tezę, że ludzie przyjeżdża-

jący na studia stanowią zagrożenie większe niż np. turyści. Nie ma więc realnego powodu, by rząd, zaostrzając procedury wizowe i wprowadzając ostre rygory rekrutacyjne, psuł teraz (w obliczu kryzysu demograficznego) efekty wieloletniej pracy polskich rekruterów, którzy – jak wszyscy eksporterzy – przez lata inwestując, budowali za granicą popyt na studiowanie w Polsce i tworzyli relacje pozwalające przyciągać do Polski coraz więcej studentów niemal z całego świata – od Indii po Zimbabwe i Azerbejdżan.

Polskie uczelnie dopiero raczkują na międzynarodowym rynku, więc nieroztropne działanie MSZ i MSWiA mogą łatwo je od niego odciąć. Zagraniczna konkurencja tylko na to czeka.

W walce o zagranicznych studentów polskie uczelnie konkurują z ofertą najatrakcyjniejszych uniwersytetów i lokalizacji. Warszawa to nie Londyn, a Łódź to nie Sydney. Zamiast siać panikę, komplikować procedury wizowe i usztywniać podejście konsułów do potencjalnych studentów, racjonalny rząd, który na uczelnie wydaje niemal najmniej w Europie, powinien pójść drogą innych rozwiniętych państw, których dyplomaci aktywnie wspierają rekrutację na studia w ich krajach. Bo to się po prostu współczesnym państwom i gospodarkom opłaca jak mało który biznes. Nie warto tego psuć dla chwilowego politycznego złota. ●

Jacek Żakowski

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Jacek Żakowski jest publicystą „Polityki” i szefem katedry dziennikarstwa Collegium Civitas.

Książki

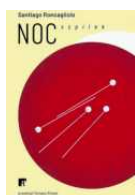
NIE TYLKO
NA PLAŻĘ

Najczarniejszy z czarnych kryminałów? Duch objawiający się zapachem „Być może... Paris”? „Wściekle psy” spotyka ją bildungsroman? Polecamy pięć książek, które warto przeczytać. Nie tylko na wakacjach.



• Czytanie
to przyjemność
FOT. STOCK-ASSO/SHUTTERSTOCK

Santiago Roncagliolo



Noc szpilek

przeł. Tomasz Pindel,
wyd. ArtRage

I Jeśli mają państwo przed sobą długi lot albo kilkugodzinną podróż pociągiem (która w Polsce może zmienić się w kilkunastogodzinna), „Noc szpilek” to książka idealna – ma 448 stron, a mimo to jej odłożenie wymaga niemal nadludzkiej siły.

Roncagliolo doskonale wie, jak konstruować opowieść. Na początku sygnalizuje, że w historii jego bohaterów coś poszło bardzo nie tak – ale co właściwie, w którym momencie i jak do tego doszło? To czytelnik musi odkrywać stopniowo, rekonstruując wydarzenia rozpisane na cztery głosy, w krótkich rozdziałach.

Przemysłana konstrukcja nie byłaby wystarczająca, gdyby nie sama historia. Opowiadają ją Be-to, Moco, Carlos i Manu – te raz dorośli, wówczas nastolatki z buzującym testosteronem, walczący o miejsce w szkolnej hierarchii, po nastoletniemu skłonni najpierw działać, potem myśleć. A także dzieciaki dorastające w niespokojnym Peru lat 90. XX w., w dysfunkcyjnych na różne sposoby rodzinach i w machizowskiej kulturze, w której przemoc kwitnie w różnych poziomach.

Roncagliolo, syn peruwiańskiego polityka, który sam dorastał w Limie w latach 90., sugestywnie odmalowuje to społeczne tło. I to dzięki niemu „Noc szpilek”, nawet polknięta na raz, zapada w pamięć.

Natalka Suszczyńska



Czipsy dla gości

wyd. Ha! Art

2 Pewnego dnia w podmiejskich lasach pojawiły się małe słodkie świnki z diamentem w czole. Pewnego dnia w mieszkaniu bohaterki zjawia się poltergeist, który nie trzaska szafkami i nie zrzuca z półki bibelotów, a pachnie perfumami „Być może... Paris”. Pewnego dnia matka wskakuje do studni i zostaje rybą. A ty odkrywasz, że wzięłaś życie na fakturę.

„Czipsy dla gości” Suszczyńskiej, podobnie jak jej wcześniejsze „Dropie”, to zbiór opowiadań, które byłyby śmieszne, gdyby nie były straszne. Albo też byłyby straszne, gdyby nie były tak śmieszne.

Suszczyńska pisze w poprzek trendów. Nie ma tu autobiograficznej fikcji, historii klasowego awansu, tożsamościowych rozważań, a babka występuje wyłącznie w roli ducha o wątpliwych zaletach olfaktorycznych. A jednak te szalone opowiadania mówią o współczesnej Polsce więcej, niż chcielibyśmy przyznać.

Opowiadania to forma trudna, nie tylko dla autorów, ale także wydawców – ponoć Polacy czytają je mniej chętnie niż powieści czy reportaże. Na szczęście wydawcy się nie poddają. W ciągu ostatnich lat ukazały się m.in. wybitne zbiory Carson McCullers (Czarne), Lucii Berlin (najpierw W.A.B., potem Czarne) i Denisa Johnsona (Karakter); szalone opowieści Samantha Schwebelin (Pauza) czy Jonasa Eiki (ArtRage); klasycy: Leonora Carrington (Filtr) czy Italo Calvino (PIW), wreszcie opowiadania polskich autorek i autorów: Dominiki Słowik (Wydawnictwo Literackie), Agnieszki Szpili, Igora Jarka czy właśnie Suszczyńskiej.

Jeśli komuś doskwiera opowiadaniofobia, można spróbować zwalczyć ją na wakacjach? Krótkie formy można podczytywać po kawalku, z doskoku, w przerwie między zwiedzaniem a pływaniem. Obiecuję, warto.

Emma Cline



Zaproszona

tłum. Agnieszka Walulik,
wyd. Pauza

3 Alex ma dwadzieścia kilka lat, kłopoty i talent. Talent ten polega na umiejętności rozpoznawania ludzkich słabości, potrzeb i oczekiwań, dopasowaniu się do nich i wyciągnięciu z tego wszystkich możliwych korzyści. Kłopoty zaczynają się, gdy Alex się przeliczy.

Powieść Cline zaczyna się właśnie w takim momencie – bohaterka pozwala sobie na zbyt dużo i goszczącej ją w swojej rezydencji mężczyzna uprzejmie sugeruje, że czas, by wracała do domu. Tyle że Alex wrócić nie może: współlokatorzy dawno wystawili ją za drzwi, a w dodatku naraziła się człowiekowi, z którym lepiej nie zadzierać. Nie może się też do tego przyznać – w końcu nic tak nie odbiera wdzięku, jak desperacja. Choć nie ma ani pieniędzy, ani dachu nad głową, postanawia zostać w nadmorskiej oazie bogaczy, licząc na to, że uda jej się wrócić do łask.

To łatwiejsze, niż się wydaje – tak długo, jak człowiek umie robić wrażenie osoby, której miejsce w tej oazie po prostu się należy. Alex prześlizguje się od luksusowej rezydencji do elitarnego klubu, od domu wynajętego przez grupę studentów do plażowej imprezy bogatych dzieciaków. Zawsze o krok od zdemaskowania, coraz bardziej desperacko, ale wciąż utrzymując się na powierzchni.

Czy Alex jest okropną osobą? Ewidentnie. Czy równie okropni są ludzie, których wykorzystuje, naciąga, okłamuje? Jak najbardziej. I chyba dlatego czytanie „Zaproszonej” to taka dobra zabawa.

Raymond Chandler



Żegnaj, laleczko

tłum. Bartosz Czarторыński,
wyd. Karakter

4 Zaczyna się jak to u Chandlera: detektyw Philip Marlowe próbuje uczciwie zarobić parę groszy, wykonując swoją robotę, ale nie jest w stanie powstrzymać swojej patologicznej skłonności do wtrącania się w nieswoje sprawy.

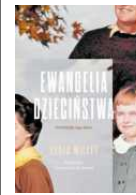
Kończy się też jak to u Chandlera: detektyw Philip Marlowe rozwiązuje zagadkę, ale i tak nic z tego nie wynika, winni nie ponoszą kary, kilka osób bezsensownie ginie, a on obiecuje sobie nie wtrącać się w nieswoje sprawy. Do następnego razu.

To, co dzieje się pomiędzy, można oczywiście streszczać, ale nie miałoby to sensu. I nie tylko dlatego, że intryga jest tak zawiłana, jak oczywiste jest, że Marlowe dostanie w łeb. W książkach Chandlera kryminalna zagadka jest tylko pretekstem do odmalowania portretu zepsutego, cynicznego Los Angeles z połowy ubiegłego wieku – wypełnionego przez piękne i złe kobiety oraz bogatych i złych mężczyzn, dilerów, szarlatanów, sprzedajnych policjantów oraz nielicznych porządnym ludzi, na ogół z tendencją do wtrącania się w nieswoje sprawy.

I jest to, choć pewnie nie brzmi, Los Angeles piękne. Chandlerowi opisywanie miejskich pejzaży szło równie dobrze, co wymyślanie ciętych ripost. W „Żegnaj, laleczko” jest koniec marca, ciepło, ale nie gorąco, asfalt jest mokry, neony rozjarzone, ocean błyszczy w oddali, papierosnice objają się imitacją szylkretu, kobiety malują paznokcie na kolor magenty, mężczyźni noszą goździki w klapie, a trupy leżą w pachnącej szalwii.

Trudno w ten świat nie wsiąknąć. Nawet jeśli dostanie się w łeb.

Lydia Millet



Ewangelia dzieciństwa

przeł. Aga Zano,
wyd. Echa

5 Jest sobie wielki dom, w którym spędza wakacje grupa rodziców i grupa dzieci, od maluchów do nastolatków. Ci pierwsi przyjeżdżają na studia, po raz pierwszy od tego czasu spotkali się całą paczką. Są reżyserami, wykładowcami, artystkami, lekarzami, dobrze sytuowanymi ludźmi, którzy spędzają urlop, upijając się, gadając głupoty i wdając w romanse.

Te drugie gardzą nimi tak intensywnie, jak tylko nastoletnie dzieci potrafią. Zwłaszcza że na czas wakacji zostały pozbawione telefonów i tabletów. Z niechęci i nudów wymyślają grę: wygra ten, kto najdłużej nie da się przypisać do konkretnego dorosłego. Zdemaskowanie – przez własną nieuwagę, młodszego rodzeństwo bądź samych rodziców – odpadają.

„Ewangelia dzieciństwa” zaczyna się jak obyczajowa satyra na wyższą klasę średnią. Ale Lydia Millet niespodziewanie skręca w zupełnie inne rejony. Bo oto nad Wschodnie Wybrzeże USA nadchodzi huragan, który paraliżuje służby, zrywa linie, zalewa drogi, zabija ludzi i zwierzęta, a całą wodę zmienia w toksyczną zupę ścieków. Rodzice reagują na apokalipsę zwiększeniem dawki alkoholu i romansów. A dzieci postanawiają wyruszyć w bezpieczniejsze miejsce.

Powieść Millet ma sznyt postapokaliptycznej przygodówki – społeczeństwo w rozsypce, grupka rozbitków usiłujących przetrwać – ale jest w niej też dużo smutku. Choćby dlatego, że gdy dystans między rodzicami a dziećmi z metaforycznego zmienia się w dosłowny, okazuje się, że te drugie radzą sobie o wiele lepiej. I trudno powiedzieć, czy to dobre, czy złe zakończenie. ●

Emilia Dłużewska

OBWIESZCZENIE O WSZCZĘCIU POSTĘPOWANIA

Na podstawie art. 8 ust. 1 pkt 3 i ust. 1a w związku z art. 38 pkt. 7 ustawy z dnia 24 kwietnia 2009 r. o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu (Dz.U.2024.551) – dalej: *Specustawa* oraz art. 61 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz.U.2024.572) – dalej: *Kpa*,

WOJEWODA MAŁOPOLSKI

zawiadamia, 12 czerwca 2024 r. zostało wszczęte postępowanie administracyjne w sprawie wydania decyzji o ustalenie lokalizacji inwestycji towarzyszącej inwestycji w zakresie terminalu dla inwestycji pn.: **Budowa sieci gazowej: DN 250 MOP 0,5MPa o długości ok. 407m; DN 110 MOP 0,5MPa o długości ok. 417m w miejscowości Ząb – Etap 1**, na wniosek inwestora: **Polskiej Spółki Gazownictwa sp. z o. o., Oddział Zakład Gazowniczy w Krakowie** (ul. Gazowa 15, 31-060 Kraków), działającego przez pełnomocnika (wniosek złożony w Małopolskim Urzędzie Wojewódzkim w Krakowie: 12 czerwca br., skorygowany 11 lipca br. Oraz uzupełniony 7 sierpnia br.).

Inwestycją objęte są niżej wymienione nieruchomości (lub ich części), położone w granicach terenu wskazanego we wniosku, zlokalizowane w województwie małopolskim, na terenie:

- powiatu tatrzańskiego, jedn. ewid. Poronin, obręb 0503 Ząb, oznaczone w ewidencji gruntów i budynków numerami działek: **8101/8** (NS1Z/00015905/0), **8101/7** (NS1Z/00015905/0), **8102/5** (NS1Z/00015905/0), **8102/12** (NS1Z/00027841/0), **8102/13** (NS1Z/00039396/2), **8102/6**, **8105/7** (NS1Z/00025232/4), **15289/2** (NS1Z/00015905/0), **8105/9** (AWZ674/80), **8105/10** (NS1Z/00015905/0), **8106/2** (NS1Z/00015905/0), **8107/8** (NS1Z/00015905/0), **8107/6** (NS1Z/00015905/0), **15279/10**, **8109/3** (NS1Z/00039818/7), **8109/4** (NS1Z/00039818/7), **8110/12** (NS1Z/00024628/0), **8110/11** (NS1Z/00053794/6), **8110/14** (NS1Z/00024628/0), **8110/13** (NS1Z/00053794/6), **8072/5** (NS1Z/00037485/9), **8072/9** (NS1Z/00053794/6), **8111/1** (NS1Z/00053794/6), **8111/2** (NS1Z/00014960/6), **8072/6** (NS1Z/00037485/9), **15441**, **8072/12** (NS1Z/00037485/9), **8072/13** (NS1Z/00037485/9), **8112/5** (NS1Z/00053794/6), **8112/6** (NS1Z/00023860/1), **8112/8** (NS1Z/00040312/0), **8112/7** (NS1Z/00053794/6), **15632/5** (NS1Z/00067792/3), **15632/3** (NS1Z/00040311/3), **15442/1** (NS1Z/00053100/5), **8069/3** (NS1Z/00053794/6), **8068/4** (NS1Z/00053794/6), **8069/4** (NS1Z/00038939/4), **8068/3** (NS1Z/00015172/2), **8068/5** (NS1Z/00015172/2), **8068/6** (NS1Z/00053794/6), **8014/15** (NS1Z/00053794/6), **8014/16** (NS1Z/00051488/4).

Na stronie BIP Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie, opublikowano mapę z obszarem objętym inwestycją na ww. działkach. Jest ona dostępna w menu podmiotowym w zakładce: Urząd Wojewódzki/ Wydział/ Infrastruktury/Repozytorium plików/ WI-IV.747.1.13.2024 Załącznik graficzny (...) <https://bip.malopolska.pl/muw,a,2511086,wi-iv7471132024-zalacznik-graficzny-do-wniosku-o-wydanie-decyzji-o-ustaleniu-lokalizacji-inwestycji-.html>

Zainteresowane strony lub ich pełnomocnicy, legitymujący się pełnomocnictwem sporządzonym zgodnie z art. 32 i 33 *Kpa*, mogą na każdym etapie postępowania, zapoznać się z materiałem dowodowym oraz dokumentacją przedłożoną przez inwestora w siedzibie Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego i w tym przedmiocie wnieść ewentualne uwagi lub zastrzeżenia, powołując się na znak sprawy: **WI-IV.747.1.13.2024**.

Kontakt z organem zapewniony jest:

- za pośrednictwem wszelkich środków komunikacji zdalnej, w tym komunikacji elektronicznej (np. za pośrednictwem skrzynki ePUAP – /ag9300lhke/skrytka, faksem – 12 422 72 08;
- pocztą tradycyjną uwagi i wnioski należy kierować na adres Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie (ul. Basztowa 22, 31-156 Kraków);
- osobiście po wcześniejszym uzgodnieniu terminu drogą telefoniczną (**12 39-21-226**) – sprawę prowadzi p. Natalia Kwiecień.

POUCZENIE:

Informuje się, że zgodnie z przepisami *Specustawy*:

Wojewoda zawiadamia o wszczęciu postępowania o ustalenie lokalizacji inwestycji w zakresie terminalu:

- wnioskodawcę – na adres wskazany we wniosku;
- właścicieli i użytkowników wieczystych nieruchomości objętych wnioskiem – na adres określony w katastrze nieruchomości (którego funkcję pełni ewidencja gruntów i budynków) ze skutkiem doręczenia;
- pozostałe strony, w drodze obwieszczenia w urzędzie wojewódzkim i urzędach gmin właściwych ze względu na lokalizację inwestycji w zakresie terminalu, w Biuletynie

Informacji Publicznej, na stronie podmiotowej urzędu wojewódzkiego, a także w prasie o zasięgu ogólnopolskim;

- właściwe miejscowo organy w sprawach wydania decyzji o pozwoleniu na budowę i decyzji o warunkach zabudowy i zagospodarowania terenu, przy czym wójt (burmistrz, prezydent miasta) niezwłocznie ogłasza o wszczęciu postępowania w Biuletynie Informacji Publicznej, na stronie podmiotowej urzędu gminy.

W przypadku nieuregulowanego stanu prawnego nieruchomości objętych wnioskiem o wydanie decyzji o ustaleniu lokalizacji inwestycji w zakresie terminalu lub braku w katastrze nieruchomości danych pozwalających na ustalenie danych osobowych, w szczególności adresu zamieszkania, właściciela lub użytkownika wieczystego nieruchomości, zawiadomienie właściciela lub użytkownika wieczystego o wszczęciu postępowania o ustalenie lokalizacji inwestycji w zakresie terminalu, następuje w drodze obwieszczenia. Przez nieuregulowany stan prawny należy rozumieć także sytuację, kiedy dotychczasowy właściciel lub użytkownik wieczysty nieruchomości nie żyje, a spadkobiercy nie wykazali prawa do spadku.

Z dniem doręczenia niniejszego zawiadomienia:

- nieruchomości stanowiące własność Skarbu Państwa lub jednostki samorządu terytorialnego, objęte wnioskiem o wydanie decyzji o ustaleniu lokalizacji inwestycji w zakresie terminalu, nie mogą być przedmiotem obrotu w rozumieniu przepisów o gospodarce nieruchomościami do dnia, w którym decyzja ta stała się ostateczna. Czynność prawna dokonana z naruszeniem tego wymogu jest nieważna;
- w odniesieniu do nieruchomości objętych wnioskiem o wydanie decyzji o ustaleniu lokalizacji inwestycji w zakresie terminalu, do dnia, w którym decyzja ta stała się ostateczna, nie wydaje się decyzji o pozwoleniu na budowę; toczące się postępowania ulegają zawieszeniu z mocy prawa do dnia, w którym decyzja o ustaleniu lokalizacji inwestycji w zakresie terminalu stała się ostateczna. Na wniosek strony postępowania, po uzyskaniu zgody inwestora, organ prowadzący postępowanie w sprawie wydania decyzji o pozwoleniu na budowę w odniesieniu do nieruchomości objętych wnioskiem o wydanie decyzji o ustaleniu lokalizacji inwestycji w zakresie terminalu podejmuje zawieszone postępowanie;
- w odniesieniu do nieruchomości objętych wnioskiem o wydanie decyzji o ustaleniu lokalizacji inwestycji w zakresie terminalu, do dnia, w którym decyzja ta stała się ostateczna, zawiesza się postępowania o wydanie decyzji o warunkach zabudowy i zagospodarowania terenu w rozumieniu ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.

Zawieszenie postępowań, o których mowa w ww. pkt 2 i 3, nie dotyczy postępowań dotyczących terenów zamkniętych ustanowionych przez Ministra Obrony Narodowej lub innych postępowań prowadzonych na wniosek jednostek podległych Ministrowi Obrony Narodowej lub przez niego nadzorowanych lub na rzecz tych jednostek oraz postępowań w sprawie wydania decyzji o warunkach zabudowy i zagospodarowania terenu, decyzji o pozwoleniu na budowę, wszczętych na wniosek inwestora.

W przypadku, gdy po doręczeniu niniejszego zawiadomienia nastąpi:

- zbycie własności lub prawa użytkowania wieczystego nieruchomości objętej wnioskiem o wydanie decyzji o ustaleniu lokalizacji inwestycji w zakresie terminalu,

- przeniesienie wskutek innego zdarzenia prawnego własności lub prawa użytkowania wieczystego nieruchomości objętej wnioskiem jw.

- nabywca, a w przypadku, o którym mowa w ww. pkt 1, nabywca i zbywca, są obowiązani do zgłoszenia właściwemu wojewodzie danych nowego właściciela lub użytkownika wieczystego.

Niedokonanie ww. zgłoszenia i prowadzenie postępowania bez udziału nowego właściciela lub użytkownika wieczystego nie stanowi podstawy do wznowienia postępowania.

Natomiast zgodnie z przepisami *Kpa* informuje się w szczególności, że:

- Strona może działać przez pełnomocnika, chyba że charakter czynności wymaga jej osobistego działania.
- Pełnomocnikiem strony może być osoba fizyczna posiadająca zdolność do czynności prawnych.
- Pełnomocnictwo powinno być udzielone na piśmie lub zgłoszone do protokołu.
- Pełnomocnik dołącza do akt oryginał lub urzędowo poświadczony odpis pełnomocnictwa. Adwokat, radca prawny, rzecznik patentowy, a także doradca podatkowy mogą sami uwierzytelnić odpis udzielonego im pełnomocnictwa oraz odpisy innych dokumentów wykazujących ich umocowanie. Organ administracji publicznej może w razie wątpliwości zażądać urzędowego poświadczenia podpisu strony.
- Pisma doręcza się stronie, a gdy strona działa przez przedstawiciela – temu przedstawicielowi.

Jeżeli strona ustanowiła pełnomocnika, pisma doręcza się pełnomocnikowi. Jeżeli ustanowiono kilku pełnomocników, doręcza się pisma tylko jednemu pełnomocnikowi. Strona może wskazać takiego pełnomocnika.

- Strona, która nie ma miejsca zamieszkania lub zwykłego pobytu albo siedziby w Rzeczypospolitej Polskiej, innym państwie członkowskim Unii Europejskiej, Konfederacji Szwajcarskiej albo państwie członkowskim Europejskiego Porozumienia o Wolnym Handlu (EFTA) – stronie umowy o Europejskim Obszarze Gospodarczym, jeżeli nie ustanowiła pełnomocnika do prowadzenia sprawy zamieszkatego w Rzeczypospolitej Polskiej i nie działa za pośrednictwem konsula Rzeczypospolitej Polskiej, jest obowiązana wskazać w Rzeczypospolitej Polskiej pełnomocnika do doręczeń, chyba że doręczenie następuje usługą rejestrowanego doręczenia elektronicznego.

- W razie niewskazania pełnomocnika do doręczeń, przeznaczone dla tej strony pisma pozostawia się w aktach sprawy ze skutkiem doręczenia.

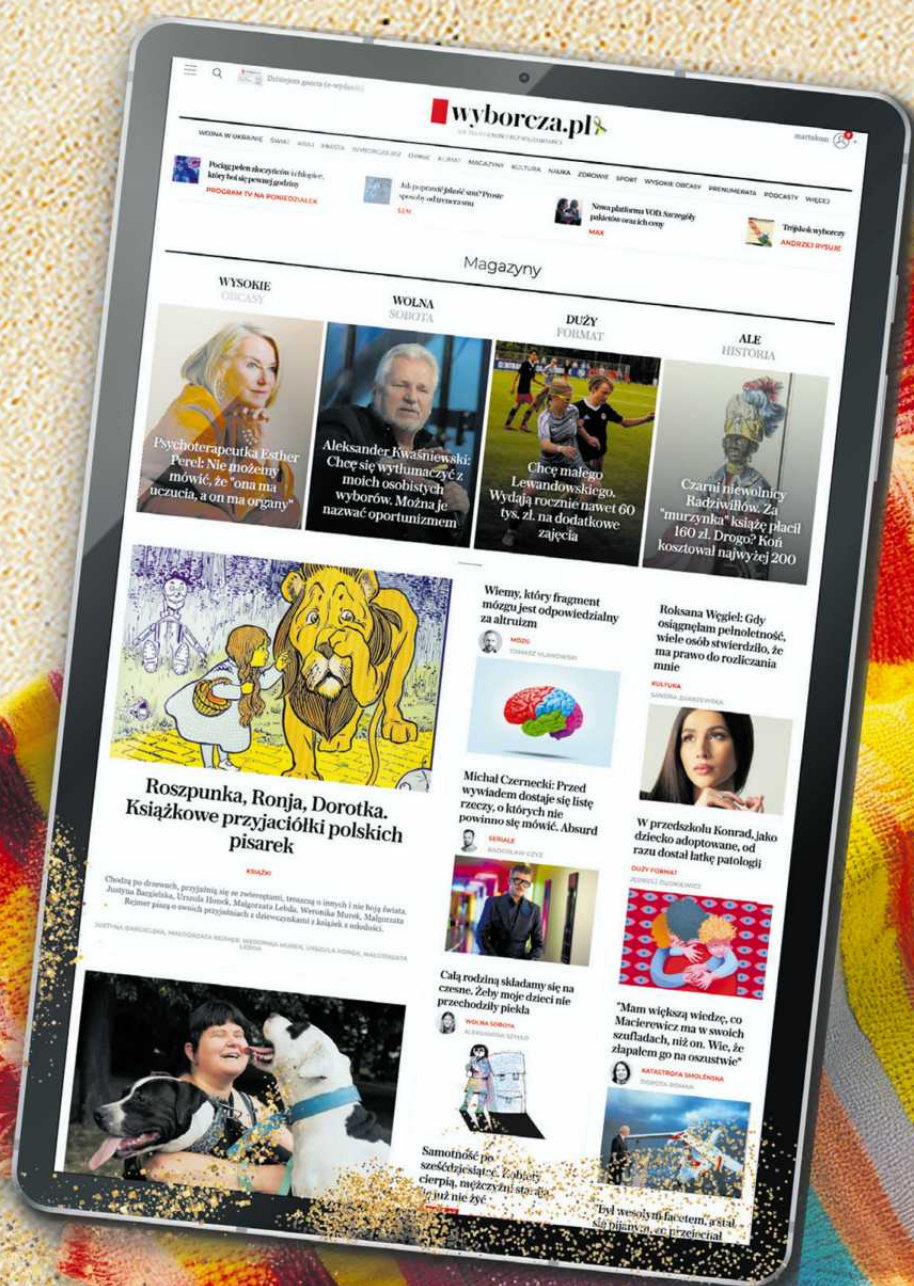
- W toku postępowania strony oraz ich przedstawiciele i pełnomocnicy mają obowiązek zawiadomić organ administracji publicznej o każdej zmianie swojego adresu.

W razie zaniedbania ww. obowiązku doręczenie pisma pod dotychczasowym adresem ma skutek prawny.

Obwieszczenie podlega publikacji:

- na tablicy ogłoszeń, w Biuletynie Informacji Publicznej Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie (art. 8 ust. 1 pkt 3 i ust. 1a *Specustawy*);
- na tablicy ogłoszeń, w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Poronin (art. 8 ust. 1 pkt 3 i 4 *Specustawy*);
- w prasie o zasięgu ogólnopolskim (art. 8 ust. 1 pkt 3 *Specustawy*).

Złap urlop od codzienności



Przed urlopem pobierz **APLIKACJĘ WYBORCZEJ** i odkryj funkcję **SCHOWEK** pozwalającą zapisać teksty, które Cię zainteresowały i przeczytać je później, nawet **POZA ZASIĘGIEM** sieci.